



*W dniach kryzysu, który minął,
prasa polska wykazała godną uzna-
nia solidarność.*

SŁOWO

Pochwała prasy i społeczeństwa polskiego.

Niebezpieczeństwo minęło. Od wczorajszego południa wyszliśmy z okresu oczekiwania na wojnę i wróciliśmy do życia normalnego. Konferencja monachijska uregulowała zatarg czesko-niemiecki, wczorajsza odpowiedź czeska i nasza na nią zgoda zakończyła zatarg polsko-czeski. Jutro omówimy te wielkie zmiany w sytuacji politycznej państw europejskich, przytem zaznaczymy, że ton naszego artykułu będzie bardzo odbiegał od tonu tego bezwzględnie tryumfu, który słyszymy na ulicach od ludzi nie znających się na polityce zagranicznej. Dziś chcieliśmy powiedzieć tylko kilka o postawie prasy i społeczeństwa polskiego w tych dniach krytycznych.

gące przesądzić o losach Polski na lata, ba! na stulecia całe, winniśmy zapomnieć o wszystkich naszych do rządów pretensjach i krytykach, czekać na wypadki, gotowi do spełnienia obowiązków obywatelskich i pamiętać, że Prezydent i Rząd odpowiedzialni są przed Bogiem i historją za przyszłość Polski.

Podobnie jak my myślała cała prasa opozycyjna. Prawie nigdzie nie spotykaliśmy w prasie polskiej artykułu, któryby w czemkolwiek utrudniał sytuację rządowi polskiemu. Najbardziej zażarci frankofile i czechofile z prof. Strońskim na czele pisali artykuły o braciach z nad Olzy w tym samym tonie, co prasa utrzymująca wskazówki od ministerstwa spraw zagranicznych.

Ponieważ prasa niezależna jest odbiciem nastrojów społeczeństwa, więc fakt ten ma duże znaczenie. Wskazuje, że społeczeń-

stwo polskie stać na solidarność w chwili krytycznej, że całe stronnictwa umieją podporządkować swoje polityczne widzimisię dyrektywie czynników decydujących o losie państwa. Innemi słowy Ozon, który głosi, że jego celem jest stworzenie solidarności Polaków wobec niebezpieczeństwa zewnętrznej napaści jest całkowicie niepotrzebny. Polska dała właśnie budujący przykład, że na taką solidarność potrafi się zdobyć bez żadnego Ozonu.

Aby jeszcze bardziej uwydatnić postawę prasy polskiej w tych dniach krytycznych i jej znaczenie wskażmy na przykład francuski. Tam nie było jednej orjentacji jak u nas, a cała prasa francuska podzieliła się na dwa obozy i każdy z nich utrudniał, a nie ułatwiał rządowi negocjacje i politykę. Pierwszy od-

łam wołał, że honor Francji jest zaangażowany, że zdradzając Czechy Francja dopuści się czynu haniebnego, że podpis Francji na dokumentach nie będzie już nie znaczący; — drugi odłam wołał tytułami biegnącymi przez całe stronicie gazet: „nie będziemy umierali za Czechów“. A więc i jedni i drudzy krępowali ruchy dyplomacji francuskiej; jedni utrudniali jej ustępstwa, drudzy szerzyli defetyzm i wprost utrudniali mobilizację. Nic podobnego nie było do pomyslenia w Polsce.

Zestawienie to zresztą nie powinno w nas wzbudzać przesadnej megalomanji. Solidarność na rodowa jest u nas większa, ale za to Francja ma inne walory w potencjale wojennym, o wiele bardziej realne, których niestety jesteśmy pozbawieni. Ca-

24 godziny między wojną a pokojem

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) W dniu 30 września cała prasa poranna przyniosła wyniki obrad w Monachjum. W nastrojach stolicy wyczuła się radość spowodowana uratowaniem pokoju w Europie, podziw dla sukcesów Hitlera, zarzuty spowodowania pominięcia postulatów Polski, krytyki w najsurowszych słowach wobec kół miarodajnych. Wiadomo również, że na notę polską z dnia 27 września odpowiedź czeska jeszcze nie nadeszła.

Prasa południowa pisze, że Praga gra na zwłokę. Rozchodzą się pogłoski, że Śląsk wytargujemy, że go nam wykoją, ale dopiero po długich rokowaniach dyplomatycznych po kilku miesiącach.

W kawiarniach mówią już o dymisji min. Becka. Pytanie, co zrobi rząd, ciśnie się na usta wszystkich.

O godz. 13-ej przychodzi wiadomość, że odpowiedź czeska w końcu nadeszła, ale nietylko, że nie wyjaśnia sytuacji, lecz przeciwnie obraca ją na naszą niekorzyść.

Godzina decyzji

Między godziną 13-tą a 14-tą zostaje zwołana narada na Zamku. Min. Beck jedzie na naradę z gotowym projektem noty. Projekt jest oczywiście już znany w Sztobie, który cały czas współpracuje z min. Beckiem. Gen. Regulski odgrywa rolę łącznika między armją a ministerstwem. Obrady trwają krótko. Projekt zostaje przyjęty. Z tą chwilą zapada decyzja: Praga do godziny 12-tej ma dać odpowiedź tak lub nie.

Pierwsze dzwonki alarmowe

Natychmiast potem rozpoczynają grać dzwonki alarmowe. Radio ogłasza pierwszy komunikat, sygnalizujący ogromne napięcie sytuacji. Przedstawiciele całej prasy zbierają się w prezydium rady ministrów. Zostaje ogłoszony komunikat nr. 2 zarządzący ważne i kat. goryczne decyzje, które rząd powoła w wieczorem. Równocześnie komunikat ten zostaje ogłoszony w Radjo. W redakcjach telefonów dzwonią bez przerwy. Ulica jeszcze spokojna, ale to już ostatnie chwile. Fala dodatków nadzwyczajnych już przewala się raz, potem drugi raz, niosąc wiadomości o krwawych incydentach.

Echo strzałów z pod Cieszyna zaczyna coraz głośniejsz odbijać się o mury Warszawy.

Monachjum — jakież to odległe. Teraz tylko Praga i wojna. Decyzja wieczorna rządu jest już znana.

Ambasadorowie

Tymczasem pałac Bruehlowski oświetlony a giorno. Zajeżdża ją limuzyny: francuska, angielska, niemiecka, włoska, japońska, węgierska, rumuńska. Przedstawiciele dyplomacji przybyli na zaproszenie ministra Becka, który informował ich kolejno o decyzji rządu.

W owym czasie aeroplan, wiozący Czechom „Wojna lub pokój“, płynie pod stropem gwiazd ku Pradze. Nota nie jest formalnie ultimatum. Ktoś nazwał ją notą litewską nr. 2. Jest w tonie kategoryczna, ale w postulatach umiarkowana.

We wszystkich lokalach publicznych pusto w ten wieczór. Tylko hotel Europejski ma sensację. Wieczorem zjawia się w restauracji min. Beck. Po obiedzie zagląda do dancingu.

W oknach domów światła dłużej niż zwykle.

Niepokój. Ranek może być tak inny, niż ten codzienny.

Pierwszego października. — Co zrobi Praga?

Czy to prawda, że Praga może liczyć na Sowiety? Podobno w nocy nad granicą polską w kilku miejscach przeleciały „zabłąkałe“ sowieckie aeroplany. Niewinna demonstracja nietoperzy przy księżycu. To straszny, ale tylko rozhisteryzowane baby.

Jak wyglądały narady na zamku w Hradczynie nad notą polską w nocy z 30 września na 1 października?

Około godz. 10,30 przychodzi wiadomość, że czeska rada ministrów rozpoczęła obrady o godz. 10-tej. Przyszły informacje o rozmowach ambasadorów Wielkiej Brytanji i Francji w Pradze.

O godz. 11,30 jeszcze obrady czeskie trwają. Rząd czeski prosi Warszawę o odroczenie decyzji jeszcze o kilka godzin. Widocznie uzgodnienie stanowiska jest trudne. Ale parę minut przed 12-tą przełożenie terminu okazuje się już zbyt późne, gdyż minister Papee, polski poseł w Pradze zostaje poinformowany o odpowiedzi, a poselstwo podaje jej treść telefonicznie do Warszawy zaraz po 12-tej. Minister Beck postanawia podać do wiadomości odpowiedź czeską dopiero za godzinę. Już jednak o pół do pierwszej odpowiedź jest znana. Obiega coraz szersze koła. Po godzinie 1-szej ukazuje się komunikat PAT. a o godz. pół do drugiej dodatki nadzwyczajne. Pokój na ustach wszystkich.

Czesi oddali Śląsk

PRAGA. Pat. Na kilka minut przed godz. 12-tą dnia wczorajszego rząd czeski zawiadomił telefonicznie posła P. P. w Pradze min. Papee, że przyjmując postulat, wysunięte przez rząd polski w nocy doreczonej w piątek w późnych godzinach wieczornych czesko-słowackiemu ministerstwu spraw zagranicznych.

W wyniku rozmowy telefonicznej poseł P. P. udał się do min. Krofity, celem odebrania noty, poczem niezwłocznie p. wiadomił o treści noty w Warszawie.

KOMUNIKAT RZĄDU POLSKIEGO

WARSZAWA, PAT. NOTA POLSKA Z DNIA 30 WRZEŚNIA, KTÓRA SPRECYZOWAŁA W SPOSÓB SCISŁY POSTULATY NARODU POLSKIEGO ODNOŚNIE DO ZWROTU ŚLĄSKA ZAOLZAŃSKIEGO POLSCE, ZOSTAŁA DZIŚ PRZYJĘTA W CAŁEJ ROZCIĄGŁOŚCI PRZEZ RZĄD REPUBLIKI CZESKOSŁOWACKIEJ.

STOSOWNIE DO BRZMIENIA NOTY POLSKIEJ REJON CIESZYŃSKI ZOSTANIE PRZEKAZANY WŁADZOM WOJSKOWYM POLSKIM DO GODZINY 14-tej WDNIU 2-go PAŹDZIERNIKA. EWAKUACJA I PRZEKAZANIE POLSKIM WŁADZOM WOJSKOWYM RESZTY POWIATU CIESZYŃSKIEGO I POWIATU FRASZTACKIEGO DOKONANE ZOSTANIE W CIĄGU DZIESIĘCIU DNI.

SPRAWY, DOTYCZĄCE OKREŚLENIA DALSZYCH TERYTORJÓW, PROCEDURY PRZEWIDZIANEGO NA NICH PLEBISCYTU, SPRAW ROZRACHUNKOWYCH, WYNIKAJĄCYCH Z PRZEJĘCIA TERYTORJÓW, ZOSTANĄ UREGULOWANE W NASTĘPSTWIE W DRODZE POROZUMIENIA Z RZĄDEM CZESKOSŁOWACKIM.

RZĄD CZESKOSŁOWACKI WYDA ZARZĄDZENIA NIEZWŁOCZNEGO ZWOLNIENIA POLAKÓW Z WOJSKA CZESKOSŁOWACKIEGO ORAZ ZWOLNIENIA WSZYSTKICH WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH NARODOWOŚCI POLSKIEJ.

RZĄD POLSKI Z GŁĘBOKĄ RADOŚCIĄ PRZYJAŁ FAKT, ŻE BOLESNY SPÓR POMIĘDZY OBYDWOMA NARODAMI, ZNALAZŁ PPOZYTYWNE ROZWIĄZANIE W MYŚL POKOJOWYCH INTENCYJ NARODU POLSKIEGO.

Plebiscyt w Morawskiej Ostrawie i Boguminie

WARSZAWA. CZESI, JAK WYNIKA Z TREŚCI NOTY, ZGODZILI SIĘ NA PLEBISCYT NA POZOSTAŁYCH SPORNYCH TERYTORJACH Z TEM, ŻE PLEBISCYT OBYDWOJAKI BĘDZIE SIĘ NA WARUNKACH JAKIE UZYSKALI NIEMCY W SUDETACH. PLEBISCYT ODBĘDZIE SIĘ W OKRĘGACH: MORAWSKA OSTRAWA I BOGUMIN. TERMIN PLEBISCYTU ZOSTANIE USTALONY NIEZWŁOCZNIE PO ZAJĘCIU TERYTORJÓW OBECNIE ODDSTĄPIONYCH.

Wojska polskie wkroczą dziś do Cieszyna za Olzą

WARSZAWA. Załatwienie wszystkich niezbędnych formalności związanych z przejęciem przez władze polskie rejonu przygranicznego zostanie zakończone dziś w południe. Zaraz potem nastąpi uroczyste wkroczenie wojsk polskich do Cieszyna za Olzą.

WIEŚĆ O WYZWOLENIU W CIESZYŃNIE

CIESZYŃ. PAT. Na wieść o przyjęciu przez rząd praski warunków, postawionych przez Polskę w sprawie Śląska Zaolzańskiego, zapanował tu nastrój niezwykle radosny. Wiadomość rozeszła się lotem błyskawicy po całym mieście. Po obu stronach mostu zgromadziły się tysiączne tłumy, które przez most wznosiły radosne okrzyki.

W krótkim czasie po nadejściu wiadomości o przyjęciu warunków polskich, na stronę czeską udali się kolejarze polscy, celem załatwienia sprawy naprawy uszkodzonych przez Czechów torów po tamtej stronie Olzy. Na rynku i na brzegu Olzy ustawiono megafony, przez które bez przerwy podawany jest hymn narodowy, „Pierwsza Brygada“, oraz pieśni legionowe.

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)

Więść o wyzwoleniu w Cieszynie

(Początek na str. 1-2)

O godzinie 15 na rynek przeniesiono słup graniczny, koło którego zgromadzili się tłumy ludności.

Na parę minut przed godziną 16-tą przed most podjechał samochód, z którego wysiedli dwaj oficerowie polscy celem powitania mającego przybyć generała wojsk czeskich.

O godzinie 16.20 z czeskiej strony mostu usunięto zasilad z drutu kolczastego i przepuszczono samochód z chorągiewką o czeskosłowackich barwach państwowych. Na połowie mostu samochód się zatrzymał i wysiedli z niego dowódca 8-mej dyw. piechoty wojsk czeskich gen. Hrabczik, ppik. Szinzel, oraz porucznik.

Po wzajemnym zapoznaniu się gen. Hrabczik oświadczył, że przybywa w imieniu armii czeskosłowackiej, aby z polskimi władzami wojskowymi omówić zadania, które mu zostały powierzone.

Następnie oficerowie polscy i czescy dwoma samochodami przez gęsty tłum zgromadzonej publiczności odjechali do siedziby polskich władz wojskowych.

Cały Śląsk Zaolzański manifestował

GŁĘBOKIE PRZYWIĄZANIE DO RPŁITEJ

CIESZYN. PAT. Cały Śląsk Zaolzański, dokąd dotarła wieść o przyłączeniu Śląska do Polski, żyje w niebывалym entuzjazmie. W chwili obecnej już nie tylko Cieszyn, lecz i cała Karwina tonie w powodzi sztandarów polskich.

Korespondent PAT.a, który wkrótce po ogłoszeniu zgody rządu czeskiego na warunki polskie był w dawnym czeskim Cieszynie, widział niezwykle wzruszające sceny. Kobiety na ulicach, dowiadujące się o zaszłej zmianie, kłęwały z płaczem na ulicy i modliły się.

MANIFESTACJE W WARSZAWIE

WARSZAWA. Na wieść o przyjęciu noty przez rząd polski o godz. 5 plac J. Piłsudskiego wypełniły manifestujące tłumy.

O godz. 16-ej wygłosił przez radio przemówienie minister spraw zagranicznych Józef Beck (sprawozdanie dajemy oddzielnie).

Później na pl. J. Piłsudskiego odbyło się przemówienie ministra spraw zagranicznych Józef Beck (sprawozdanie dajemy oddzielnie). Później na pl. J. Piłsudskiego odbyło się przemówienie ministra spraw zagranicznych Józef Beck (sprawozdanie dajemy oddzielnie).

Wódz Naczelny Marszałek Smigły Rydza, „Niech żyje minister Beck”.

Po przemówieniach tłum ruszył pochodem, kierując się w Aleje Ujazdowskie przed Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych. Słychać było powtarzające się ciągle okrzyki: „Niech żyje marszałek Smigły Rydza”, „Niech żyje Wódz”. Okrzyki te poczynają się powtarzać chóralnie. Wreszcie wychodzi na balkon G.I.S.Z. marszałek Smigły Rydza i dziękuje z uśmiechem, salutując za owoce, po czym wraca do swych pokojów. Tłum poczynają wołać jednym wielkim okrzykiem: „Wódzu przemów”.

Przemówienie Marsz. Śmigłego-Rydza

WARSZAWA. PAT. Przemówienie marszałka Smigłego Rydza, wygłoszone wczoraj wieczorem do obywateli stolicy, manifestujących na cześć wodza naczelnego spowodu przyłączenia Śląska Zaolzańskiego do Polski:

„Dziękuję wam, żeście przyszli tutaj i oświadczam wam, że ta sama radość, którą wy dzisiaj odczuwacie i manifestujecie i w moim sercu jest.

Jestem głęboko przekonany, że ta godność i szlachetna karność, która cechowała was w ciągu dni minionych i dzisiaj, zawsze będzie was cechować, bez względu na to, czy będziemy szli przez chwile szczęśliwe, czy trudne.

Gdy patrzemy na minione dni, to widzimy jak gdyby palec Boży, zwrócony do narodu i pokazujący drogę, którą należy iść. Na tej drodze jest drogowskaz z napisem: jedność, zdecydowanie, wierna służba ojczyźnie i wiara w naszą przyszłość.

Niech żyje Polska”.

Końcowy okrzyk „Niech żyje Polska” tłum podchwytuje spontanicznie i wielokrotnie powtarza, poczem śpiewa hymn narodowy. P. Marszałek udaje się do swoich apartamentów.

RZĄD U MARSZAŁKA SMIGŁEGO RYDZA

Tymczasem przybył do Generalnego Inspektoratu członkowie rządu in corpore na czele z p. premierem gen. Składkowskim, wiceministrem Kwiatkowskim i ministrem spraw zagranicznych Beckiem.

P. premier Sławoj - Składkowski w imieniu Rządu Rzeczypospolitej zło-

żył p. Marszałkowi życzenia, podkreślając, że Marszałek Smigły Rydza zrealizował dwa wielkie dzieła, których nie sądził dokonać za życia Marszałek Piłsudski: normalizacja stosunków z Litwą i odzyskanie Śląska Zaolzańskiego.

P. Marszałek odpowiedział w krótkich słowach, dziękując za współprace, która pozwalała przetrwać trudności i daje tak owocne wyniki.

Okolo godziny 19-ej członkowie Rządu, a wkrótce potem Marszałek Smigły Rydza opuścili inspektorat sił zbrojnych, udając się na samok.

Dziś drugie przemówienie

Marszałka Śmigłego Rydza

WARSZAWA. PAT. W niedzielę 2 października o godz. 13.50 marszałek Rydza Smigły przemówi przez radio.

Posiedzenie Rady Ministrów

WARSZAWA. PAT. Dnia 1 bm. odbyło się w godzinach wieczornych pod przewodnictwem p. premiera gen. Sławoja Składkowskiego posiedzenie rady ministrów, na którym p. minister spraw zagranicznych Józef Beck zreferował bieżące zagadnienia między narodowe.

WILEŃSKI

Prywatny Bank Handlowy S. A.

Założony w 1873 r.

BANK DEWIZOWY

Instytucja Centralna — Wilno Mickiewicza 8.

ODDZIAŁY: WARSZAWA, LIDA, SUWAŁKI.

Bank załatwia wszelkie operacje w zakresie bankowości wchodzące.

Przyjmuje wkłady w złotych, w złotych w złocie.

Terminowe i na każde żądanie.

Hołd P. Prezydentowi złożył rząd Rzp.

WARSZAWA. PAT. Wczoraj o godz. 19-tej Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął w obecności pana marszałka Smigłego Rydza, rząd Rzeczypospolitej w pełnym składzie z p. prezesem rady ministrów gen. Sławojem Składkowskim na czele, który złożył Panu Prezydentowi hołd w chwili powrotu prastarej polskiej dzielnicy Śląskiej do Rzeczypospolitej.

Przemówienie min. Becka

WARSZAWA. PAT. Przemówienie ministra spraw zagranicznych Becka wygłoszone przez radio wczoraj o godzinie 16-tej:

Historia i polityka stanowią ciągłe przerwy, znaczący drogę narodów i państw. W promieniu rozumienia ludzkiego nigdy się to nie zaczyna i nigdy nie kończy. Ale ten ciąg, na pozór znaczony monotony kalendarem ma swój zupełnie różny wyraz, zależnie od tego, co w poszczególnych epokach życia narody ze swych sił i myśli dla swych wspólnych spraw, t.j. dla spraw międzynarodowych poświęcają.

Są więc zatem epoki szarej codziennej pracy, w której też niewątpliwie prawdziwa wartość każdego partnera życia międzynarodowego rozwój tego życia znaczy — a są obok tego epoki, gdzie każde państwo musi zdać egzamin ze swoich zdolności, ze swojego „instynktu i myślenia”. Okres, który od paru lat przeżywamy, możnaby nazwać nowym egzaminem, jałd zdaję państwa Europy wojennej.

Zaczynałmy pracować po odbudowie naszego życia własnego, po jesieni 1918 roku, w warunkach niezmiernie ciężkich. W życiu międzynarodowym niema t. zw. „okoliczności łagodzących”. Jest tylko bardzo bezpośrednie, żeby nie powłóczyć brutalnie ścieranie się wartości i sił. Coś więcej nawet. Bardzo łatwo spotyka się chęć umniejszenia każdego, kto swych słusznych racji w dość odważny sposób postawić nie potrafi.

Polska, skrawiona walką o niepodległość, przeżyła musiała wiele prób zlekceważenia jej i upokorzenia.

Mówiąc o tem nie mogę ani na chwilę zapomnieć bezmiernych cierpień komendanta Piłsudskiego, który, myśląc i pracując, jako wódz państwa polskiego, tem się wyróżnił, że wbrew nieraz materjalnej rzeczywistości, w pojęciu swem widział zawsze tylko jedną Polskę, dostojną w purpurze swego majestatu.

Ten kontrast między purpurą jego uczuć i myślenia o Polsce, a tem co z Polski świat chciał zrobić, był zapewne na największego podziwu godnym rozdziałem jego życia.

Józef Piłsudski powiedział kiedyś, że myśleć może za pięć Polsk, zrealizować może tylko to, co ta jedna wykonać potrafi. Ale już ten świadome sironny zakres, który tej jednej wy-

naczył, był jak wielki, że wszystkich wysiłków naszych potrzeba, żeby nie znaleźć się poniżej nie jego marzenia, ale jego rozsądnego przemyslenia o polskich sprawach.

Dasz się dzień zaznaczony jest wydarzeniem dość poważnym, bo przywróceniem prastarej polskiej ziemi, Śląska Zaolzańskiego, w granice Rzeczypospolitej. Powrót dawnej ziemi do jej ojczyzny, to wydarzenie ważne. Dlatego obok komentarzy politycznych obok wyjaśnienia pracy, dokonanej przez rząd Rzeczypospolitej w tym okresie, wydaje mi się koniecznym przypomnieć te najistotniejsze podstawy, na jakich się myśli polityczna Polski opierać musi.

Jak wspominałem, żyjemy w okresie dość rychłych przemian. Przedwczoraj miała rządzić swątem Liga Narodów, wczoraj — ta czy inna konferencja, dziś stanął przed nami jeden z bezpośrednio interesujących nas problemów.

Część naszej ziemi oderwana była od naszej ojczyzny w roku 1919. Fakt ten, jak każdy błąd, zaciążył bardzo poważnie nad życiem całej tej części Europy, w której mamy swoje historyczne miejsce. Trzeba było głębokich wstrząsów, żeby ta ziemia do nas wróciła. Dążyliśmy do tego wszyscy. Cały naród liczył się jednak zawsze z tem musiał, że przybliżenie marzenia do życia nie jest rzeczą prostą, a nawet wielkich ofiar wymagać może. I kiedy ten problem w formach realnych i uchwytynych stanął przed nami, serca całego narodu zabły żywiej. Głos każdego obywatela przyczyniał się do stworzenia tej siły, która każde żądanie państwa polskiego nieć musi, aby było respektowane przez innych. Nie mamy w swem usposobieniu chęci szkoderzenia innym. W obliczu trudnych wydarzeń, opinia polska łączyła się koło zagadnienia, opartego na wrodzonym naszym narodowym poczuciu prawa i sprawiedliwości. W tych dziedzinach jednak najszerszej pojętych, jest ona nieustępliwa i niezłomna do kompromisu.

Została załatwiona poważna sprawa. Jestem przekonany, że wszyscy to rozumiemy nie jako powierzchowny triumf nad wczorajszym przeciwnikiem, ale jako wyrównanie linii naszego państwowego życia na ten poziom, jaki na każdego z nas nakłada obowiązek obywatela Rzeczypospolitej.

Depesza Zw. Dziennikarzy do Marszałka Śmigłego-Rydza

WARSZAWA. PAT. Prezydium Zw. Dziennikarzy RP. wysłało do p. marszałka Smigłego Rydza depeszę treści następującej: „Proszę przyjąć panie marszałku najlepsze i gorące życzenia zjednoczonego Dziennikarstwa Polskiego dla siebie i dla wojsk naszych, niosących wolność braciom z za Olzy”. Jednocześnie prezydium Zw. Dziennikarzy RP wysłało depesze gratulacyjne: do rządu Rzeczypospolitej na ręce p. premiera gen. Sławoja Składkowskiego, oraz do p. ministra spraw zagr. J. Becka.

Znowu w więzieniu

Aresztowanie red. Z. D. Dziarnagi (TELEFONEM Z WARSZAWY)

WARSZAWA. W dniu 29 września aresztowany i osadzony został w więzieniu red. „Sztafety” oraz założyciel i b. redaktor „Falangi” — Zygmunt Dziarnaga.

Warto podkreślić, że red. Dziarnaga zgłosił się wraz z innymi kolegami z b. ONR do bataljonów ochotniczych „Falangi”, utworzonych przy Ochotniczym Korpusie Zaolzańskim.

Wczoraj wojska niemieckie zajęły Sudety

BERLIN. Pat. Naczelne dowództwo armii niemieckiej komunikuje:

Wojska niemieckie pod dowództwem gen. Ritter von Leebe przekroczyły wczoraj o godz. 14 byłą granicę czesko-niemiecką w Lesie Czeskim między miejscowościami Helfenberg i Xinstershaus i rozpoczęły okupację obszaru nr. 1, przez widzianą w układzie z 30 września br.

BERLIN. Pat. Międzynarodowa komisja, mająca za zadanie unormowanie przejęcia przez Rzeszę obszaru sudeckiego, zebrała się ponownie wczoraj przed południem. W czasie posiedzenia omawiano ewakuację obszarów oznaczonych numerami 1 i 2.

Pierwsze zarządzenia w Sudetach

BERLIN. Pat. Pierwszym rozporządzeniem, wydanym przez władze niemieckie na obejmowanych terenach czesko-słowackich został wprowadzony ruch jednostronny pojazdów i pieszych.

Oddziały angielskie

Idą do Sudetów

LONDYN, Pat. 6 bataljonów wojska brytyjskiego ma w najbliższych dniach wyruszyć do Czechosłowacji celem obsadzenia obszarów, na których zgodnie z układem monachijskim, ma się odbyć plebiscyt.

LONDYN, Pat. Odjazd brygady wojsk angielskich do Czechosłowacji nastąpi za 2 dni. Składa się ona z 4 bataljonów wojsk gwardji i 2 bataljonów wojsk linjowych. Oprócz tego zamierzone jest wysłanie 5 tys. członków brytyjskiego legionu (organizacja b. kombatanów). Oddziały wojsk brytyjskich wraz z oddziałami wojsk innych państw tworzyć mają korpus międzynarodowy, który zastąpi wojska czeskie, ewakuowane z obszarów plebiscytowych. W ten sposób korpus międzynarodowy będzie rozlokowany między wojskami niemieckimi, a wojskami czeskimi, uniemożliwiając wszelkie starcia podczas wytyczania nowych granic Niemiec i Czechosłowacji. 5 tys. członków brytyjskiego legionu pilnować ma porządku celem zapewnienia normalnego przebiegu akcji plebiscytowej. Dowództwo brygady obejmie brygadier Thorne, dowódca pierwszej brygady piechoty gwardji, stacjonowanej w Aldershot.

Anglja odstąpi Niemcom kolonie?

LONDYN. W kołach miarodajnych oświadcza się po ruszeniu przez Chamberlaina na jego wczorajszej mowie sprawy kolonii miało przygotować angielską opinię, że w sprawie tej prawdopodobnie Niemcom udzielone będą pewne koncesje. Sprawa ta będzie przedmiotem późniejszych dopiero rokowań, przyczem byłyby to bądź rokowania niemiecko-angielskie, bądź konferencja czterech mocarstw.

Pakt czterech działa

W Hiszpanji zanoszą się na zawieszenie broni

RYM. PAT. Dzienniki donoszą z Paryża, że w związku z porozumieniem, osiągniętym w Monachjum, uległa poważnym zmianom sytuacja polityczna w czerwonej Hiszpanji. Mianowicie rząd Negrina liczył, że w razie wybuchu ogólnego konfliktu, Francja wysła natychmiast posiłki rządowi barcelońskiemu. Nadszły te rozchwwały się spowodu zażegnania groźby wojny przez konferencję monachijską.

W konsekwencji mówi się w Barcelonie i Paryżu o dymisji rządu Negrina, którego miejsce zajęłby miał socjalista Basteiro. Nowy rząd zmierzać będzie podobno według źródeł włoskich do nawiązania rokowań z generałem Franco celem zawarcia zawieszenia broni.

Zaginął transatlantyczny samolot

BERLIN. PAT. „Lufthansa” donosi, że transatlantyczny samolot pocztowy „D.O. 80”, który wystartował z Natalu do Bathurst, zaginął bez śladu.

Wszczęte natychmiast poszukiwania nie dały dotychczas rezultatu.

Lot do stratosfery ma nastąpić 3.X.

ZAKOPANE. PAT. W Dolinie Chochołowskiej w dalszym ciągu trwa pogotowie startowe. Wczoraj pogoda znacznie się polepszyła i chociaż chwilami padał deszcz przy porwyistym wietrze, jednak należy się liczyć z dalszą poprawą. Możliwość startu balonu stratosferycznego może nastąpić już w poniedziałek rano. Tymczasem w obozie stratosferycznym każdy dzień wykorzystywany jest starannie dla przeprowadzenia dodatkowych prób działania przyrządów rozmieszczonych w gondoli i pieczołowitego badania urządzeń startowych i t.p. Dziś m. in. dokonano próby działania urządzeń odświeżających powietrze, działania butli Devara z powietrzem ciepłym, oraz zapasowych inhalatorów z tlenem.

Panu Profesorowi Dr. Ignacemu Abramowiczowi za dokonanie operacji i niezwykłej troskliwej opieki w przeciągu miesięcznej kuracji tą drogą składam serdeczne podziękowanie.

Marja Tumłowiczowa.

1 października 1938 r.

KTO CHCE owoce zbierać

ten musi drzewko
owocujące posadzić. Kto
chce na 43 loterii wy-
grać, ten musiał do I kla-
sy, przynoszący szczęście,
nabyć w kolekturze



A. WOLAŃSKA

Wilno, Wielka 6.

Ciągnięcie rozpoczyna się 19 października.
Zamówienia zamiejscowe załatwiamy odwrotnie.
Konto P. K. O. 145461.

Echa gospodarcze Sekret poliszynela Dlaczego tak wiele przedsiębiorstw?

Doskonały dwutygodnik gospo-
darczy „Polityka Gospodarcza“
podaje następujące ciekawe szcze-
gółki o „holdingach“ państwowych
czyli o organizacjach i spółkach,
których wyłącznym zadaniem jest
administrowanie... innymi spółka-
mi.

Np., pisze „Pol. Gosp.“ — Sp.
z o. odp. „Zjednoczenie Górniczo-
Hutnicze“ jest wspólną własno-
ścią B. G. K., Skarbu Państwa i
Skarbu Śląskiego. Z kolei Zjedno-
czenie Górniczo-Hutnicze jest wła-
ścicielami Górnośląskich Zjednoczo-
nych Hut Królewskiej i Laury, —
które to przedsiębiorstwo jest zno-
wu właścicielem Częstochowskiego
Tow. Górniczo-Przemysłowe-
go.

Podobny przykład: PKO nale-
ży do Skarbu Państwa, PKO jest
właścicielem Banku „Polska Kasa
Opieki“. Ta ostatnia znowu jest
właścicielem Polskiego Biura Po-
dróży Orbis, Sp. z o. odp.

52 procent akcji przedsię-
biorstwa Huta „Pokój“ S. A.
należy do Skarbu Państwa. Hu-
ta „Pokój“ jest ogromnym
przedsiębiorstwem i składa się z
właściwej Huty Pokój, oraz huty
Baidon, produkującej stal szlache-
tną. Ponadto Huta Pokój jest

wielkim koncernem, gdyż posiada
m. in. 98 proc. kapitału akc. Hu-
ty Ludwików w Kielcach, 50,01
proc. kapitału akc. przedsiębior-
stwa Z. Zieleniewski, Fitzner i
Gampfer S. A.... Z kolei firma Z.
Zieleniewski posiada 24,4 proc. w
pierwszej Fabryce Lokomotyw w
Polsce w Chrzanowie oraz 49,9
proc. w firmie Babkok Zieleniew-
ski w Sosnowcu...“

Czy utrzymanie takich koncer-
nów jest celowe, pyta redaktor Po-
lityki Gospodarczej nie dając na
to odpowiedzi. Ależ oczywiście.
Nie bardziej celowe w Polsce.
Gdyby przedsiębiorstwa państwo-
we skomasować, ile by zniknęło
Rad Nadzorczych, i tłustych stano-
wisk dla naszych etatystycznych
magnatów? Czy istnienie Holdin-
gów Państwowych ma zdrowy
sens? Stanowczo ma. Sensem tym
jest zdrowa chęć zysku przejawia-
na przez wyższą biurokrację na-
szego etatyzmu. Niezliczone Spół-
ki, które z kolei administrują in-
nymi spółkami, i wyciągają grosz
podatkowy na zbędne inwestycje
lub „reprezentację“, są poprostu
maszyną do napychania sobie kie-
szeni w sposób legalny i państwo-
wotwórczy. (ab.)

Miasta z historii ostatnich dni

Wśród miast, które w myśl układu
monachijskiego zajmują, jako pierw-
sze, wojska niemieckie, położone są na
terytorium t. zw. Egerland (kraj Cheb-
ski). Należą do nich Asch, Eger, Fal-
kenau, Franzensbad, Karlsbad i Scho-
enbach.

Postaramy się po krótko podać nie-
co informacji o tych miejscowościach,
zaczynając od siedziby głównej, kwat-
tery Henleina.

ASCH

Asch — do niedawna miasto po-
wiatowe, ostatnio siedziba głównej
kwatery Henleina, położone u podnó-
ża Heinbergu, na której znajduje się
piękna wieża umożliwiająca daleką
obserwację poza granicę Czechosło-
wacji do Bawarii i Saksonii. Miasto
liczy ponad 20 tys. ludność niemiec-
kiej, w połowie wyznania ewangeli-
ckiego. Stacja węzłowa linii kolejowej
Eger — Hof.

Słynny przemysł tekstylny z przemy-
słową szklą zawodową. Siedziba su-
perintendencji kościoła ewangelickie-
go. Przeszłością historyczną niema, z
wyjątkiem tej, że historia niemieckiej
wojskowości wspomina o generale ba-
warskim, Adolfe Asch, który opraco-
wał plan udziału wojsk bawarskich w
wojnie 1870 — 1871 r., a w latach —
1893 — 1905 był ministrem wojny.

EGER — CHEB

Eger po czesku Cheb, położony nad
rzeką tej samej nazwy, która jest le-
wobrzeżnym dopływem Łaby, wpada-
jącym do niej pod Lutomierzycami, po
przeplięciu t. zw. Egerland, Miasto
liczy około 30 tys. mieszkańców Niem-
ców. Punkt węzłowy kolei czeskiej,
bawarskiej i saksońskiej. Posiada go-
łowny urząd celny, izbę handlową, prze-
mysłową, gimnazjum i liceum, szkołę
realną, seminarjum nauczycielskie,
szkołę rolniczą. Dwa bardzo stare kla-
sztory: Franciszkański założony w r.
1256 i Dominikański w roku 1296. Ru-
iny starego zamczyska cesarskiego, w
których znajdują się dwie kaplice: dol-
na w stylu romańskim, górna w goty-
ckim i sala rycerska, w której zostały
wymordowani zwolennicy Wallenste-
na w roku 1634.

Ratusz z 1603 roku z muzeum, w któ-
rem znajdują się pamiątki po zamor-
dowanym tam Wallensteinie. Przemysł
silnie rozwinięty, zakłady metalowe
budowy maszyn, tkalnicze i przemysł
chemiczny, browary. Okolica nazywa
się Egerland, bogata, urodzajna kotli-
na, gdzie wydobywa się węgiel brun-
tawy. Na północ od Eger leży wyga-
sły wulkan Kammerbühl, 500 m. wyso-
kości. Poraz pierwszy z nazwą Eger
spotykamy się w roku 1601. Jako mi-
asto zarejestrowane w roku 1279 pod
władzą cesarską, stanowiące w 12-tym
wieku teren autonomiczny pod nazwą
terra Egronensis, król czeski Ottokar II
bierze przejściowo pod swoje panowa-
nie. Poraz drugi w roku 1322 wydzier-
żawia go Ludwik bawarski Czechom.
Podczas wojny 30-letniej zajęty w roku
1621, jak również w roku 1647 przez
Szwedów, w r. 1634 zostaje zamor-
dowany na ratuszu Wallenstein. W r.
1742 zdobyty przez Francuzów. W ro-
ku 1743 wraca do Austrii.

KARLSBAD

Karlsbad — po czesku Karlova
Vary — słynna miejscowość kuracyj-
na, gromadząca po 60 — 70 tysięcy
kuracjuszy w niektórych latach. Sta-
tych mieszkańców ponad 20 tys. prze-
ważnie Niemców. Położona w dol-
nie rzeki Tepl, otoczona lasami, po-
sada 16 termicznych źródeł o wyso-
kiej wartości kuracyjnej, zwłaszcza

alkaliczne sole glauberskie. Budynek
kuracyjne, promenady kolumnowe, ho-
tele, teatr — zdołała miejscowość ku-
racyjną.

Sam Karlsbad znany jest z przemy-
słu szklanego, porcelany, wyrobów cu-
kierowych i liderów. Fabrycz. porce-
lany znajdują się w sąsiednich miejsc-
owościach Pirkenhammer (wieś) oraz
w A. ch. Według krążącego podania
gorące źródło odkrył Karol IV podczas
połowania w roku 1347. Tu leczył się
również, a po wyzdrowieniu wznosił
zamek cesarski w roku 1359. Miasto
sięga roku 1370. Pierwszy zakład ku-
racyjny powstał w roku 1711 na Sta-
rej Łące, Maria Teresa wybudowała
w roku 1762 zakład kąpielowy i pijal-
nię przy Mühlbrunn. Do roku 1520 tyl-
ko kąpano się w Karlsbadzie. Dopiero
w 1521 wprowadził kurację picia wód
dr. Payer, który wydał pierwszy prac-
ę o właściwościach kuracyjnych Karl-
sbadu.

Historycznie Karlsbad znany jest z
tzw. karlsbadzkiej uchwały, które wpro-
wadził po zamachu na Kotzebuego o-
raz Ibella kuratorów do uniwer. cen-
zurę książek, czasopism i t.p. Uchwały te
zostały zmienione w roku 1848.

USUWA ZMARSZCZKI! GDZIEŚĆ SKÓRĘ! MYDŁO HAMAMELIS oraz COLD CREAM HAMAMELIS toniczny, wzmacniający

Do nabycia
we wszystkich
pierwszorzędnych firmach.



Lab. Chem. Farm.
M. MALINOWSKIEGO
Warszawa, Chmielna 4.

Manifestacyjny pogrzeb ś.p. W. Regera harcerza zabitego przez Czechów

30 ub. m. Cześć wydalili zwłoki
pogalonego pod Izdebną ś.p. Witolda
Regera, komendanta Zw. H. P.
na Śląsku. Jak wiadomo, ś.p. Wi-
told Reger poległ od strzału czes-
kiego karabinu maszynowego, gdy
przechodził granicę. Pogrzeb od-
był się w Cieszynie wczoraj i
miał charakter wielkiej manifesta-
cji.

S.P. Witold Reger, podhar-
cistrz, urodzony w 1906 r. w Cie-
szynie, ukończył gimnazjum i 3-le-
tnią Akademię Rolniczą w Ciesz-
ynie.

Do harcerstwa wstąpił w ro-
ku 1920, był kierownikiem druży-
ny w Cieszynie, był komendantem
hufca w Cieszynie, był też instru-
ktorem przy hufcu czesko - cie-
szyńskim (H.C.P.). Ostatnio pełnił
obowiązki komendanta hufca harc-
w Cieszynie, brał udział w lic-
nych obozach harcerskich i wy-
prawach zagranicznych.

Bohaterski harcerz był synem
Tadeusza Regera, długoletniego
posła na sejm z ramienia P.P.S.

Sensacyjne relacje płk. Lindbergha Sowieckie lotnictwo niezdolne do działań wojennych

„Evening Standard“ przynosi
sensacyjne doniesienia, tłumaczą-
ce, dlaczego Rosja sowiecka była
całkowicie zignorowana w osta-
tnim kryzysie.

Według tego pisma, od pewne-
go czasu wiadome i udowodnione
jest, że choć samoloty sowieckie
są doskonałe, personel lotniczy zo-
stał fatalnie przetrzebiony pod-
czas ostatnich „czystek“.

Utracenie najlepszych pilotów

i inżynierów, unieruchomiło nie-
mał zupełnie fabryki sowieckie i
na jakiś czas odebrało Sowietom
zdolność działania.

Informacje powyższe zakomuni-
kowane zostały prezydentowi Be-
neszowi i innym rządowi, nie wyją-
czając rządu amerykańskiego.
Uczynił to amerykański lotnik
płk. Lindbergh po swej podróży
do Sowietów.

WAWER - ANIN, ADAMÓW - ZALESIE

NA WŁASNEJ PARCELI — WŁASNY DOM

Jeszcze są do nabycia w granicach Wielkiej Warszawy tanie parcele w blawie wśród lasów. Najracjonalniejsze zabezpieczenie i oprocentowanie kapitału przy najdogodniejszych warunkach kredytowych. 36 pociągów z Dworca Głównego. Autobus. Tramwaje Nr. Nr. 1, 12, 19 do kolejką Grójeckiej i 23, 24 do Goławka. Autobus do Wawra i Anina. Akty hipoteczne natychmiast. Na spłaty (kredyt 3 — 5 lat) i za gotówkę sprzedaje

ZARZĄD GŁÓWNY DÓB WILANOWSKICH w Warszawie, Marszałkowska 94 m. 18,
telefon 8-44-56, godz. 9—15, 17.30—19.

ALEKSANDER KUPRIN.

REPETJER

Oddaliśmy natychmiast służbę, zamknęliśmy drzwi na
klucz i zgasił lampę. Ustawiono głowę cukru na trzech skrzyżowa-
nych szablach, opartych na krawędziach wielkiego kotła. Rum za-
jął się niebieskim płomieniem, i sztab - rotmistrz Iwanow zainto-
nował fałszywym barytonem:

Gdzie huzary dawnych czasów?
Gdzie huzary zawadżaki?

Wtórowaliśmy mu bezładnym chórem. Gdy doszedł do
słów:

Pomnę, dziady, was jak dziś,
Jak pijaliście dzbanami
I siedzieli przy ognisku
Z czerwonymi ach, no-sa-a-mi —

głos mu zadrział i zaczął fałszować jeszcze bardziej.

Poncz nie był jeszcze gotów, gdy nagle Sirotko uderzył się
w czoło i zawołał:

— Chryste Panie, bracia mili! Na śmierć zapomniałem, że
mam dzisiaj odebrać tabory. Trzeba, chłopcy, uciekać.
— Siedź, siedź, co się tam wykręcać — zaoponował Iwanow.
— Jak Boga kocham, prawdę mówię. Puśćcie mnie. O ós-
mej godzinie muszę być na północy ej. Ale przecie zaraz wrócę. No,
Olchowski, któraż to teraz? Pochwal się, bracie, zadzwonił.
Olchowski zaczął szukać po kieszeniach i nagle powiedział
z martwionym głosem:

— Ależ historja!

— Co się stało? — zapytał Aschenberg.
— Nie mogę znaleźć zegarka, a przecie miałem go przed
chwilą, kiedy zdejmowałem mundur.

— Zapalcie światła, panowie.
Zaświeciliśmy lampę i zaczęli szukać zegarka, ale nigdzie
go nie było. Niewiedzieć czemu, zrobiło się nam wszystkim iakos
nieswojo, i nie patrzyliśmy sobie w oczy.

— Kiedyż go pan miał w ręku ostatni raz? — zapytał von
Aschenberg.

— Jak tylkośmy drzwi zamknęli... Zdjąłem wówczas mun-
dur i położyłem obok siebie — myślę, w ciemności można będzie
wiedzieć, która godzina.

Wszyscy umilkli i zaszepili się. Iwanow wałnął w stół pię-
ścią z taką siłą, że kieliszki zadzwoniły i pospadały na podłogę.

— Do wszystkich djabłów! — wrzasnął: — szukajmyż prze-
kłętego zegarka. Dalej, chłopcy, pod stół, pod ławki, pod szafę. Ze-
by się znalazł natychmiast!

— Szukaliśmy kwadrans bez skutku. Olchowski zmieszany i
zawstydzony, powtarzał co chwila: „Ach, moi drodzy, pal djabli
zegarek... a niech go licha...“ Ale Iwanow, z oczami krwią nabieg-
łymi, krzyknął na niego:

— Dureń jesteś! Gwizdę na twój zegarek! Czy nie rozu-
miesz, że służ - by - tu - nie - by - to!

Wreszcie, zmordowani jałowem szukaniem, zasiedliśmy do-
koła stołu w przynębiającym milczeniu. Kożyn powiódł dokoła
posepnym spojrzeniem i zapytał ledwie dosłyszalnie:

— Cóż teraz, moi panowie?
— To już pańska rzecz, majorze — odparł surowo Iwanow:
— pan tu najstarszy... To tylko, że zegarek musi się znaleźć.

Postanowiliśmy, że pozwolimy się po kolei zrewidować. Pier-
wszy wystąpił kozak Sirotko, za nim sztab - rotmistrz Iwanow.
Twarz starego kawalerzysty stała się purpurowa, i blizna od sz-
abli, która przecięła mu niedyś czoło i siwą głowę, wydała się

szerokim białym ścięciem. Drżącymi rękami wywraçał kieszenie
munduru i spodni z taką siłą, jakby je chciał wyrwać, i, gryząc w-
ąsy, bełkotał:

— Hańba! Ohydal! Odkąd pułk pułkiem, pierwszy raz w ży-
ciu coś podobnego... żeby oficerowie jeden drugiego obszukiwali...
Wstyd mojej siwej głowy.

Takim sposobem wszyscyśmy się po kolei zrewidowali. Po-
został tylko Ciekmarów.

— No, braciszko, chodźże... cóż ty tam? — popchnął go pie-
szczośliwie Iwanow.

Lecz Ciekmarów stał oparty o ścianę, blade, z drgającymi
wargami i nie ruszał się z miejsca.

— Chodźże, chodź, Ciekmarów — zachęcał go major Ko-
żyn: — widzisz przecie, że wszyscyśmy się zrewidowali.

Ciekmarów zwolna potrząsnął głową. Nigdy nie zapomnę
straszego uśmiechu, który wykrzywił mu wargi, gdy z trudem wy-
rzucił z siebie:

— Ja... ja się... nie pozwolę... zrewidować.

Iwanow zatrząsał się.

— Coś ty powiedział? Do wszystkich djabłów! Pięciu sta-
rych oficerów pozwoliło sobie pohańbić, a ty nie? Widzisz, że
mam cały pysk poklereszowany i żeby wybite kołba, a jednak da-
łem sobie jak złodziejsek przeszukać kieszenie. Coś ty lepszego
od nas wszystkich? Czy honor masz drażliwszy od starych ofice-
rów? No, zaraz mi tutaj podejść! Słyszysz?

Ciekmarów zaprzeczył znowu ruchem głowy.

— Nie pójdę — wyjąkał.

Było coś okropnego w jego nieruchomej pozie, w martwym
spojrzeniu jego oczu i w jego naprężonym uśmiechu.

Iwanow zmienił nagle ton i powiedział takim łagodnym gło-
sem, jakiegobys się nigdy nie spodziewał po tym starym pijaku i
szorstkim żołnierzu:

(D. N.).

Repertuar teatrów i kin stołecznych

TEATR WIELKI: „Książę Szarasa“.
TEATR NARODOWY: „Szkoła
obnowy“, w niedzielę o godz. 3.30
„Zielony Irak“.

TEATR ATENEUM: „Świętoszek“.

TEATR POLSKI: „Subretka“.

TEATR LETNI: „Jean“.

TEATR NOWY: „Bratnie dusze“.

TEATR MAŁY: „Rozwiedzmy się“.

TEATR KAMERALNY: „Głębia na
Z. mnej“.

TEATR MALICKIEJ: „Odrobina mi-
łości“.

TEATR 8,15 „Księżniczka Czardas-
ka“.

MALE QUI PRO QUO: „Nie nie w a-
domio“.

CYRULIK WARSZAWSKI: „Naoko-
ło cyrulika“.

TEATR WIELKA REWJA: „Dla cie-
bie, Warszawo“.

KINA.

ATLANTIC: „Druga młodość“.

BALTYK: „Krzyk ulicy“.

CAPITOL: „Słow, czek“.

CASINO: „Jezebel“.

COLOSEUM: „Przygoda Robin Ho-
oda“.

EUROPA: „Ludzie za mgłą“.

FILHARMONJA: „Pani Walewska“.

HOLLYWOOD: Nieczynne.

IMPERJAL: „Przygoda Tomka Sa-
wycera“.

PALLADJUM: Paryżanka“.

PAN: „Prawo do szczęścia“.

RIALTO: „Modelka“.

ROMA: „Olimpiada“.

STYLOWY: „Naga prawda“.

STUDIO: „5.000.000 szuka spad-
kobiercy“.

SWIATOWID: — Nieczynny.

VIKTORJA: „Pawel i Gawel“.

W Krakowie

TEATR MIEJSKI: „Stary mąż“.

W Poznaniu

TEATR POLSKI: po pol.: „Spas-
my modne“, wiecz. „Panna Coctail“.

W Łwowie

TEATR WIELKI: po pol. „Jan“ —
wiecz. „Gałązka rozmarynu“.

W Grodnie

TEATR MIEJSKI im. E. ORZESZ-
KOWEJ: „Jan“.

KINA:

UCIECHA: „Dybak“.

HELJOS: „Darmozjad“.

MALENKIE LUX: „Złoty saksofon“.

PAN: „Groźny Bill“.

APOLLO: „Druga młodość“.

DŁACZEGO DOTYCHCZAS NIE
ZAPISAŁEŚ SIĘ NA CZŁONKA
P. C. K.

JERZY HOPPEN

Horodno

niedoszła rezydencja Stanisława Augusta



Dwór w Horodnie

Wśród wielu zabytkowych najszybszych dworów, do najpiękniejszych: najlepiej zachowanych zaliczyć należy drewniany dwór-pałac w Horodnie. Najistotniejszą cechą jego jest styl doby stanisławowskiej, promieniujący z każdego szczegółu architektonicznego. Jest to jeszcze jeden dowód ekspansji króla Stanisława Augusta w dziedzinie sztuki. Niestety, Horodno dotąd jest jeszcze mało znane, niezbadane i naukowo nieopracowane. A ma ono niewątpliwie łączność z zamkiem Warszawskim i z Łazienkami. Pokrewieństwo stylowe wewnątrz wykazałoby to niewątpliwie przy ściślejszych badaniach.

Duży parterowy dom, wzniesiony na łagodnym pagórku, z okazałym gankiem, monumentalnymi schodami i podjazdem, jest wprost imponujący swoim pałacowym założeniem.



Piec z 18 wieku z herbem „Leliwą” w niszy

Horodno znajduje się już w okolicach Lidy, odległe od niej o 25 kilometrów i o 12 od Ejszyszek.

Było ono niegdyś dziedziczną własnością Salomei z Sapiechów ks. Radziwiłłowej i przez nią darowane zostało Ludwikowi Skumin Tyszkiewiczowi w 1762 roku.

Ludwik Skumin Tyszkiewicz pisarz Wielkiego Księstwa Litewskiego, Hetman Polny i Marszałek obrał sobie Horodno za rezydencję. Był on ożeniony z Konstacją ks. Poniatowską, córką Kazimierza Poniatowskiego, brata Króla Stanisława Augusta.

Otrzymałszy obietnicę odwiedzin od Króla, Tyszkiewicz

zajął się przygotowaniami dla dostojnego gościa. W ciągu jednego roku zbudował on dom, dwór drewniany, który urządził z przepychem. Miejsce podanie głosi, iż w tym celu sprowadzeni byli do Horodna rzemieślnicy, a ozdoby dla dekoracji wewnątrz przywieziono aż z Paryża.

Skutkiem wypadków krajowych wizyta królewska do skutku nie doszła.

Tyszkiewicz umarł w 1808 r. Horodno przeszło wówczas do córki jego Anny primo voto Aleksandrowej Potockiej, a secundo hr. Dunin Wąsowiczowej. W roku 1856, Anna Dunin-Wąsowiczowa darowała Horodno synowi swemu z pierwszego małżeństwa Maurycemu Potockiemu. Hr. Maurycy w sto lat po wybudowaniu domu, znalazł jeszcze go w niezłym stanie, ale dokonał niektórych poprawek i remontu. Zmienił oszalowanie i naprawił chylące się ściany. Piękne posadzki jednak już zgniły, jak też jedwabie, pokrywające ściany. Ocalały natomiast sztukaterie i złoceń.

W takim właśnie stanie Horodno zachowało się po dzień dzisiejszy, będąc obecnie własnością p. generałowej Kondratowiczowej.

Dwór horodeński prócz wspaniałego domu mieszkalnego, składa się jeszcze z przepięknego parku i kaplicy. Nie mówimy już o zabudowaniach gospodarskich również starych, ale pospolitych.

W parku znajduje się sztuczny staw o kształcie bardzo wydłużonego prostokąta zakończony górną, czyli altaną, składającą się z muirowanych kolumn.

Dom mieszkalny jest wspaniałym okazem stylu stanisławowskiego. Od frontu ma wysoki podjazd i ganek na kolumnach. Wnętrze przestronne, sufity wysokie, kominki z epoki, piece kaflowe również z 18 wieku z herbem Tyszkiewiczów, Leliwą. Ściany niegdyś obite jedwabną materją, dziś wyklejone tapetą, zachowały obramienia i listwy, w których się trzymał jedwab.

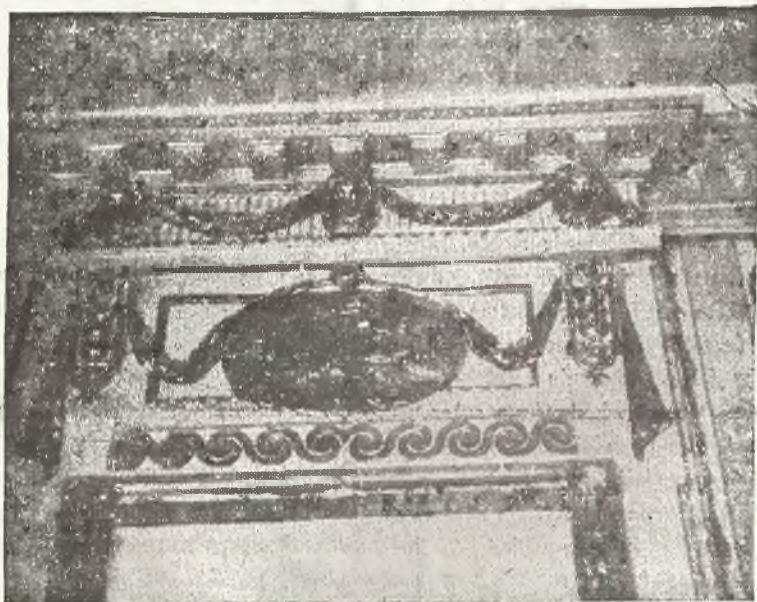
Drzwi, supraporty i ramy od lusterek również zachowały się doskonale. Wszystkie te szczegóły wykonane sncycersko z drzewa, lub z masy, w kolorze białym ze złoceńiami, wykazują rękę jakiegoś pierwszorzędowego mistrza i architekta. Czy istotnie pochodzą one z Paryża, jak głosi podanie, — nie wiemy. W każdym razie nie jest to dzieło prowincjonalnego majstra jakiegoś, a artyści u-talentowanego o wielkiej kulturze.

Panoplia, sceny mitologiczne i alegorie, wieńczące obramienia lusterek, wkomponowane w supraporty, są pełne stylowego wyrazu. Jest w nich jakaś finezja, i lekkość, bije z nich dobry gust i atmosfera salonów.

Wojna co prawda nie oszczędziła Horodna, tak jak i inne dwory. Jak informuje nas właścicielka, pani Kondratowiczowa, wszystkie brzozy zginęły, wywieźli je Niemcy. Istotnie, na drzwiach są ślady od dawnych klamek i okuć, a na wspaniałym, marmurowym kominku pozostały tylko otwory od gwoździ, które były przy-mocowane. Bronzów tych było dużo sądząc po śladach. Nad wspomnianym kominkiem w złotych ozdobach znajduje się medaljon z głową Stanisława Augusta. Z mebli pozostało zaledwie kilka krzeseł i foteli w stylu Ludwika 16, oraz konsole pod lustkami.

Trzeba oddać tu słowo i należną uwagę, iż obecni właściciele Horodna z całą świadomością wartości tego zabytku pieczołowicie go pielęgnują. Wszystko utrzymane z niezwykłym pietyzmem dla dzieła sztuki.

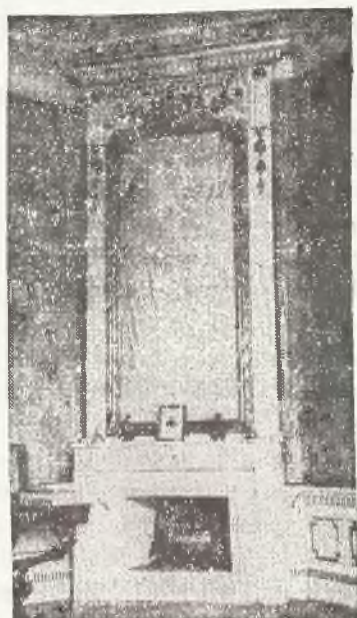
Opodal domu znajduje się duża, muirowana kaplica, a raczej kościółek w stylu t. zw. wileńskiego baroku..



Supraporta nad lustrem

Kaplica jest prawdopodobnie pochodzenia wcześniejszego i ze stylów stanisławowskim nie ma nic wspólnego. Facyata jej już trochę przekształcona ma na szczycie sygnaturkę. Na nadstawie frontu umieszczona wyrobiona w tynku płaskorzeźba z trzema herbami fundatorów, wśród których nie widać jednak Leliwy Skumin - Tyszkiewiczów. Wew-

nętr dobrze zachował się bogaty ołtarz i bardzo interesujący chór, wsparty na charakterystycznych filarach, przypominających wileńskie w kościele Sw. Ducha. Posadzka w niej ceglana. Na



Kominek marmurowy z portretem Stanisława Augusta w medaljonie.

drzwiach stylowe, rokokowe okucia. Kaplica ta ma niewątpliwie bliskie związki z architekturą wileńskich kościołów.



Supraporta we dworze Horodeńskim

W przyszłą niedzielę ogłoszone będą wyniki KONKURSU LITERACKIEGO „SŁOWA”

W dniu wczorajszym upłynął termin nadsyłania prac na konkurs literacki „Słowa”. Plon jego wypadł ilościowo wcale pokalnie, gdyż ogółem 82 autorów nadesłało 87 prac.

Nie wszystkie z nich odpowiadały warunkom konkursu: 4 autorów ujawniło swoje nazwiska, 6 urywków zostało napisane wierszem, 2 utwory przekroczyły znacznie rozmiary wymagane przez konkurs.

W sumie do zawodów o palmę pierwszeństwa staje 68 autorów (77 prac). Ponieważ istnieje jeszcze możliwość, że część prac wysłanych w przepisany terminie z miejscowości bardziej oddalonych od Wilna, znajduje się jeszcze w drodze, sąd konkursowy zbierze się dnia 5 b. m. i wyniki ogłosi w przyszłą niedzielę, t. j. dnia 9 października.

M. SAMOZWANIEC

„Poltourment”

Wesoły i pogodny pobyt nad Polskim morzem miałam zatruty tęsknotą za zagranicą. — Tu morze — tam morze, a w środku minister — myślałam wygrzewając się na Jurackiej plaży. — Zapewne, to ma swój urok, ale cóż to jest w porównaniu z taką Warną, albo Carmen Sylwą! — Ba, a taki Balaton! Można tam robić kurację winogronową wprost z butelki i już do śniadania mieć śmietankę towarzystwa międzynarodowego! Czemuż, ach czemuż, nie pojechałam „tam, gdzie pieprz rośnie”, czyli do słonecznej Rumunii, tylko puszczać pieniądze we własnym kraju!

Oczywiście te wszystkie myśli nie byłyby mi przyszły do głowy, gdyby nie Klarcia. Ta Klarcia, która będąc o wiele bardziej przedsiębiorcza ode mnie pojechała zamiast nad nasze morze, do uroczej „Carmen” i która pewnie sobie teraz nuci: „Bo miłość to cygańskie dziecię... etc.” oddając „oko — za oko” ognistym Rumunom.

**

Po powrocie z wakacji nie omieszkłam odwiedzić Klarcie, która, jak mnie powiadomili znajomi, powróciła już z zagranicy.

Matka jej przyjęła mnie z jakąś dziwną miną i prosiła mnie, ażeby Klarcie niczem w rozmowie nie drażnić.

— No jakżeś tam było w Carmen Sylwa? — zapytałam moją przyjaciółkę.

— Cu... downie! — rzekła Klarcia i plunęła sobie w brodę.

— Dobrześ się bawiła?

— Wspa - niale! (i w tem miejscu znów, ku mojemu zdumieniu, plunęła sobie w bródkę).

Nie można się było jakoś z nią dogadać. Szybko zakończyłam moją wizytę, nie mogąc opanować niemiłego uczucia, że z Klarcją coś nie jest w porządku. W przedpokoju zatrzymała mnie jej matka, z chustą przy oczach.

— Biedna, biedna Klarcia — wybuchnęła — czy pani zauważyła?...

— Rzeczywiście — odparłam — jest jakaś dziwna...

— Bo też niech pani sobie wyobrazi jak ją tam męczyli, mieszkano biedactwo w barakach, bo tam podobno niema żadnych pensjonatów. Dostała odrazu udaru słonecznego, a trzeba pani wiedzieć, że ta cała Carmen Sylwa, to nie nasz cudowny, lesisty półwysep Helski, ani jednego drzewka, trawki, nie dla oka — wszystko dla kąpieli. Mała, rozpalona plaża i morze — to wszystko! Podróż trzecią klasą w rozgrzanych wagonach miała być jedną męczarnią. Biedactwo nie może odzalaować, że nie pojechała nad nasze morze, szczególnie jak się dowiedziała, jaka tam w tym roku była wspaniała pogoda. Od tego czasu dostała tego okropnego nerwowego ticku, że przy każdym zdaniu „pluje sobie w brodę”. Lekarze zalecili jej spokój i... jaknajdłuższy pobyt w kraju.

**

W jakiś czas po przykłej wizycie u mojej biednej przyjaciółki, wpadł mi w rękę numer „Czasu” z dnia 31 sierpnia, gdzie przeczytałam sensacyjny artykuł pod tyt.: „Skandal z wycieczką „Poltoura”. Czytając ów artykuł stanęły mi w oczach awanturcze powieści Karola Maya i Marceżyńskiego. Bohaterami owego wycieczkowego skandalu byli żądni zagranicznych wrażeń, Polacy, ich ciemiężcami zaś, żydkowie: pan Muszkat i pan Samuel Pernikoff! Akcja owej dramatycznej przygody rozgrywała się na Lazurówem Wybrzeżu, w pachnącej kwiatami Nicei. Wycieczkowicze nie otrzymali po przyjeździe wplaconych w kraju dewiz, ale cuda Rivieri, tak im uderzyły do głowy, że chwilowo nie robili sobie z tego zawile, myśląc, że mają pobyt

w pensjonatach zgóry zapłacony. Przedstawiciele „polskiego” biura podróży „Poltour” nie wpłacili jednak właścicielom nicejskich pensjonatów ani grosza i po tygodniu, zaczęła się dla biednych turystów, mówiąc stylem powieściowym, „istna gehenna”. Właściciele oświadczyli nieszczęsnym „polturkom”, że będą ich trzymać jako zakładników, nie dając im żadnego jadła ni napoju. Można sobie wyobrazić jak się musieli czuć ci, którzy nie przejechali przez granicę ani pięćdziesiąt złotych, a jak musiały tryumfować te potwory, które państwo własne uszczupliło o sumę trzydziestu złotych, przemysłowych zrzeczeń w obcasie od buta, lub puderniczce, za którą można, jak wiadomo, żyć we Francji przez cały tydzień dostatnio.

Czytając ową nieprawdopodobną historję, przypominają się przygody portugalskich pionierów — odkrywców z połowy XVI-ego wieku, a szczególnie jednego z nich, który został na skutek intryg arabskich zatrzymany w Indjach przez Radzę Calicut i wraz z całą załogą morzono głodem.

Dzielny ów Portugalczyk zdołał jednak zmłocić czujność straży, zakatrupił kogo należało, rozwinął żagle i... zwiął!

Kilku polskich „odkrywców” Nicei zdołało również zwiąć, pozycywszy sobie pieniądze od znajomych Polaków, zamieszkujących Francję. Reszta w dalszym ciągu musiała uprawiać „Kossów” na Lazurówem Wybrzeżu, czyli głodówkę zaprawioną „gąką muszkatulową” t. j. gorzkim rozmyśleniem o sprytnym panu Muszkanie, który wyłudziwszy pieniądze, zniknął i zmłzył pogonie!

Ponieważ nawet na polu wycieczkowych skandali istnieje prawo serji, więc w ostatnich dniach mogliśmy czytać w jednym z pism warszawskich o ponurej wycieczce do Grecji, organizowanej przez jedno z najbardziej znanych w kraju pism literackich. Uczestnik owej wycieczki skarży się na zupełny brak opieki ze strony organizatorów, na fatalne pomieszczenie i na okropny powrót w pociągu emigracyjnym, gdzie nieszczęśni miłośnicy zagranicy byli przez rumuńską policję strzeżeni tak, że nawet nie wolno im było wyjść podczas postojów na dworzec w celu zaspokojenia głodu! Organizatorzy zaś wracali luksusowym pociągiem z wszelkimi wygodami, śmiejąc się zapewne w kułak z „dobrego kawału”, jaki zrobili swoim naiwnym kompatryotom. — Ile jest w tem prawdy — niewiadomo? — Fakt jest, że tego rodzaju zażalenia pojawiają się coraz częściej w pismach codziennych, co rozsądnym ludziom odbiera zupełnie ochotę do tak barwnie reklamowanej przez biura podróży... zagranicy.

M. Samozwaniec.

Na dużą rybę odpowiednia sieć!

DO TWARDOŚCI ZARÓTU STÓJNY OSTRZA 0,08 0,10 0,15

☆ GERLACH ☆

Klinika Wewnętrzna U. S. B. na Antokolu

wznawia przyjęcia chorych z dn. 4 października.

Poradnia dla przychod. chorych czynna od godz. 8 — 11 rano.

POLSKI CZERWONY KRZYŻ CHRONI, RATUJE. ZAPISZ SIĘ NA CZŁONKA POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA



Supraporta we dworze Horodeńskim

JAN BUŁHAK

Inscenizacja „Warszawianki“

Niedługo już ukaże się oczekiwana księga zbiorowa p. t. „Ferdynand Ruszczyca — życie i dzieło“.

Obecnie podajemy urywek ze wspomnień J. Bułhaka, już wydrukowanych w książce, o inscenizacjach Ruszczyca przed wojną.

REDAKCJA

Teatr Polski w roku 1913-ym pod dyrekcją Pawłowskiego i Strycharskiego mieścił się w budzie cyrkowej na placu Łukiskim. Cyrk był chwilowo nieczynny i jego opróżnienie dawało przytułek naszej kopeciuskowatej Melpomenie. Nie była ona zresztą wybredna i nieźle dawała sobie radę w tej niegodziwej drewnianej szopie. W dniu 13 stycznia na „Warszawiankę“ teatr zapadł się po brzegi — całe Wilno przyszło oglądać inscenizację Ruszczyca i dramat Wyspiańskiego, wystawienie którego, pomimo licznych krytyk, było naówczas zadaniem drażliwym i przeobraziło się w wielką manifestację patriotyczną. A jednocześnie było niezwykłym świętem sztuki. U wejścia spotykały programy, wykonane w słonecznym kolorze Ruszczyca. Program oficjalny musiał mieć tekst rosyjski obok polskiego, co tworzyło w takim zwłaszcza dniu, nieznośny dysonans. Więcej ograniczono się do niewielkiej liczby druków urzędowych, a właściwie, tylko polskie programy, rozdawano z nadrukiem: „Dodatek do Kurjera Wileńskiego“. Ten wybieg chronił od inwazji moskiewszczyzny i był oczywiście pomysłem Ruszczyca. Ciepła, złocista karta programu była stożona dostojnym, gronostajowym malakiem, a wewnątrz przez tekst, przewlecała bladym zarysem ukrytej harfy, z której spływały perły. Na karcie motto: „Szlakiem tęsknoty“ tak przemawiało słowami Norwida:

„Bo nie zgineło żadne utęsknienie,
I żadna boleść nie przewiała marzenie,
I żaden uśmiech, błąd nieskończenie.
Jest taki amioł co skrzydłami garnie
I śmiech i boleść i to niedotknięte
Człowieka chaos bierze w dłoń, jak
życie...
Spytam się tedy wiecznego człowieka,
Spytam się dziejów o spowiedzi piękności.

Coś wiesz o pięknie? —
„Kształtem jest — Miłości“.

„Wieczór Poezji“, składał się z trzech części, z „Wstępu do Nieboskiej Komedji“, z obrazu pod tytułem „O czym tu dumać na paryskim bruku“ i z „Warszawianki“, wszystko w oryginalnej i pięknej oprawie dekoracyjnej Ruszczyca. Wstępu Kraszińskiego już dziś nie pamiętam — wrażeń jego doszczętnie wymazały doznania następne. Te wprost ośniewały, dobywały najgłębszy krzyk serca, najgłośniejszy zachwyt oczu.

W paryskiej mansardzie, przy oknie stał Mickiewicz i patrzył w dal. Przed jego wyobraźnią przesuwała się wizja dziedzińca Uniwersytetu Wileńskiego, jak ją znamy ze sztychu Wilezyńskiego, pochód profesorów w togach wśród arkadowej rytmiki gmachu przed strzelającą fasadą kościoła Świętego Jana. I mówił wygnaniec o swojej wielkiej tęsknocie za krajem słowami wstępu z „Pana Tadeusza“. A my, patrząc na tę zjawę z wnętrznym drżeniem, ze łzami, których już nie trzeba było wstydzicie się, nie wiedzieliśmy, niedzisie, tego, o czym wiedział, co prorokował wieszcy duch Ruszczyca: że „słowo stanie się ciałem“ już niedługo, że to widzenie za lat kilka przestoczyc się w żywą, cudną rzeczywistość naszego Uniwersytetu, wskrzeszonego w wolnej Polsce, że to, czego nie doznał Mickiewicz, stanie się udziałem Ruszczyca, i że on sam, jako profesor w uroczystej tozdz, będzie kroczył po tym podwórzu od kościoła do podwójów uczelni... Twórcze i wskrzeszicielskie są tęsknoty wielkich dusz — ślepe i niewidzące oczy zwykłych śmiertelników...

Nie ochłonęliśmy jeszcze po tem olśnieniu, gdy przyszła „Warszawianka“. Ogarnął nas biały czar komnaty empirycznego dworu i jasnych siostrzenych postaci dwóch polskich dziewczyn, a na tej bieli legły krwawe stygmaty męki i bohaterstwa, zmroczyły ją krzyk rozpacz i patos szaleństwa. I zabrzmiała ta straszliwie piękna pieśń:

Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskrzeszenia był...

Są uczucia, których godną oznaką ze wnętrzną może być tylko — pokorne milczenie. Pochylił głowę — zgiął

kolana — uciec szczytność chwili milczeniem...

„Warszawianka“ miała w tym sezonie zimowym dwadzieścia pięć przedstawień, potem już bez dwóch poprzedzających obrazów Sam widziałem ją chyba z dziesięć razy, bo fotografowałem ją dla Ruszczyca i często z nim do teatru wpadałem, biorąc w naszym święcie udział, na jaki mię było stać. Niektóre meble na scenie były z mego salonu, ale więcej jeszcze dał Ruszczyca własnych, spotykając się z niechęcią ich użyczenia przez innych posiadaczy. Zachowało się kilka moich zdjęć salonu z dwiema siostrami, a także ze sztabem Chłopińskiego, oraz pojedynczych postaci scenicznych, ale żadna fotografia nie odda nastroju Ruszczyca-cowskiej inscenizacji, tej uroczystej bieli salonu kolumnowego, z monumentalnym popiersiem „boga wojny“ między oknami, tych girlandowych obrameń, wieńczących ściany, tego jękiwego klawikordu, kryjącego w swych strunach tajemnicę zgonu, tych wreszcie młodych dziewczyn w śnieżystych szatach zaślubin ze śmiercią. Żyliśmy potem długie tygodnie tym dramatem, odnajdując w nim coraz nową czarę, a sukces Ruszczyca był całkowity, przechodzący wszelkie wyobrażenia: teatr był oblegany stale i do końca sezonu sztuka miała świetne powodzenie. Potem „Warszawianka“ pojechała w objazd po całym kraju i po cesarstwie rosyjskim, zawędrowała nawet do Petersburga i święciła wszędzie długie tryumfy, bo ja odczułem doraźnie, bo z nią pojechała w świat i moje meble, których zastępstwa przygodniemu Ruszczyca wolał uniknąć, więc potem mawiało się żartobliwie, że moja kanapa ma niezwykle uzdolnienia aktorskie, bo grała „Warszawiankę“ po całym świecie. A gdy po wielu miesiącach i kolejach powróciła na miejsce, miała wygląd nietyle dumny, ile sfatygowany i trzeba było ją oddać do kuracji stolarzowi. Ten rok 1913-ty, ostatni przed wybuchem wojny, był w Wilnie rokiem Ruszczyca-cowskim i jest smutnym świadkiem.

A oto echo prasy warszawskiej o tych inscenizacjach: „...oglądaliśmy „Orle“ i „Warszawiankę“, okraszane dekoracyjnymi wysiłkami Ruszczyca. Piszę „wysiłkami“, bo w Wilnie, przy braku wykwalifikowanych malarzy, przy ubóstwie kasy teatralnej, zarówno wewnątrz „Warszawianki“, jak salonów w Schönbrunn musieli powścią osobistą pracą Ruszczyca, który sam malował, sam kroił, sam szył niemal i projektował kostjomy dam dworskich, — niestrudzony, imponujący miastu i ludziom ogromem niewdzięcznej nieraz, zawsze bezinteresownej pracy“. Nawet w oczach protekcyjnej krytyki warszawskiego olimpu Ruszczyca zasłużył na pochwałę.

Dopiero po „Warszawiance“ zrozumiałem z całkowitą jasnością posłaniestwo artystyczne Ruszczyca w Wilnie. Zrozumiałem, że malarstwo, to tylko mała cząstka jego osobowości, że nierównie większym jest to, co czyni Ruszczyca przy pomocy swej sztuki — promieniowaniem swej duszy. Że namalować obraz — to może być wiele, ale — oddać siebie — to jest daleko więcej. Ukazał mi się w całej wymowie i powadze natchniony przywódca i organizator życia artystycznego i kulturalnego w Wilnie i kraju.

Ale muszę jeszcze wrócić do premjery. Po wybuchu gorączkowego entuzjazmu całej widowni, która utworzyła jakby jedną wielką rozciągłą i długo otaczała Ruszczyca serdecznym ścisłem, przyszedł epilog: wyludnienie teatru, gaszenie świateł. Znaleźliśmy się w kilku razem z Ruszczyca-cem, i poszliśmy, jako że było najbliżej „do Bułhaka“. Przepelnialo nas uniesienie, radość szczególna, mocna poczuciem jakiegoś pomnożenia i wzbogacenia życia w powszechnym zbrataniu. Zadzwoniły gęsto kielichy, bo wówczas szampań nie był jeszcze zbytkiem, dostępnym tylko dla nielicznych uprzywilejowanych „demokratów“. Ruszczyca promieniał, darzył nas dobrem słowem i uśmiechem, chociaż był bardzo zmęczony i trzymał się resztek sił. Spędziliśmy tę noc na bezprzytomnych wywnętrzeniach, na



Najpiękniejsze koncerty świata — całe bogactwo tonów, odtwarza zdumiewająco wiernie SUPER K 95 — przeznaczony dla miłośników muzyki, których ucho czule jest na pełnię skali tonów.

- A OTO ZALETY TECHNICZNE:**
- 1. Magiczna Skala
 - 2. 4 lampy „czerwone“
 - 3. 7 obwodów strojonych
 - 4. Głośnik elektrodynamiczny
 - 5. Antifading
 - 6. Mocne chassis
 - 7. Regulacja barwy dźwięku

KOSMOS RADIO

SPRZEDAŻ NA DOGODNE RATY W CZŁOWYCH FIRMACH RADIOWYCH

porowach wylewnej uciechy, kiedy naprawdę człowiek jest drugiemu bratem i kiedy słowo idzie z serca prosto do serca. Nie wiem, o czym mówiliśmy, ale czuliśmy się naprawdę szczęśliwi, przyjąłem jakiejś Ruszczyca-cowskiej komunji piękna. Oparły w rogu kanapy, Ruszczyca brał udział w naszym oszaleniu, ale stopniowo przychodziła, a gdy wybiła jakaś godzina poranna, zauważyliśmy, że usnął. Nawet jego żelazny organizm wypowiedział posłuszeństwo po ostatnich tygodniach nieludzkich trudów. I spał wśród nas cicho, spokojnie, jak dziecko, zmęczone całodzienną zabawą...

To nas otrzeźwiło. Zrozumielśmy, że musi już być bardzo późno i że nasze święto trzeba kończyć. W mil-

czącym porozumieniu podeszliśmy do Ruszczyca, wzięliśmy go ostrożnie na ręce i zaniesiliśmy na łóżko. Nie czuliśmy, spał kamiennym snem zwycięzcy olimpijskiego... Długo patrzyłem ze wzruszeniem na tę piękną głowę w uspieniu... Ale gdy się nazajutrz obudziłem dość wcześnie i poszedłem do pokoju sąsiedniego, by powiedzieć gościowi dzień dobry, zastałem łóżko puste, Ruszczyca ani śladu, jakby ta noc była tylko sennym marzeniem. On nie miał czasu na długie wylegowanie się. Popędził do pracy, może już do realizowania jakiegoś nowego pomysłu. Śpieszył do swojej pracy twórczej, jak do kochanki.

(Wyjątek z pracy J. Bułhaka wchodzącej w skład wydawnictwa).

Kotlet cieliący i żyletka

1. Redaktor dodatku niedzielnego „Słowa“ staję u mnie co tydzień artykuł i za każdym razem udziela mi szczegółowych instrukcji, o czym nie wolno mi pisać. A więc nie wolno recenzować książek, bo to nudne i publiczne tego nie lubi; nie wolno filozofować, bo to nudne i publiczne tego nie lubi; wykluczone są „sprośności“ (np. Gogolewski nos, albo miłośń śród dzikich Trobriandczyków), bo to nie uchodzi; teatr, bo od tego jest w „Słowie“ Teodor Bujnicki; kino, bo od tego jest Tad. C.; zabytki, Werki i obserwatorium astronomiczne, bo od tego jest dyrektor Kazimierz Luboński; dowcipy szkockie, bo od tego jest Wel; wojna chińsko-japońska oraz tereny i tory, bo od tego jest p. W. L.; wykluczone są wilki, pożerające po wszech dzieci, bo od tego jest Pawlikowski; wykluczone Dziarmaga i Piasecki, bo od tego jest Szychowski; literatura, bo czytelnik nie może jej strawić; wykluczone jest i to, i tamto i owo. Więc o czym pisać? Niech pan napisze — staję redaktor — jakiś lekki feljton; może to być także coś ostrego: publiczność to lubi. Na takie obstalunki chce mi się odpowiedzieć: dobrze, będzie więc kotlet cieliący i żyletka. A w duszy myślę, że redaktor popępnia gwałt na wolnej twórczości, ograniczając spirytus, qui flat ubi vult, i że ten gwałt jest zaprzeczeniem teorii o kulturze, rodzącej się tyl-

ko w anarchji. Na usprawiedliwienie redaktora dodatku niedzielnego mógłbym powiedzieć tylko to, że nie on jeden ogranicza kulturę: robią to niestety wszyscy redaktorzy, powodowani przesadą, że publiczność lubi tylko kotlety cieliące i żyletki, że nie chce myśleć, filozofować i rozważać. W rzeczywistości jest przeciwnie: publiczność pragnie poważnej strawy duchowej, i dziennikarstwo demoralizuje ją, dogadzając jakimś jej nieistniejącym gustom. W tem miejscu przypomina mi się ostrzegawcze słowa St. Ignacego Witkiewicza: „Zachodzi obawa — pisał on — że przez ciągłe podlizywanie się wychowywanej na coraz gorszym materiale publiczności, literaci zamieniają się w nas w bandę błaznów, bawiących zupełnie zidjociałym tłum. Kult dowcipiarstwa za wszelką cenę nie jest tu bez winny. Dowcip jest rzeczą ceną w miarę. Ale gdy go się zaczyna propagować jako jedną z najwyższych wartości literatury, jest obawa, że nastąpi generalne jej spienienie“. Będzie to zasługa dziennikarstwa, wielbiącego lekkość i feljtonowość, zwłaszcza w tak poważnych chwilach, jakie przeżywa dziś Europa.

2. Co do mnie, byłem zawsze najlepszym zdania o feljtonie. Rozumiałem, że jest to wprawdzie mieszkalnacja literacka, ale wysokiej klasy. Jak t. zw. wielki reportaż („le grand reportage“), który uprawiać mogą tylko wybitne talenty, istnieje obok „ma-

łego reportażu“ — tego od „psów przejechanych“ („les chiens écrasés“), tak mamy feljton i feljton. Są „zygzaki“, „migawki“, różne „mimochoody“, ale jest także ten rodzaj feljtonu, który reprezentował we Francji np. Anatol France i Proust, w Rosji niegdys Dostojewski, u nas — Świętochowski, Prus albo Zapolska, której feljtony lwowskie były majstersztykami literackimi, godnymi i dziś jeszcze czytania. Wiele artykułów, albo jak mówimy dzisiaj — esejów, Aldousa Huxleya — to również typowe feljtony; tak samo rzecz się ma z wieloma artykułami Bertranda Russella albo Chestertona. Dostojewski potrafił poruszać w swych feljtonach kwestje bardzo drażliwe i śliskie: ma nawet cały feljton o skłonności pospółstwa (a także inteligencji w pewnych okolicznościach) do wymyślenia się pewnym brzydkim wyrazem, oznaczającym pewną część ciała, którą omówił eufemicznie zapomocą zaimka „on“, a jednak ten feljton Dostojewskiego nie był ani sprośny, ani wulgarny. Dlaczego? C'est le ton qui fait la chanson. I właśnie o kulturze feljtonu rozstrzyga „ton“, który należy utrzymać, ton możliwie najwyższy, choćby się mówiło o sprawach najbardziej błahych i pospółtych.

Wszelako feljton nie jest gawędą o sprawach błahych i pospółtych: to mylne przekonanie. Raczej przeciwnie. Istotę feljtonu stanowi narracja o rzeczach poważnych — z zastrzeżeniem co do formy tej naracji. Aby określić formę feljtonu, możnaby się posłużyć definicją Bernarda Shaw,

aczkolwiek dotyczy ona nie feljtonu, lecz shawowskiej komedji: „Moja metoda — tłumaczy „wielki kpiarz“ — polega na tem, aby odnaleźć i poruszyć jakąś sprawę ważną i godną wypowiedzenia się o niej i następnie wypowiedzieć się w sposób możliwie frywolny. A cały sens żartu tkwi w tym fakcie, że ja to robię zupełnie serio“. I w dalszym ciągu opowiada Shaw „zupelnie serio“ o przycudzie, jaką miał u okulisty, którego raz odwiedził w celu zbadania swych oczu. Od okulisty dowiedział się, że ma wzrok doskonale normalny. Gdy mu to lekarz oznajmił, sądził Shaw, że ma takie same oczy, jak mniej więcej ogół ludzi. Ale okulista obalił to przypuszczenie jako paradoksalne. Oczy normalne, a więc zdolność dokładnego widzenia, posiada najwyżej 10 procent współczesnego społeczeństwa; reszta t. j. 90 procent widzi nienormalnie. „Mój wzrok fizyczny i duchowy — kończy Shaw frywolnie i zupełnie serio — jest normalny: widzę wszystko inaczej niż większość ludzi, a prztem widzę prawidłowo. Wówczas zrozumiałem przyczynę moich niepowodzeń“. Jakich niepowodzeń? Oczywista literackich, społeczeństwo bowiem nie lubi takiego „widzenia“ rzeczywistości.

Feljtonista powinien mieć w pamięci przytoczone słowa Bernarda Shaw i dodać jeszcze do nich pewną uwagę Chestertona o sposobie patrzenia na rzeczy i zjawiska. Należy je mianowicie oglądać — poucza Chesterton — ze wszystkich stron: z przodu i z tyłu, z prawego i lewego boku, a gdy się je już w ten sposób obejrzało, trzeba się wznieść ponad

nie i spojrzeć, jak wyglądają zgóry; ale to nie wystarczy: trzeba je obejrzeć koniecznie od dołu; następnie, jeśli to możliwe, zajrzeć i do środka. Wówczas dopiero można o nich coś napisać.

3. Myśli Bernarda Shaw i Chestertona powinny stanowić, zdaniem mojem, receptę dla prawdziwego, dbającego o swe dzieło, feljtonisty: znaleźć rzecz godną wypowiedzenia się o niej, wypowiedzieć się możliwie frywolnie, lecz zupełnie serio, widzieć inaczej niż większość i oglądać to, co się widzi, jak najszlachetniejszej — oto ideał i synteza feljtonu, który dzięki temu nieraz stać się może źródłem niepowodzeń i goryczy dla jego autora. Albowiem, przeciętnie biorąc, każdy człowiek lubi patrzeć na rzeczy z jednej tylko strony — od prawicy albo od lewicy, i nie lubi, gdy o sprawach „godnych“ mówi się frywolnie. Ale naprzekór przyzwyczajeniom ludzkim sposób patrzenia feljtonisty odgrywa ważną rolę wychowawczą; ukazuje bowiem perspektywy, o których się niekiedy nie śni, i stwarza paradoksy. A czem jest paradoks, jeśli nie sądem, sprzecznym z ogólnym mniemaniem? Gdy go ogólne mniemanie przyjmie wreszcie, przestaje być paradoksem, jak przypadek przestaje być przypadkiem, gdy uswiadomimy sobie jego przyczyny. Paradoksalność zaś jest dobrą metodą wychowawczą, ponieważ zmusza do myślenia, do takiej czy innej reakcji, do ścierania się opinii, z którego to ścierania rodzi się, jak wiadomo, prawda. I taki cel — szukanie prawdy — powinien przyświecać prawdziwemu, szlachetnemu feljtoniście. Dlatego też

Świętochowski, dajmy na to, w swem feljtonowem „Liberum veto“, albo Prus w swych „Kronikach tygodniowych“ byli dobrymi wychowawcami.

Z powyższego wynika, że feljtonista powinien cieszyć się swobodą. Swobodę tę symbolicznie niejako gwarantuje mu w gazecie to, co się nazywa „odcinkiem“ — owa czarna, gruba linja, oddzielająca u dołu strony jego pisanie od reszty materiału redakcyjnego, który jest specjalnie dobrany i uporządkowany, zależnie od kierunku danego pisma, jego orientacji politycznej i społecznej — słowem, od jego ideologii. Czestaw Jankowski nazywał swój odcinek w „Słowie“ bardzo ładnie parterem, na którym on jest gospodarzem, dzięki zyczliwości i tolerancji tych, co władają wyższymi piętrami. Tam mieszkają kierownicy polityki i filozofji, teatru, kina, wojny i pokoju, sztuki i literatury, łośnictwa i „spraw młodzieżowych“. Feljtonista styty wciąć na swoim parterze odgłosy tych wszystkich spraw. Czyż może być wobec nich obojętny? Musi zareagować na jedną, to na drugą, wiedząc zgóry o tem, że przecie zdanie jego o nich nie może być decydujące, gdyż nie może być odpowiedzialne, tylko frywolnie. A frywolność skazana jest zawsze na niepowodzenie. Ponadto — sama nazwa: feljton: to liść oderwany od drzewa.

Jerzy Wyszomirski.

JÓZEF MACKIEWICZ

KATASTROFA

(ciąg m. tr.owego-ekspresowego 505 na szlaku Kraków — Zakopane w dniu 26-go września r. b.)

Katastrofa była z rzędu drobnych. Ani urzędowa agencja telegraficzna pod nazwą „Pata”, informująca prasę naszego kraju, nie zaszczyliła ją komunikatem, ani lokalne gazety nie delegowały, jak to się mówi potocznie: swoich przedstawicieli na miejsce wypadku. Katastrofa zatem i powtarzam to, była mała, nie znacząca, nie budząca sensacji, to znaczy katastrofa kolejowa, która „nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach”. Słoweczko „omal” nie jest popularnym. Ktoś mógł zginąć i „omal” nie zginął. Cóż to w gruncie rzeczy kogoś innego obchodzić może. Znaczący, że żyje? Więc pocóż, do diabła, o nim pisać! Miliony ludzi żyje na świecie.

Zupełnie słusznie. O niektórych wszelako żyjących i zupełnie małych, drobnych, nie znaczących nawet ludziach, pisze się i wydaje jednak o nich powieści. Jąbym chciał napisać tę parę słów o takich ludziach, nie godnych bynajmniej żadnej sensacji w ludziach, którzy byli w katastrofie. Raczej o nich, niż o samej katastrofie, która była drobna.

Rzecz działa się przed tygodniem, powiedzmy, w Krakowie. Jak wiadomo, letni rozkład jazdy, obowiązujący do dnia 1 października, przewiduje jedną parę pociągów na linii Kraków — Zakopane, pod nazwą M. T. E. 505. — M. T. E. oznacza w mowie normalnej „motorowy ekspresowy”. Niektórzy zwykli są przezywać pociąg motorowy „torpedą”, ekspresowy nazywają „luks torpedą”, pociągami błyskawicznym”. Wogóle ludzie lubią nieprawdę. Lubią przezywać i to od dziecka: „głupia pała w kącie stała”, „skarżypyta bez kopyta”. Później wyrastają z tego i mówią „ach ty taki i owaki z... synu”. Albo przeciwnie: „lotna brygada skarbowa”, używa się dla oznaczenia paru osobników, pełniących funkcje zbliżone do wywiadowców; dlaczegoż tragarz stacyjny obraża się, jeżeli dno nie powiedziec „numerowy”. — Są to jednak rozważania mające zaledwie luźny związek z ludźmi, którzy byli w katastrofie tegoż dnia w poniedziałek, 26-go września roku bieżącego.

Należałem do nich zupełnie przypadkowo. Na poczcie wypadło czekać. Wskazówki zegara posuwały się szybko i chodźłem nerwowo, oczekując załatwienia sprawy, mając na widoku ich jeszcze kilka. Było wpółdozwartej, gdy wyszedłem na ulicę Andrzeja Potockiego, a M. T. E. odchodził o czwartej.

„Zdąże — nie zdąże” cykało w głowie jak zegarek. Postanowiłem, że nie zdąże. Namówił mnie portjer hotelowy: „Zdąży pan”. — Hm, zamiast czterech i pół godzin do Zakopanego, tylko dwie i pół. Dwie różnicy, tak jest dwie różnicy i przytem wygodnie. Portjer ma rację. Ale teraz trzeba zdążyć „za wszelką cenę”. No!... ledwo ją nie zapłaciłem... — Rachunek! — Już się robi... skłaniam... dziękuję... padam do nóż... Po schodach biegłem.

Torpeda stała na trzecim peronie. (Jak to dobrze, że zdążyłem. Uff, ciepło, gorąco nawet. Spotniałem. Ale zdążyłem! no, chwala Bogu).

— Pan szanowny w kierunku Zakopanego? — wycedził lodołata konduktor.

— Do Zakopanego.

— Pszę bardzo.

Torpeda długa, granatowa, o linjach współczesnych. Ma grubego chodnika pośrodku, skórzane miękkie siedzenia i błyszczące wszędzie okucia. Zielony stoliczek do brzdąca pęta się formidny lawkami. Jest elegancko. Formalnie. Punktualność. Napisy. Guziki munduru. Pan motorniczy raczej jeszcze rozmawiał na peronie. Lewą rękę (tę później okrwawioną) trzyma w kieszeni. Motor dygocze.

Ośmiu zaledwie pasażerów. Ośmiu ludzi siedło w ten sposób, by być jaknajdalej wzajemnie, ponieważ miejsce było sporo. Jaknajdalej od siebie. Ostatnia weszła młoda pani, trochę onie-

śmielona, z lekkim zakłopotaniem obracając głowę. Widziałem, że nie wie, czy ma się przy prawem, czy lewem oknie. Zauważyła, że na nią patrzy i wtedy odrazu i energicznie odwróciła wzrok, siadła na prawo, zarzuciła nogę na nogę i nie odwróciła się więcej. (Raz tylko, zapalając papierosa). Była to pasażerka, która wysiadła w Suchej, jeszcze przed katastrofą, więc nic o niej powiedzieć więcej nie mogę.

Tylko ludzie źle wychowani, chcąc zaakcentować może nie tyle wyższość, ile w ich pojęciu wewnętrzną swą wartość, patrzą na bliźniego z góry, z ironią, albo zewnętrzną powagą, przez to nabawiają się ruchów sztucznych i sztywnych. O godzinie czwartej w południe, przy peronie trzecim, w pociągu motorowym odchodzącym w poniedziałek z Krakowa do Zakopanego, zebrał się ludzie dobrze wychowani. Prawdziwa wyższość nie patrzy wcale. Nie zauważa wokół nikogo. Porusza się swobodnie, otwiera walizkę, wyjmując książkę, zapala papierosa, zarzuca nogę. Jeżeli wzrok odrywa od liter, to w okno, jeżeli nawet w pasażera, to musi być ten wzrok zamyślony, raczej błędny, ale w każdym razie nie obecny. — Taką mniej więcej była moja sąsiadka z lewej strony wagonu, ubrana w strój raczej męski, kołnierzyk z krawatem, żakiet w formie marynarki, nie wiem dlaczego z czernym kantem, włosy krótkie, pantofle na niskich obcasach, ale pończochy nieskazitelnie jedwabne. — Było w niej coś z „pewniaczki” roku 1920-go. — Tak sobie pomyślałem — zresztą lat miała pod czterdzieści.

W naszej połowie „dla palących” siedział jeszcze młodzieniec, wysmukły, w sportowej marynarce, bardzo dobrze dobranej do innego koloru spodni, jak to się teraz nosi. Właściwie nie siedział, a kręcił się. Trzy razy przez nosił się, absolutnie bez widocznej ku temu przyczyny z przedziału „dla niepalących” i znów tam wracał. Za każdym razem przenośli z sobą zgrabny neseser, laskę i zwinięty parasol. Zwiąszcza zapamiętałem parasol. Układał to wszystko na górnej siatce. Ruchem człowieka, który wszędzie czuje się pewnie (jak u siebie w domu) nie bałem i trochę tylko sztucznie zamasytym, odstawiał jedną ręką stół do brzdąca, który mu przeszkadzał. Ale nawet ciągle jego ruchy i wędrowki z parasolem, nie mogły zwrócić nań uwagę ludzi zimnych i, w uprzejmem tego słowa znaczeniu, idealnie sobie obojętnych.

Naprzeciw (za wewnętrzną szybą drugiego przedziału) siedział pan o szlachetnie surowych rysach uczonego - tatarnika. W miarę podkrążone fałdami oczy zdradzały równowagę lat dobiegających pięćdziesiątki. Trzymał zawiniętą w papierze wiązanek kwiatów i patrzył w okno. — Dalej dwie panie, eleganckie i starzejące. Jedna z nich mogła być doktorem chorób kobiecych, druga żoną urzędnika. I jeszcze jeden pan. W ćwikierach, o twarzy spłaszczonej i tepej, wydatnym brzuchu, ze złotą dewizką, patrzący tylko przed siebie i marsowo. Gdy wstawał, nie rozstawał się z teką (doskonała różnara a la krokodyl), a poruszał się jak dyrektor departamentu.

Oto dwa przedziały nie nie mówiące, przypadkowa raczej obecność, niżli obecność człowieka pomiędzy ludźmi. Moment w życiu przemijający jak śnieg, bzyk muchy, ziewnięcie, potarcie za pałki. — Pani w krawacie co dziesięć minut zmieniała nogę na kolanie, za każdym razem poprawiając rozcięcie spódnicy, wtedy odrywała wzrok od książki, rzuciła go przez szybę i znów wracała do książki.

Pociąg toczył się i toczył, miękko ugiął, zataczał jakoś przyjemnie na zakrętach. Cudna jesiń za oknami.

Kilka razy spojrziałem na okładkę książki, którą czytała pani w krawacie. Była to okładka róż-

kowa, z dużym, ciemniejszym owalem po środku. Zielone litery tytułu przebiegały ukosem. Mogła wyobrażać balon, albo tylko twarz ludzka. Prawdopodobnie była stylową.

Minęliśmy właśnie większe miasteczko. Dwa kominy fabryczne dymili, a cztery nie.

Jeszcze raz spróbowałem odczytać tytuł na okładce książki, albo wyrozumiem jej rysunek. Niestety, pani poprawiła się na oparciu i okładka znikła mi z oczu.

Młodzieniec w sportowej marynarce przeszedł po raz trzeci i usadowił się wreszcie za mną. Przedtem jednak zatoczył się brzydko (zakręcił) i uchwycił za poręcz, przytem parasol osunął się na dywan. A pogoda śliczna. No cóż: noś parasol i przy pogodzie.

Tatarnik był zupełnie nieporuszony.

Zaczęły się wzgórza. Pociąg kręcił jak wąż. Słońce zachodzi jak na Prypeci, raz z jednego boku, to znów z drugiego. Przyłgałem do okna.

Od ciągłych podróży nauczyłem się marzyć. Kiedyś w „Mojem Pisemku” była bajka o złotym mieście. Szło się doń i szło, już nawet widziało na własne oczy; ale żeby dojeść... nie pamiętam jaki tam był warunek. Tylko ilustrację pamiętam: droga na wzgórzach, dwie sosny i starzec wskazuje pielgrzymom horyzont i miasto na niem. Obłoki z białymi kreskami.

Czasem się patrzy i patrzy, a widzi co innego. Jedzie, jedzie ciągle jakaś droga przed tobą w horyzont. Horyzont to marzenie. Albo może właśnie za tem wzgórzem, albo tym skrzętem... O tu stoją takie podobne sosny (pewnie wcale niepodobne), a słońce pada za nimi wielkie, zachodzące i obłok na niebie, i wzniesienie jest i zakręt też... Eeeh!

Pani - doktor chorób kobiecych podrapała się w tydłkę. Ale nie ordynarnie, albo też zady skretnie. Poprostu, przywoicie i normalnie. Tydłkę ma potężną, opiętą w popielatą pończochę.

Przemknął po mnie jak cień samolotu po ziemi, wzrok dyrektora departamentu. Daleki, nieosiągalny.

Motor przeweksłował, zakotył się, wpadł na stację i stanął. — **Sucha.** — Ośma pasażerka podniosła się, ujęła walizkę i wyszła. Przeskoczyła szynę. Zatrzymała się przed drzwiami. Pokazuje bilet. Przeszła. We wnętrzu stacji ledwo majączy jej piaskowy kostium. Jeszcze rąbek kapełusza. Znikła. Nigdy już.

Pociąg ruszył.

Od jakiegoś momentu się zaczęło, tego właśnie nie pamiętam. Może z chwilą gdy słońce zaszło za góry. Odblask powstał różowy, pastelowy, ale niewyraźny raczej. Jakaś myśl przykra wskoczyła nagle do mózgu. Bardzo osobista, drażniąca, niezupełnie skryształizowana. Trzeba ją było dopiero analizować, dać sobie z nią radę, wypędzić, jednym słowem, nie poddać się jej. Tak, konieczność muszę się z nią rozprawić. W tym momencie wyciągnąłem rękę wzdłuż okna i spojrziałem na tatarnika. Ten miał oczy przymknięte, a kwiaty trzymał przed sobą, jak święty obrazek nieboszczyk trzyma w trumnie.

Pociąg lekko kołysał na zakręcie.

Rrrrrzz!!! Tratatatach — tach — tach!!! Polecieliśmy bokiem! — Co krzyknął za mną młodzieniec?... Porwałem oburącz za poręcz siedzenia.

Był skręt na prawo. Na lewo urwisko, niezbyt głębokie. Za niem pagórek i rów.

Jedno co wyczuwam do dziś krystalicznie wyraźnie, to zupełne rozdwojenie, idealne zda się uniezależnienie myśli od ruchów. Ruchy robiły swoje, miły biegła, milion razy szybciej niż pociąg, który w momencie katastrofy wskazywał na liczniku 75 km.

na godzinę. Myśl, to ani obrazy, ani słowa, to jednak było coś tak niezapomnianego, co bez błędu jestem w stanie uszeregować w głównych szematach:

...a jednak jak miękko idzie po kamieniach... katastrofa... no dobrze, ale spóźni się do Zakopane... straszna twarz młodzieńca (popiół) on coś krzyczy przez zaciśnięte zęby... chyba nie śmierć, a okaleczenie... nie, nie, nie... zaraz nastąpi, trzaśnie przedem... szkło, tak szkło, uważać na szkło... uratowani, uratowani, uratowani... książka leży na ziemi, teraz mogłem przeczytać tytuł na okładce... nie przewróci się na bok... szczęśliwie, szczęśliwie, szczęśliwie... już chyba koniec...

Do momentu aż straszliwy zgrzyt, jazgot spadających gdzieś kamieni, ustał nagle, motor trzasnął w coś miękkiego, zapalił się, buchnął dym, wagon pochylił się jeszcze bardziej na bok i zamarł prawymi kołami w powietrzu, lewymi wcisnięty w kamienie toru, zaciepiony nad głębokim rowem.

Były to, powtarzam, myśli błyskawice, wiele ich jeszcze się zrodziło i zgaśło, wiele błysnęło, przemknęło, nie dało się uchwycić. — „Szczęśliwie!” nie było zdaje się mojem myśleniem, zauważyłem to jednocześnie, gdy pani w krawacie, w najbardziej nieestetycznej pozie, z rozstawionymi nogami i szeroko rozlżłem rozcięciem spódnicy, miała pod prawym obcasem porzuconą książkę. Wtedy to mogłem przeczytać okładkę. — Twarz miała zblełała i właśnie jeszcze przed koncem katastrofy, zaczęła ją sugerować krzykiem: „szczęśliwie, szczęśliwie, szczęśliwie!”

Wagon wpadł, zdaje się, na ułożone na szynach kamienie. Wskoczył, przeskoczył, wyskoczył z szyn. Przypuszczam, iż gdyby motorniczy zahamował odrucho, siłą pędu stoczylibyśmy się w urwisko. Ale on hamował stopniowo. Przechylony wagon biegał lewymi kołami po ukośnym nasypie, a prawymi środkiem podkładów, przeleciał jeszcze sto metrów, zanim się zarył motorem, jak wściekły wieprz z jom, sęknął, parsknął i strzął bokiem.

Najbardziej niepoohamowanie zachował się młodzieniec. Bełkotu jego nie słyszałem, ale w sposób nader nierozsądny, wyciągnął przed siebie ręce jak struny i uchwycił przeciwnielego poręczą. W ten sposób wyciągnięte ręce, na których oparł ciało, mogły, przy silnym wstrząsie ku przodowi, albo ulec złamaniu, albo jak kijki wyrzucić go naprzód, głową wprost w szybę, dzielącą dwa przedziały. Mam wrażenie, że wyciągnął te ręce dlatego, że chciał zatrzymać pociąg...

W następnej chwili ujrzałem co się dzieje w przednim przedziale. Walizki poleciały tam na ziemię. Żona urzędnika, z zadartą powyżej kolan spódnicą, zrobiła kozła. Wszystkie kwiaty tatarnika leżały rozsypane na chodniku. Dyrektor departamentu stał już na nogach, jak tuste dziecko, trzymając ćwikiera w ręku. Pani doktor usadzona w kącie.

Ach życie! Oto ono jest tylko na świecie, jedyne, kochane, nieocenione, najdroższe. — Szalona nieporównana radość.

**

Co do mnie, wyjąłem tylko papierosa, ale zapomniałem go za palić. Pani w krawacie, przed katastrofą tak opanowana, męska, obojętna, rozmawiała gwałtownie z młodzienцем, gestykulowała przytem jak dwoje Zulusów. — Przecież oni się doskonale znają — przemknęło mi przez głowę. Poprostu nie byłem pewny, czy nie zaczął sobie mówić na „ty”.

— No, ale szczęśliwie, szczęśliwie! Żyjemy, co? Jak pan myśli, ha, ha, i mogliśmy nie żyć. Szczęśliwie. Druga katastrofa. Przed miesiącem miałam samochód. O, złamana ręka. Niech pan zobaczy. — Jak pan myśli — zwróciła się do mnie — chyba

trzeba przestać jeździć. No tak, przestać jeździć. Jak pan radzi.

— Walizki trzeba zabrać, zaraz zabrać walizki — wołał młodzieniec.

— Myśli pan walizki. Tak, ma pan rację. Ale szczęśliwie, co?

Z przodu otwary się drzwi i wyszedł motorniczy. Z lewej jego ręki ciekła krew. Właził na pagórek, rozpiął mundur. Guziki przestały obowiązywać.

— Ranny, ranny — zawołała pani w krawacie.

— Walizki, walizki — wołał młodzieniec.

— Ale pani krzyknęła „szczęśliwie”, jeszcze przed koncem katastrofy.

— Ale nic podobnego! Nie, owszem, bo ja czułam, że on już hamuje. No czy nie szczęśliwie, niech pan powie. Czy niema doktora, ktoś ranny, maszynista! — Nie wiem — odezwała się nagle „pani - doktor”. (Ona nigdy nie była lekarzem).

— Ach pan kwiaty.

— To nic, nie — odpowiedział tatarnik przymlinie, jakoś chłopczykowo. — Przepraszam, ale czyżmy nie pomylili walizek?

— Nie, — odrzekłem — moja jest z naklejką „Lot”.

— Ach tak, to doskonale. Prawda jakże podobne. Niech pan powie, czy to nie był najszczęśliwszy moment, jak on zahamował. Najszczęśliwszy moment w życiu.

— Mnie jak kamień spadł z serca — odezwał się wcale niepodobny do dyrektora departamentu, pan w ćwikierach. — Raz sobie bidny urzędnik pozwolił na dopłatę do lukstordedy, a tu masz. Ale żyjemy!

Pani w krawacie zaczęła opowiadać o katastrofie samochodowej po raz czwarty, o złamanej ręce i nadwyróżonej nodze. — O tu — pokazywała wysoko w udrzie.

Pociąg stał bokiem. Jedne drzewiczki przywalone były kamieniami, drugie otwierały się w przestrzeni zachodzącego dnia; schodki wisiły wysoko, jak narcyjska skocznia. Trzeba było z nich skakać bardzo niewygodnie. Wszyscy pasażerowie śmieli się z tego powodu nerwowo, trochę historycznie — szczęśliwie. Jeden drugiemu pomagał i podsadzał. Młodzieniec zabrał walizkę i parasol, a teraz wrzucał to spowrotem. W przejściu stały kuferki pani w krawacie i wszyscy przez nie laźli. Wszyscy też, jak na komendę, poszli oglądać straszne miejsce, skąd wyskoczył pociąg, zgodnie, razem z konduktorem i motorniczym. Rozmowa nawiązała się wspólna, szybka, pełna wykrzykników.

Szyny na skrócie przesunięte były razem z podkładami i w pierwotnym ich miejscu pozostały luki. Środkiem podkładów szły wyraźnie głębokie rysy, wyłożone przez koła. Dalej w nieladzie zrucone kamienie usypiska. Przeszliśmy sto metrów wstecz. Tędy leciał nasz los...

Punkt wyskoczenia łatwo było znaleźć po krzywych rysach na szynach.

— To tu! — zawołał „tatarnik”.

— A tak, ma pan rację — przytaknął śpiesznie i uprzejmie konduktor.

Wszyscy pochyliły głowy nad skrawkiem ziemi. — Na tej ziemi, pomiędzy szynami, na drewnianym podkładzie leżała mała, ceglasta, obgryziona ze wszystkich stron dziecięcymi ząbkami, marchewka...

Więc tu bawili się dzieci, dzieci ze wsi Skawa. Układały sobie kamienie, jakieś maleństwo gryzło to oto marchewkę. Dzieci są naiwne. Nie umieją dawać rady z ukryciem dowodów rzeczowych.

— To dzieci...

**

W drodze powrotnej do rozbitej maszyny słyszałem za sobą głos pani:

— ...co pan mówi, to ona już wyszła zamą! Właściwie nigdy nie była ładną... tak, ale wdzięcz-

na, owszem, miłutka...

Działo się to w piętnaście minut po katastrofie. W ciągu tych piętnastu minut, ludzie zdążyli się już zapoznać, zbliżyć, poznać widok wspólnych znajomych i rozpocząć plotki.

W ciągu piętnastu minut przeszli też pociąg ratowniczy. (Katastrofa wydarzyła się o 4 km. od Chabówki). Bardzo szybko, bardzo sprawnie. Lokomotywa i wagon. Przywieziono nosze dla rannych. Na ich widok rozradował się zwłazszcza „bidny urzędnik” (b. „dyrektor departamentu”).

— Widzi pan — chwycił mnie za rękaw — widzi pan, to nas mieli nieś z tych noszach, ha, ha, ha! Niepotrzebne! A my żywi i zdrowi.

Zaczął już poważnie się ściemniać. Powiało chłodem z gór. Zarysy szczytów dalekich zginęły we mgle. Gdzieś w dolinach, heł, pod nami, zapalały się pierwsze latarenki ludzkiego wieczornego bytowania. Na ich widok zapadło krótkotrwałe milczenie.

Przed stacją zebrał się spory tłum ciekawych. Spragnionym, rozszerzonym wzrokiem pochłaniał każdego z rozbitków.

— Przepraszam pana, czy dużo rannych?

— Proszę pana, jest kto zabity?

— Są jakie ofiary?

— Nie, wszyscy zdrowi.

— Ach... to chwala Bogu... — Tłum zamilkł.

Któżby naprzykład ośmielił się powiedzieć nie: „chwala Bogu”, ale naprzykład: „jaka szkoda...” W morde by ryzykował dostać, od ostatnich synów być zwymyślonym, a może nawet zlynczowanym, gdyby na innych trafili. — A przecież, przecież tłum stał rozczarowany... Nigdy mu tego nie dowiodę, wiem, niech lęz nawet, ale twierdzą, że — rozczarowany. Tylko nikt z niego prawdyby nie powiedział.

Zdarza się słyszeć narzekania na „reportaż”, na „autentyzm” przesiąkający do literatury. Jakże dalecy jesteśmy jeszcze od jego najbliższej granicy! Jak trudno jest oddać i powtórzyć całą tylko: prawdę.

Wyobraźmy sobie, że ktoś się znajdował w chwili katastrofy w W. C. — Przepraszam, to nie jest śmieszne. — Jakżeby uszeregował bieg myśli, chwytów, skojarzeń, miałby je prawo powtórzyć publicznie on, który „omal” nie zginął... A w domu została żona, dzieci i o tej porze właśnie zapaliły żarówkę rozpoczynając wieczór, pięknego, jesiennego dnia, który ubiegł im szczęśliwie, a może tylko średnio, monotonnie, bez oślnienia czym w tej sekundzie dla ich męża i ojca jest życie.

Wielu rzeczy nie mówimy sobie i z tych wielu niedomówień wywołujemy kliszę życia, otrzynując niedoskonały negatyw tylko. — Czy mogę powiedzieć, że się nic, absolutnie nie bałem? Jeżeli już chcecie koniecznie postawić to pytanie. — Nie wypadła. A przecież poprzedniego dnia spotniałem ze strachu:

Przez otwarte okno małego pokoju hotelowego wpadły dwa nietoperze. Brzydkę się niemi ogromnie, ich szatańskim lotem, piskiem, szmerem skrzydeł i zawrotną szybkością powietrznych zygawok. Pokój maleńki. Nietoperze wydają się wielkie. Ani ich łapać, ani wypędzić, ani poruścić się na łóżku, w obawie, że otrą się o ciało. Zadzwoń na służbę o trzeciej w nocy? Nie wypadła, bo śmiesznie. Spać pod tańcem latających myszy nie można, bo obrzydliwie. — Gdy wyleciały, miałem uczucie ulgi, ale nie miałem prawa na uczucie szczęścia.

A w katastrofie kolejowej pod wsią Skawa prawo to miałem i cieszyłem się szczerze wraz z innymi.

Józef Mackiewicz.

—:—:—

Dramatis personae naszej Pohulanki

Rysunki Leon Jesmanowicz

Panie i panowie przedstawieni na obrazkach, które państwo tu widzicie, to reprezentanci naszej sztuki dramatycznej, uchwytni zgrabnym ołówkiem mistrza Leona Jesmanowicza.

Do tych przez kolegę Jesmanowicza nakreślonych i określonych postaci mam domalować tekst.

Zanim przystąpię do wypełnienia tej zaszczytnej luki, muszę zaznaczyć, że zarówno obrazki jak i tekst, nie obejmują wszystkich osób zespołu. Dzieje się tak dlatego, że kolega malarz, puszczoney samopas za kulisy podczas prób, malował sobie kogo spotkał. W następstwie tego w albumie niniejszym znajdują się tylko ci, pp. artyści, których spotkało to nieszczęście, że spotkał ich malarz.

Inni narazie ocaleli, ale nazwiska ich są nam znane, niema więc powodu wątpić, że wpadną w nasze ręce przy najbliższej okazji.

I.

Tymczasem bierzemy do ręki już gotowe obrazki. A więc **dyr. dr. Leopold Pobóg Kielanowski**, bowiem zaczyna należeć od głowy. Głowa — nader kształtna i bardzo interesująca, nie tylko od zewnątrz, co państwo widzicie na obrazku, ale i od wewnątrz, czego na obrazku nie widać. Młodość, zapał, fachowość, „Titanic“ pracy. Wbrew starym obyczajom teatralnym zespół nie pyta go: „Kiedy dyrektor płaci?“, ale chórem Erynijski dyszy: „Kiedy dyrektor da odetchnąć?“. O forsie wogóle nie myślą. Po co? I tak cały boży dzień nie mogą wyjść z teatru.



Z Katowic, gdzie się dał szerzej poznać krajowi, zachował do pracy na przyszłość tylko trzy pierwsze litery. Swój debiut dyrektorski w Wilnie, słynne „Mane Tekla Fares!“ przetrzymał mężnie. Onegdajszą premierę wyzwolił się na majstra cechu dyrektorów.

II.

Tyle o głowie zespołu. Teraz mam kłopot z szanowną resztą sportretowanych. Od kogo zaczynać? Gdyby chodziło o piłkę nożną, to można zacząć od Pieca, gdyż jest ich dwóch w reprezentacji Polski. Ale tutaj?

Gdybyśmy chcieli wedle wieku, to pewnie obraziłby się mistrz Wołęjko, który przecież jest w sile wieku. Przejść znowu z dyrektora na reżyserów, to jakoś zbyt reżymowo.

Najlepiej wedle abecadła. A więc szukajmy na „A“. Jest! **Aleksandrowicz Walentyna**.

Uroda, powaga z lekkim zacięciem lemonizmu. Dwa lata na scenie. Nie tylko aktorka, ale i autorka dramatyczna.

Jej twór aktorski to „Tekla“, dobrze znana publiczności wileńskiej, twór autorski to „Jej syn“, w Wilnie jeszcze nieznaną, ale wystawioną z powodzeniem w Krakowie. Sztuka ta porusza aktualny problem wychowania i pochodzenia.

P. Aleksandrowicz jest również autorką szeregu słuchowisk, a obecnie



opracowuje drugą sztukę.
— Może powie pani coś o swej sztuce? — interpeluje.

— Wyznam, że trudnoby mi było — uśmiecha się pani A. — Niech tam już sztuka mówi za siebie i broni się sama...

— Ha, trudno! Zanim poznamy „Jej syna“ zachwycajmy się „mamusią“.

III.

Litera B. — **Juljusz Balicki**.

— Co powie pan o sobie naszym czytelnikom?

— O sobie nie. Będę natomiast wdzięczny, gdy przyjdą do teatru i to bez względu na to czy gram czy nie. Innych życzeń nie mam.

Przyjemny człowiek i można powiedzieć: zwięzły.

IV.

Detkowska - Jasińska Irena. Znamy się już parę lat. Coś ponad piętnaście — zdaje się. Cały ten czas w Wilnie, więc przedstawianie jej czytelnikom uważam za zbędne.

Kolega malarz może trochę zbyt



nie zapatrzył się w jej nos, więc muszę cokolwiek go sprostować. Oczywiście malarza nie nos. Jest wcale zgrabny, oczywiście nos, nie malarz. Jeżeli chodzi o panią Irenę, to wiadomo: werwa, temperament, komizm.

Zachwyca się nową dyrekcją, systemem pracy, „kolegami i — rzadki wypadek — koleżankami“.

— Kobiety mamy klasa — mówi — piękne, młode, wysokiego wzrostu i z tego co dotąd widziałam — zdolne.

V.

Władysław Ilcewicz.

Na obrazku widzimy go w scenie z „Teklą“, jako wzorowego policjanta.

— W Wilnie jestem czwarty raz — mówi z uśmiechem. — Pierwszy raz to było, gdy się tu urodziłem, drugi raz, gdy zdobywałem Wilno w r. 1919, trzeci raz w czasie wyborów do Sejmu wileńskiego, który Wilno

włączył do Polski, a teraz czwarty raz.

Myszę, że to oświadczenie, łącznie z widzianą pierwszorzędną kreacją ak-



torską — wystarczy rdzennym wilanom.

VI.

Stanisław Jaskiewicz znany jest w Wilnie, gdyż po skończeniu szkoły dramatycznej u Zelwerowicza przybył tu



wraz z zespołem dyr. Zelwerowicza. Następnie przeniósł się do Lwowa, gdzie przez pięć lat pracował w teatrze dyr. Horzycy, poczem w Warszawie, gdzie grał w filmie. W Wilnie oglądaliśmy go w „Płomiennych sercach“.

Filmem, również jego stroną techniczną, interesuje się specjalnie. Jego ciekawsze spostrzeżenia z tego zakresu, podamy — z uwagi na konieczność ścieśnienia ram tego feljetonu — innym razem.

VII.

Ziemowit Karpiński reżyser, dobrze znany Wilnu również z czasów dyrekcji Zelwerowicza.

„Tu obrastałem w pióra aktorskie — mówi.

Ostatnio pracował w T. K. K. T., uznany — jak to wiemy z recenzji za jednego z czołowych młodych reżyserów.

Z p. Karpińskim mieliśmy mówić o „Subretce“ Devala, którą przygoto-



wuje obecnie, jednakże przyjrząwszy mu się bliżej, spytałem:

— Czy nikt nie mówił panu, że jest pan bardzo podobny do Jerzego Woskowskiego?

— Owszem, wszyscy — odparł p. Karpiński, wobec czego rozmowa zeszyła na niewłaściwe tory, czyli na Jerzego Woskowskiego, jednego z najmilszych aktorów w Polsce.

VIII.

Ten odskok od tematu starałem się naprawić w rozmowie z p. Lidją

Korwin. Jednakże p. Korwin, przy wielu cennych walorach, które można naocznie łatwo stwierdzić, ma tę wadę, że jest to kobieta bez przeszłości teatralnej. Ma natomiast za sobą niezwykły wyczyn. Jest jedyną kobietą, która na 48 kandydatur do egzaminu w Państw. Instytucie Sztuki Teatralnej, nie padła wśród zawodów — jak mówi poeta, lecz zdała ten egzamin.

Jest to piękna blondynka o czarnych oczach, nawpół żywa z tremy, jako, że rozmawiamy przed premierą „Wyzwolenia“, w którym zadbajtuje w roli wróżki.



— Mówić nie chcę wiele — powiada p. Korwin — może coś pokazać...
Z tą nadzieją zegnamy się.

IX.

Z kolei p. **Stefan Kempka Bajerski**, który w „Tekli“ zadziwił charakterystyczną postacią Dziadnia. Uchodzi za mistrza charakteryzacji. O sobie mówi nie chce, podobnie zresztą jak znaczna większość zespołu. (Każdy chce pytać, z skąd człowiek ma brać te pytania? To nie jest urząd podatkowy).

— Jakie role odpowiadają panu najbardziej?



— Najchętniej grymam role o podłożu psychologicznie patologicznym...

X.

Stary znajomy p. **Alfred Łodziński**, dobrze znany wilanom z szeregu wybornych kreaцій, oraz z zamiłowania do dłuższych posiedzeń po spektaklu, na próbach — że tak powiem — wytrzymałości fizycznej. Uchodzi za bardzo wytrzymałego.



Spotkałem go ostatnio w „Zacieszku“.

— Pani Alusiu — mówię do niego — może zechce pan wypić ze mną kieliszek wódki?

— Dziękuję, ostatnio nie pijam wcale...
— W takim razie poco siedzi pan

w knajpie o godz. 3-ej w nocy?

— Oglądam pijaków, — aby sobie siedzenie w knajpie raz na zawsze obrzydzić...
Może i słuszną metoda.

XI.

P. Martyka Stefan wziął na swe barki gigantyczny trud pracy aktora



w połączeniu z administracją teatru. Spodziewa się teraz, że będzie mógł na chwilę opuścić gmach na Pohulance w dniu wigilijnym, gdyż — jak wiadomo — w dniu tym niema przedstawienia.

Jako aktor dał się już poznać w roli wójta w „Tekli“, rolę administratora ma już opracowaną w Katowicach. Jeżeli i w tej roli będzie na wejście otrzymywał oklaski od zespołu, to nie omieszkamy wyrazić mu uznania.

XII.

Władysław Nawrocki. Aktorskie dziecko, od najmłodszych lat na scenie, gdyż ojciec i matka są parą aktorską, znaną w Wilnie, obecnie zaangażowani w Lwowie. Jak każde dziecko aktorskie, trochę cygańskie: drobna, czarna, żywa, miła, z predyspozycjami do ról naiwnych. Już cze-



ry lata na scenie i ma za sobą szereg poważnych ról: „Hajduzek“, „Szesnaastolatka“ i in.

XIII.

P. Zofja Ślaska, imponująca uroda, znana ze scen warszawskich ze Lwowa, Łodzi, Poznania i teatru dyr. Galia w Kaliszu. Role dramatyczne i charakterystyczne. Stuprocentowy



wamp, z przeblyskami melancholji w pięknych oczach.

XIV.

P. Szczepańska Wanda to ta właśnie, która tak świetnie zagrała matkę w „Tekli“ zachwycona jest metodami pracy w teatrze i dyr. Kielanowskim. Pochwały takie w ustach aktorki,



która jest 25 lat na scenie mają swoją wagę. O tych 25 latach na scenie mówi sama. Ja, na oko, powiedziałbym conajwyżej dziesięć.

XV.

P. Ludwik Tatarski amant z pierwszorzędnymi warunkami, które



znalazły uznanie pewnej mojej znajomej już na premierze „Tekli“. Interesuje się b. wilaniami. Ciekawej dyskusji jaką z nim miałem na ten temat, nie mogę powtórzyć z powodu braku miejsca, jako, że rozmowa była dłuższa.

XVI.

Zasadniczo artyści powinni grać tylko role i naogół dyrekcje patrzą niechętnie gdy artysta gra np. w pokera, w totka, w piłkę nożną i t. p.
Inna sprawa gdy aktor poza gra-



niem na scenie, jest jeszcze utalentowanym muzykiem, jak p. **Antoni Żuliński**.

— Co sądzi pan o muzyce w dramacie? — pytam.

Zadaniem muzyki w teatrze — odpowiada p. Żuliński — jest uprzyętnianie wielkich idei, jakie autor w dramacie zamknął zwłaszcza gdy chodzi o dramaty symbolizmy. Np. książkę można przeczytać kilkakrotnie, gdy jest trudniejsza, natomiast w teatrze chłonie się wrażenia intuicyjnie, a muzyka niezwykle silnie działa na uczucie.

P. Żuliński stworzył cały szereg kompozycji dla utworów scenicznych („Eros i Psyche“, „Kordjan“, „Rzeczpospolita poetów“, „Poskromienie złośnicy“, „Tessa“, „Zygmunt August“, „Wyzwolenie“) oraz słynnego widowiska „Kopernik“, które odniosło duży sukces także zagranicą.

Wł. Laudyn.

Debaty

„Kronika Polski i Świat”

JESZCZE LEMBERG?

Rozłożony na biurku „wachlarz” dzienników czeskich wszelkich zabarwień i odcieni: „Venkov”, „Narodni Politika”, „Lidowe Listy”, „Narodni Listy”, „Vezker”, „Prawo Lidu”, „Morawsko-Slezki Denik”, „Prager Presse”, „Prager Tageblatt”, — to co w Warszawie można było dostać.

Od połowy września, od dni pierwszych apokaliptycznego wstrząsu i wulkanicznych dudnień podziemnych co jakiś czas przegład „wachlarza”. Jak też tam o Polsce i Polakach? Czy sobie o nas przypomniał wreszcie? Czy myślał o „spolupraczy” z pobratymcami? Czy zmieniają kurs wobec mniejszości polskiej i idą na ugodę domową? Czy zaprzestali szyskan i szpiloków wobec „przepolszczonych Morawców”? Czy nałożyli kagańce rozwrzeszczonym „wlastencom”? Czy Molowi (Matice Osweto Lidowa) przykazali rezerwy i dyskrekcję?

Otóż nic z tego. Można przegładzać stos gazet z września i poza konwencjonalną siećką korespondencko-informacyjną, o Polsce nic i w stronę Polski ani kroku. Tak jakby nie było lub nie wchodziła w rachubę tam, gdzie się liczy na Stany Zjednoczone, na Sowiety, na Kolesy i gigantów Coprawda i o dwóch innych słowiańskich państwach też minimalnie, t. j. o Bułgarii i o Jugosławii, na które się teraz srodcze zawiędzono.

Ale o Polsce i ku Polsce dosłownie nic.

A przecież publicystów orjentujących się nie tylko w Dalekim, ale i w Bliskim Wschodzie mają i to kilkunastu. W „Narodni Politice” obok seniora „zagraniczników” p. Borsky’ego (re-ctete Bondy) dr. Bauer, w „Lidowych Listach” p. p. Szeinsto i Trohazka, w „Venkovie” po Cisie p. p. Kahanek i R. Halik, w „Prawie Lidu” Charwat, Vanielek, dr. K. Križ, w berneńskich „Lidowych Nowinach” aż trzech specjalistów: p. p. Peroutka, Steckbauer i osławiony Ottokar Weissl, w „Narodnich Listach” p. Libal i p. Sukenka, w „Veczerze” p. Trpak, w „Czeskim Słowie” obok Karela Ijosi kilku, w „Narodnim Oswobodźniku” kilku. Wszyscy ci sternicy polityczni opinii publicznej dawniej Polak jednak się interesowali.

Nie bierzemy tu pod uwagę ordynarnych brukowców takich popularnych jak Benesowskie „A-Zet” lub Smeralowskie komunistyczne „Hallo Nowiny”, zionące pono tylko inwektywami i napaściami. Zajmuje nas tylko prasa poważna. I z tej przez cały wrzesień nie było przysła- nego ani jednego wycinka, pozytywnie lub negatywnie ale poważnie, szerzej i głębiej omawiającego ustosunkowanie Pragi do Warszawy, naświetlającego polskie postulaty, polskie ostrzeżenia, ba nawet dwie noty polskie w sprawie rozruchalnej propagandy komunistycznej, idącej na Polskę z „uczpunktów”, z miast pogranicznych.

Nic, literalnie nic. Jeszcze w sierpniu od czasu do czasu trafiały się w opozycyjnych organach w agrarjuszowskim „Venkovie” jakieś domagające się zmiany kursu wobec Pol- skiej i oziębienie rozgorączkowan- nych afektów bolszewickich. Jeszcze w trenczyńskim „Nastur- nie”, jeszcze w chadeckim mie- nieczniku młodzieżowym w „Vy- zvě” i w dzienniku ligowo anty- semickim (unikat) „Narodnim Prawie” od czasu do czasu przy- nominano panom Hradu i mono- polistom demokracji istnienie wielkiego „braterskiego” pań- stwa coraz wyraźniej i głośnie- jąc upominającego się o swych drę- żonych współziomków. Ale to były rari nantes in gurgite va-

sto, to były głosy i glossy woła- jących na puszczy, a nieczyta- nych i niecytowanych w stołecz- nej „imperialnej” prasie. Poza „Venkovem”, „Vyzvą” i „Narod- nim Prawem”, nigdzie jednego dobrego słowa, nigdzie wogóle jakiegos zastanowienia, omówie- nia lub proponowanej dyskusji. Poprostu ignorowanie jako quanti- tate negligible, niewidzenie.

Czem tłumaczyć teraz to ośle- pienie i otumanienie publicystów praskich, z których niektórzy stu- ją na dość wysokim poziomie kul- tury politycznej, aczkolwiek prze- ważna część rekrutuje się z warstw dopiero w pierwszej ge- neracji inteligentnych. Można by odpowiedzialnością obarczyć ty- lko samego Malyczleczka i jego trupe oligarchów od siedmiu bo- leści, wśród których kilku cho- rych wprost na przewlekłą „kol- kę Polkę” t. j. to samo co w daw- nych Prusach „Polenkoller” (pro- fesor Krofta, dr. Derer). Ale to nie byłoby ścisłe. Nawet bowiem ten kancelista, któremu destyny (przeznaczenie) dało dostojen- stwo wyższe nad kanclerza, obser- wując dokoła siebie rosnącą jak na drożdżach zawiść i nienawiść do Polski uważał jednak za wska- zane wypowiedzieć się raz mode- rująco.

W sierpniu r. 1933 pisał ówczesny minister:

„U nas była jiste snaha Polsko- niejen podcenowati ale pramo znehodnocovati”, co znaczy, że nie tylko nie doceniano Polski, ale wprost odmawiano jej wszel- kiego znaczenia, co konstatował nawet p. Benes nie dodając jed- nak, że sam w tem magna pars- fuit. W każdym razie jednak au- to efa kanclerz z kancelisty jak bywały z chłopu króle, z ko- miwiejażerów prezydenty, z in- tryganczkich przedpokojowych czlowiecznych drobnoustrojów gło- wy państw, sternicy wielkich de- mokracyj. Widocznie, że wtedy kiedy to konstatował i przed sna- hą ostrzegał mały spadkobierca wielkiego odnowiciela, już było zapóźno.

Duża odpowiedzialność za to spada na jej intelektualną elitę a w tej intelektualnej elicie na pania prasę. Prasa to siała nasio- na megalomanji, prasa dziś zbiera owoce tragicznej ale i hanieb- nej izolacji. Ot kamienicznik, któ- rego chciwość i maniery znienawidzili wszyscy lokatorzy, wszyscy sąsiedzi, i cała dzielnica (Eu- ropa). Pali się u Benesów! Już się ściana północna wali! Trzeba ratować! To idź pan ratuj! To pan idź ratuj! Mają krewnych, to niech ich krewni ratują! Przyja- ciela powinni ratować pierwszy! No, to chodźmy ratować!

I klnąc na czem świat stoi za- bierają się niby wszyscy do rato- wania. Dalsi sąsiedzi wprost prze- ciwnie. A lokatorzy unisono; by- le się wyprowadzić! byle nic z nimi nie mieć do czynienia! Ra- czej u diabła zamieszkać! W szcze- rem polu! Byle z takimi suwera- nami nie mieć do czynienia!

Tak wygląda obrazekow- dziejsza sytuacja oplakana, ale przez nikoje prócz zainteresowa- nych nie oplakiwana.

A jak wyglądała do niedawna przez szkła czeskiej prasy stołecz- nej odmalowywana? „Bastjon wszelkich wolności! Ostatnia transza liberalizmu. Serce Euro- py. Pepek Ziemli (omfalos ges) „Hercpinkel” Wielkich Demokra- cji. Ulubiona, miłowana fawory- tka i Wall-Street i Kremla ró- wnocześnie... Oczko w głowie Se- mitów i Masonitów. Wyspa wszel- kich pomysłowości. Wyspa czy wsypa?”

Prasa praska (wcale wcale dziś zgleichszaltowana) obkłada- ła pana Benesa wszystkimi wonnościami szczególnie amery- kańskimi (nie wybredając) i... głosami z Arizony i z Buffalo (wywiad z p. Kirytem (sic!), Kin-

W tej rubryce zamieszczamy najciekawsze wzglę- dnie najciekawsze artykuły i feljtony, które wczoraj ukazały się w prasie polskiej. Nie opatrujemy ich w żadne komentarze. Ale to nie znaczy, abyśmy podzie- lali poglądy w nich wypowiedziane. Owszem będą się tu znajdowały utwory naszych przyjaciół, będą pow- tarzane zdania, z którymi się zgadzamy. Ale równie często będziemy zamieszczali artykuły przeciwników i przedrukowywali poglądy skrajnie z naszymi poglądami sporne, jeśli będziemy uważać, że z jakichkol- wiek względów dany utwór, artykuł czy feljton za- sługuje na powtórzenie lub na zapamiętanie.

giem (sic!) z „Buffalo - Evening News” (p. ministra dr. Krofty). Co tylko pachniało dolarami, by wało w Hradzie przyjmowane ot wartami ramionami. Trzeba przy- znać, że i amerykańscy profeso- rowie tak zwanych uniwersytet- ów (species specialis) także. A że taki „gość” z za Oceanji wy- chodząc z ongiś cesarskich baro- kowych apartamentów rozczu- lał się i sypał superlatywy, więc się z tych wywiadów zbierały kupy a z kupy stosa, a ze stosów tonny, poczem tą sieczką wonną mniej lub więcej karmiono całe lata całe stada. Jest faktem, że Szczurek (tak go nazwał Dau- det) kilkakrotnie kilkogodzinnie konferował nawet z tym Co’em. Bon-cour-tisance czuł się na zam- ku „jak w domu” a wiadomo w jakich domach paryskich bywał stale na hebrajskich weselach na- wet jako minister. Pastorów an- glikańskich nawet bardzo pokąt- nych równie przyjmowano owa- cyjnie, byle się tylko wypowia- dali przeciw totalizmowi, a z „nie- kłamiwym” entuzjazmem o „wy- spie demokracji” (między dwoma oceanami absolutyzmu). Z wybit- nymi katolikami rozmawiano po- katolicku, z napanami z Barkoch- barcelony po sephardyjsku, z es- perantystami po esperancku, z czerwonymi czerwono. Ale rząd- gen. Franco uznano pośpiesznie- już w maju br. bo na to nalega- ła wszechpotężna „Skoda” (busi- ness is business). Kiedy kardynał Verdier z Paryża (jeszcze Blumo- wskiego) wracał z Budapesztu przez Pragę, entuzjastycznie tu- witany, mógł sobie wstąpić tegoż- dnia na otwartą wystawę pt. „Nasz Sojuznik” (sic) z dziesię- cioma salami eksponatów apoteo- zujących... Sowiety. W kilka dni potem... Kongres „Wolnej My- ślenki”. I znów liczne tegoż człon- ki wychwalały gościnność, wiel- koduszność, humanitarność i zna- szeniwość (tolerancję) i tego- najwzrostowszego rządu i tej- najbardziej wydarzonej true demo- cracyi. A że żydostwo całego globu też jak jeden mąż (w Palestynie „las Masaryka” i „ulice Masary- ka) bez jednego wyjątku... a to bądź co bądź i procent ludzko- ści... ale najważniejszy..., więc tych duserów zebrało się pełno w magazynach i propagandą wew- nętrzną mogła sobie zgarniać dla- naroda pełnemi garściami.

Fishing of Compliments stał się- norodowym nałogiem czy naro- dowym narkotykiem panów z Pragi.

Nie obyło się bez tego, że w Pa- lcu Czernina przy okazji oczernia- no dla kontrastu bratni Polaków jako notorycznych katolików, to- talistów, lutyfundystów, milita- rystów i antypacyfistów. U nich (pacyfistów patentowanych) wy- wóz broni i sprzętu wojennego podniósł się ostatnio na trzecie- miejsce w świecie (Ameryka, Anglia, Czechosłowacja). Human- itaryści dumni z Komeniusza uzbrają w narzędzie mordu i rzezi dwadzieścia państw i dwa- dziesiąta narodów. Ci Słowianie to- jeden wielki Zacharow. Nie trze- ba ukrywać, że i ten spotegowa- ny do najostatniejszych granic- wyrób i wywóz narzędzi śmier- cionośnych napawał dumą pa- nów Czerwonej Pragi. Megalo- manja acuta i w tem uzbrajaniu- ludzkości i dotychczasowem cze- panu z tego olbrzymich profil- ów czerpała sobie soki i życiany- odżywcze. Aż doszło do tych- szczytów zadowolenia ze siebie i

pychy rozsadzającej, że się już- zaczęło uważać za jakichś arbi- trów i majordomów Europy. Rzecz prosta, że na tych wyży- nach jakichś tam ubogich defi- cytowych krewniaków nawet się- nie dostrzegło. Moskwa je s na- mi, Roosevelt jest z nami, His- Majesty Fleet, spahisy francus- kie, Coł, Herriot, Gog i Magog, Mędrzy Syonu! Więc co tam za- biegać o fawory dasającej się- Polski, nie mogącej się zdobyć- na zapomnienie i przebaczenie.

Pytanie teraz oczywiście, skąd- się mogła rozwinąć i kiedy się- rozwinęła taka skroś staroprus- ka Herrenvolkmania, tak dla lo- katorów jak i dla sąsiadów wre- szcie nie do zalesienia. No i skąd- ta mocno głupowata, dorobkie- wiczowska, parwenjuszowska- wzgarda dla pobratymców, Pola- ków?

Otóż od samego początku. Od- roku 1918. Od samego początku- nieco po grajzlersku a nieco po- szulersku wyżytkiwali i wygry- wali to stale i zuchwale, że pol- skie legjony nie stały po stronie- Ententy a oni niby stali. Z tym- atutem w rękach dorabiając do- tego całe epopeje i anabazy drep- tano po Wersalu a potem po Ge- newie, domagając się za to wy- nagrodzeń wprost nieprawdopo- dobnych. Jak ze swoich litera- tów Haszeka i Czapeka chcieli- Czesi zrobić Goethego i Schillera- czy też Tołstoja i Dostojewskiego- tak i ze swoich wojennych aferek- i bitek, spenetrowali sobie jakiś- wycyzn heroiczny, który głów- nie obalił Austrię, potem oba ce- sarstwa podważył a potem szale- zwycięstwa przechylił na stronę- Ententy. I stąd przeżabawne- pretensje i dezyderaty feldmarszał- ka Szwajjka.

Jest faktem w dokumentach- stwierdzonym, że dzisiejsi pano- wie czerwonej Pragi w r. 1918- żądali Wiednia, całego Śląska- Nowotarszczyzny (sic!) z Zakopa- nem włącznie (sic!) i korytarza- pionowego wdół do Jugosławii.

Jest faktem dokumentem stwier- dzonym, że jeszcze w r. 1922 mi- nister Zahradnik w artykule „Niech żyje czeski Wiedeń!” pi- sał: „jest nas w Wiedniu pół mil- jona i do roku 1950 damy Wied- niowi czeską kulturę” (sic!). Jest- faktem dokumentem stwierdzo- nym, że jeszcze w r. 1935 w pa- wilonie „Tchechoslovaquie” na- Wystawie w Brukseli wisiała ma- pa Wielkiej Bohemy, której gra- nice sięgały od Bałkanów do Ad- rjatyku, zaś Polska obok z zakre- sjonowanym Pomorzem i... bez- Chełmszczyzny... z oddzielną- Małopolską Wschodnią.

No i jest faktem mapą fanta- styczna, którą tu podajemy, ze- stolicą Sławogrodem i z Polską- całą inkorporowaną do czeskiego- nowotworu jeszcze większego od- dzisiejszego nowotworu chorego- i zasługującego na uzdrawiający- fizycznie i moralnie zabieg chi- rurgiczny.

W tej atmosferze groteskowej- megalomanji wzrosło też to dwa- dziesiąta lat trwające i ponad mia- rę przeciągane bagatelizowanie- i ignorowanie Polski i Polaków.

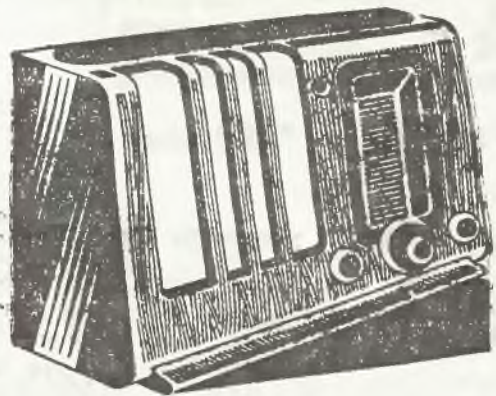
No i wreszcie na tej glebie- mógł wyrosnąć taki kwiatek o tru- jącym zapachu jak to użycie i- używanie przez benesowskie „Czeskie Słowo” jeszcze dziś- jeszcze teraz! jeszcze w wrze- śniu r. 1938! terminu „Lemberg”- zamiast... Lwów.

Podczas, gdy myśmy tu skrupu- latnie strzegąc się, pisywali: Kar-

ALLEGRO



OD PIERWSZYCH TAKTÓW
PORYWA SŁUCHACZA



Pełnowartościowa
superheterodyna
4 lampowa!



ELEKTRIT-RADIO

Dwulecie rządu narodowego w Hiszpanii

BURGOS, Pat. Dziś upływa dwulecie rządów gen. Franco. Z tej okazji rodzinne miasto generała El Ferrol zostało na jego cześć przemianowane na „Ferrol del Caudillo”. Poseł węgierski przy rządzie gen. Franco wręczył generałowi portret regenta Węgier, adm. Horthy’ego z własnoręczną dedykacją.

Zamieszanie w komunikacji transatlantycznej

SOUTHAMPTON. Transatlantyk „Aquitania”, który odpły- nąć miał 5 października z Southampton do Nowego Jorku, został za- trzymany w porcie. Tow. okrętowe Cunard White Star Line zawiado- miło pasażerów, którzy zamówili miejsca na statku, że spowodu nie- przewidzianych i niezależnych od towarzystwa okoliczności S/S „Aq- uitania” nie odbędzie swej podróży do Ameryki. Pasażerom dano mo- żność odbycia podróży na mniejszych statkach.

„Aquitania”, której wyporność wynosi 45 tys. tonn, jest jed- nym z największych statków, pływających między Anglią i Amery- ką.

Wystawa higieniczna trwać będzie jeszcze 2 tygodnie

Pomimo zamknięcia Targów Pómo- nych Wystawa Higieniczna Zakładu- Ubezpieczeń Społecznych i Ubezpie- czeń w Wiedniu będzie jeszcze otwar- ta do dnia 16 października rb. Od- dnia 2 października wstęp na wysta- wę będzie bezpłatny również bezplat- ny wstęp na filmy z zakresu ubezpie- czeń społecznych i bezpieczeństwa- pracy, wyświetlane na Wystawie- Higienicznej.

GDZIE JEST SZCZĘŚCIE?

Wszyscy się przekonali, że- w kolekturze

ZDZISŁAW PRĘGOWSKI

we Lwowie, Plac Marjacki 5, (Galerja Marjacka)

gdzie w ostatniej Loterii padł na nr. 92055

1.000.000 zł.

Już są do nabycia szczęśliwe losy do I-ej klasy 43-ej- Loterii. Wysyłkę na prośbę skuteczniamy w kole- jności zgłoszeń, za zaliczką lub za opłatą na konto w- P. K. O. nr. 504.978

lowe Wary, Mariańskie Łaźnie, Cieplice i tp. od samego początku- od roku zdradzieckiego napadu- i pchnięcia sztyłem w plecy, od- r. 1920, pobratymcy słowiańscy- jeszcze w roku 1938: Lemberg.

tak w dziełach naukowych jak i- w podręcznikach szkolnych mó- wi się to z ciepłym wyrozumie- niem to nawet z fantastycznym- entuzjazmem.

Taksamo o wszystkich wiesz- tielach, gromicielach i katach- Polski. Nawet jeżeli nosili nie- mieckie nazwiska!

No a teraz jeszcze na złość i na- przekór ten w „Czeskim Sło- wie” Lemberg.

Trzeba panów Czerwonej Pra- gi od tego oduczyć. I to raz na- zawsze!

Adolf Nowaczyński

Teatr Muzyczny „L. TNIA”
DZIS DWA PRZEDSTAWIENIA:

o godz.
4.15 pp.

„BAL W SAVOY’U”

CENY
ZNIŻONE

o godz.

8.15 w. „WESOŁA W DOWK”

Występy JANINY KULCZYCKIEJ

Hemoroidy
 są przyczyną złego samopoczucia i t. p. Należy bezwzględnie usunąć je skutecznie.
Przez hemoroidach stosuje się
Anusol
 Goedecker
 DO NABYCIA W APTEKACH
 12 czopków zł. 5.- 6 czopków zł. 3.-

Programy radiowe
 WILNO.

NIEDZIELA, dnia 2 października 1938
 7,15 — 8,15 (Patrz program warsz.)
 8,45 Program na dzisiaj; 8,50 Wiadomości; 9,00 Pieśni polskie; — 9,15 — 12,03 (Patrz program warsz.); 13,00 W świetle lampy; 13,10 — 14,10 (Patrz program warsz.); 14,30 Muzyka; 14,40 W świetle przyrody: Pies — przyjaciel człowieka — pog. 14,50 Rok pieśni ludowej; 15,15 Echa przeszłości: — Poset Wenecki na Zamku Troickim — pog. 15,25 — 19,15 (Patrz progr. warsz.); 19,30 Dawniej lepiej bywało — wieczorynka; 19,55 Wil. wiadomości sportowe; 20,00 — 23,40 (Patrz progr. warsz.); 23,45 Zakończcie nie programu.

BARANOWICZE

NIEDZIELA, dnia 2 października 1938
 Fała 577 mtr. Sygnał: trąbka K.O.P.
 8,45 Nasz program; 8,50 Wiadom. z naszych stron; 9,00 — 9,15 Pieśni, Polskie w wyk. W. Kalenkiewiczowej — transm. z Wilna; 13,00 — 13,10 Nasze wieś i miasteczka: „Dawigródek”; — 14,40 W świetle przyrody: Jak powstał ryk jeziora na Wileńszczyźnie; 14,50 — Rok w pieśni lud. — aud. słowno muzyczna, transm. z Wilna; 15,15 — 15,25 Gawęda aktualna; 18,30 Zakończcie audycję;

WARSZAWA

NIEDZIELA, dnia 2 października 1938
 7,15 Pieśń; 7,20 Koncert Ork. P.P. 8,00 Dziennik poranny; 8,15 Audycja dla wsi; 9,15 Regionalna transm. z Załuszczyk; — Naboż. z kości. parafjalnego w Załuszczykach; 11,45 Nasz program muzyczny; 11,57 Sygnał czasu i hejnał; 12,03 Koncert symfoniczny; 13,00 Przegląd kulturalny; 13,10 — Muzyka obiadowa; 14,00 Wszystkiego po trochu — aud. dla dzieci; 15,00 Audycja dla wsi; 16,35 Utwory fortepianowe; 17,00 Transm. z Kongresu Dziecka; 17,30 Przemówienie min. W. R. i O. P. prof. W. Świętosławskiego do młodzieży akademickiej; 17,40 Podwieczorek przy mikrofonie; — W przerwie — ok. g. 18,20 — Chwila Biura Studiów; 19,15 Henryk Sienkiewicz — szkic literacki; 19,30 Płyty; 22,00 — 23,55 — Damy i huzary — opera komiczna w 3-ach aktach z Teatru Wielkiego w Poznaniu. — W przerwie 1-lej około godz. 21,10 Przegląd polityczny i Dziennik wieczorny; — W przerwie il około godz. 22,45 — Zbiórka wiadomości sportowe. Po operze ok. g. — 23,40 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat meteorologiczny, oraz wiadom. z Polski (w językach obcych);

WARSZAWA

PONIEDZIAŁEK, dn. 3 października br.

6,30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”; 6,35 Muzyka z płyt; 7,00 Dziennik poranny; 7,15 Muzyka (płyty); — 7,45 Gimnastyka; 8,00 Audycja dla szkół; 8,10 — 11,00 Przerwa; 11,00 — Audycja dla szkół; 11,20 Transmisja ze szkoły powszechnej w Warszawie; — 11,45 Muz. (płyty); 11,57 Sygnał czasu i hejnał; 12,03 Audycja południowa; 13,00 Pogadanka dla kupców i rzemieślników; 13,30 Montusko — audycja muzyczna dla gimnazjów; 14,00 — 15,00 Przerwa; 15,00 Słuchowisko dla młodzieży p.t. „Ania przybywa na Zielone wzgórza”; 15,30 Muzyka obiadowa; 16,00 Wiadom. gospodarcze; 16,15 Kronika naukowa; 16,30 Recital „Litwa współczesna” — reportaż; 17,25 Najpiękniejsze a zapomniane pieśni; — 19,00 Aud. żołnierska; 19,30 D. c. koncertu rozrywkowego ze Lwowa; 20,00 Aud. z okazji 20 lecia wstąpienia na tron Borysa, króla Bułgarii; 20,40 — Dziennik wieczorny, wiadom. meteor. wiadom. sportowe; 21,00 Koncert chóru Katedralnego; 21,45 Nowości poetyckie; 22,00 Koncert symfoniczny w wyk. P. R.; 22,55 Przegląd prasy; 23,00 Ostatnie wiadomości dziennika wiecz. wiadom. meteor.; 23,05 Wiadomości z Polski (w języku obcym). 23,15 Muz. taneczna;

Huragan nad Neapolem

NEAPOL, PAT. — Huragan o niezwyczajnej sile, który szalał całą noc w Neapolu i okolicy, spowodował poważne szkody; wypadki, zwłaszcza w Grumo i L. Alta Maggiore. Są zabici i ranni.

Szarańcza zatrzymała pociąg

CHARTUM PAT. — Pociąg pasażerski z Port — Sudanu przybył do Chartumu prawie z 12 godzinnym opóźnieniem, zatrzymany w drodze przez chmury szarańczy, która na długości

Zamordował żonę i zwłoki wrzucił do rzeki

BIAŁYSTOK. W czerwcu r.b. mieszkaniec wsi Faaty, pow. białostockiego, Władysław Sadowski, złożył zameldowanie na posterunku policji, że w rzece Supraśl utopiła się jego żona Anna. Śmierć miała nastąpić wskutek nieszczęśliwego wypadku podczas prania bielizny przy kładce.
 Zewnętrzne oględziny zwłok Sadowskiej nie wykazały początkowo żadnych obrażeń cieleśnych, wobec czego władze sądowe wydały sezwolenie na pogrzebanie zwłok.
 Po upływie miesiąca od tego wypadku, do władz dotarły pogłoski, że Sadowski udusił jej męża Władysław, który dla upozorowania wypadku wrzucił zwłoki do rzeki. Po ekshumacji zwłok i sekcji, nie stwierdzono śladów morderstwa, wobec czego dochodzenie przeciwko Sadowskiemu umorzono.
 Dopiero obecnie do władz śledczych zgłosiła się niejaką Leokadja

Bakunowa, najbliższa sąsiadka Sadowskich, i oświadczyła, że chce wyjawić całą prawdę, której dotychczas nie ujawniała z obawy przed zemstą Sadowskiego. Obecnie jednak trapią ją ciągle przykre sny i dlatego zdecydowała się złożyć prawdziwe zeznania.
 Bakunowa zeznała, że na dwa dni przed wypadkiem, Sadowska z piącem opuściła dom męża, wraz ze swym kilkumiesięcznym dzieckiem i dopiero w czerwcu wróciła do domu. Nocą w dniu powrotu Sadowskiej, Bakunowa zauważyła, jak Władysław Sadowski niósł w stronę rzeki coś ciężkiego, lecz skoro tylko spostrzegł ją, padł na ziemię.
 Wznowione śledztwo sądowe wykazało, że zeznanie Bakunowej są prawdziwe. Morderca własnej żony, Władysław Sadowski został osadzony w więzieniu białostockim, gdzie oczekuje na rozprawę sądową.
 Grozi mu kara śmierci.

W terenie i na torach

Bokserzy polscy przed meczami z Niemcami i Łotwą

POZNAŃ. Kapitan związku Polskiego Związku Bokserskiego ustalił przypuszczalne składy reprezentacji Polski na najbliższe mecze z Niemcami i Łotwą.
 Przeciwno Niemcom w dniu 13 listopada we Wrocławiu wystąpią:
 Rotholc, Janowczyk, Czortek, Kowalski, Kolczyński, Pisarski, Doroba i Piłat.

Przeciw Łotwie w dn. 6-go listopada:
 Jasiński, Sobkowiak, Koziołek, Kajnar (Lelewski), Ozarek, Szymura, Białkowski.
 Składy powyższe nie są ostateczne i mogą ulec zmianie. Forma kandydatów do reprezentacji obserwowana będzie w czasie odbywających się walk o drużynowe mistrzostwa poszczególnych okręgów.

Mecz Ruch — Pogoń został wreszcie zweryfikowany

Wydział Gier i Dyscypliny Ligi postanowił zweryfikować mecz Ruch — Pogoń, zgodnie z wynikiem na boisku (3:1 dla Ruchu). Wydział doszedł do przekonania, że Słota miał prawo wystąpić w barwach Ruchu.

Walasiewiczówna i Kusociński startują dziś w Warszawie

W niedzielę o godz. 10 odbędzie się na boisku Skry wielkie zawody lekkoatletyczne, zorganizowane z okazji 15-lecia istnienia sekcji lekkoatletycznej tego klubu. Sensacją zawodów będzie start Walasiewiczówny i Kusocińskiego. Poza startowac będą m. in. zawodnicy Warszawianki z Wirykussem i Marynowskim na czele.

Fantastyczny wynik na 10 k'm.

HELSINKI. Na zawodach lekkoatletycznych w Helsinkach Taisto Maeki ustalił nowy rekord świata na 10 kilometrów, osiągając fantastyczny czas 30:02 sekund. — Dotychczasowy rekord należał do

Fina Salminen i wynosił 30:05,6. Maeki w ten sposób zbliżył się znacznie do granicy 30 minut. W Finlandji spodziewają się, że już niedługo uda się Finom uzyskać wynik poniżej tej granicy.

Ustalenie kadr olimpijskich

Polski Komitet Olimpijski postanowił zwrócić się do związków które przed rokiem powołały kadry olimpijskie o przedstawienie aktualnych list zawodników, wcho dzących w skład kadry, z uwzględnieniem tegorocznych wyników.
 Poza tem Komitet określił następujące cyfry zawodników w poszczególnych działach sportu:
 Lekkoatletyka męska — 15 zawodników,
 Lekkoatletyka kobieca — 5 zawodniczek.
 Strzelanie — 20 zawodników.

Boks — 8 zawodników.
 Jeździectwo — 8 zawodników.
 Pływanie — 4 zawodników.
 Piłka nożna — 26 zawodników
 Szermierka — 14 zawodników.
 W wioślarstwie, kolarstwie i sporcie kajakowym cyfry zawodników nie zostały jeszcze określone.
 W innych działach sportu drużyny olimpijskie nie będą narazie powołane.
 Składy osobowe poszczególnych drużyn olimpijskich będą ustalone przy końcu roku bieżącego.

U nas i gdzie indziej

Propozycja Polskiego Zw. Bokserskiego co do zmiany terminu meczu Polska — Niemcy, wyznaczonego na dzień 6 listopada b.r., została przyjęta przez Związek Niemiecki, wobec czego spotkanie to dojdzie do skutku 13 listopada.
 Związek Niemiecki zmienił zarazem miejsce spotkania. Początkowo mecz odbyć się miał w Kolonii, obecnie wyznaczono Wrocław.

Polski Komitet Olimpijski akonstytuował się wczoraj w następującej przewodniczący — płk. Glabisz (wybrany przez walne zgromadzenie).
 Wiceprzewodniczący — inż. J. Grabowski i płk. L. Gebel.
 Sekretarz — insp. Walenty Foryś Skarbnik — mjr. L. Świątek.
 Referent techniczny — kpt. Józef Bilewski.
 Referent zbiórki olimpijskiej — inż. A. Przeworski.
 Członkowie: dyr. T. Kawalec insp. Kozłobeki, inż. T. Kuchar, red. Al. Szeniażek.

Jak donosi Niemieckie Biuro Informatyczne drużyna piłkarska kontynentu europejskiego, która walczyć będzie dnia 26 października w Londynie z reprezentacją Anglii oparta będzie na szkieletie reprezentacji mistrzowskiej drużyny świata — Włoch. Italja ma być reprezentowana w drużynie europejskiej aż przez 6 zawodników — (Olivieri, Raya, Meazza, Piola, Colanasi i Ferrari). Z Szwajcarii mają startować Minelli i Vernati, z Węgier dr. Sarosi, Lazar i Zengeller, z Francji Aston, a z Niemiec pod uwagę są brani bramkarz Platzer i Kapfer. Ostateczny skład drużyny ma być ustalony dnia 9 października. Dnia 23 października drużyna europejska ma rozegrać mecz treningowy z reprezentacją rezerwową Holandji.

BRUKSELA. Do komisji W. F. emigracji polskiej w Belgii zgłosił się znany kolarz Marczyński, który po wyleczeniu się z wypadku, jakiemu uległ przed 2 laty w czasie Tour de Belgique, rozpoczął od kilku tygodni trening. Marczyński oświadczył gotowość startowania w roku przyszłym w Warszawie w igrzyskach emigracyjnych.
 Marczyński jest bezsprzecznie najlepszym kolarzem nietylko emigracyjnym, lecz w ogóle polskim. Wypłynął on przed 4-ma laty w Belgii, gdzie wygrał kilka poważnych biegów szosowych. Przed 2-ma laty prasa belgijska wskazywała na niego, jako na jeden z największych talentów kolarzskich.

Słynny australijski skoczek Metcalfe uzyskał w Sidney w skoku wżwyz wynik 1,97, w skoku wdał — 7,31, a w trójskoku — 15,77 m. Ten ostatni wynik jest najlepszym tegorocznym wynikiem na świecie.

Dziś, w niedzielę

Program imprez niedzielnych przedstawia się następująco:
 W WILNIE — Trójbój lekkoatletyczny na Piłomonię, oraz zakończenie sezonu kolarskiego.
 W WARSZAWIE — Na boisku Polonii o godz. 15-ej derby Warszawa — wy — mecz o mistrzostwo Ligi Polonia — Warszawianka. Jako przedmecz odbędzie się o godz. 14,15 spotkanie pomiędzy old-boyami Polonii i drużyna pracowników P. K. O. — Spotkania piłkarskie poprzedzone zostaną dwoma meczami szczyptorniaka pomiędzy reprezentacjami Warszawy i Łodzi. Mecz kobiet reprezentacji odbędzie się o g. 11,45, a mecz męskich reprezentacji o godz. 13-ej.
 Na boisku Skry o godz. 10, z okazji 15-lecia sekcji lekkoatletycznej tego klubu rozegrane zostaną zawody lekkoatletyczne z udziałem Walasiewiczówny i Kusocińskiego.
 Na Wiśle o godz. 10-ej międzyklubowe regaty kajakowe.
 NA PROWINCJI
 W ŁODZI — mecz ligowy ŁKS —

Pogoń.
 W ZGIERZU — mecz lekkoatletyczny Warszawa — Łódź.
 W KRAKOWIE — mecz ligowy Cracovia — Wisła i mistrzostwa kolarskie Polski na torze na 50 km.
 W POZNANIU — mecz zapasniczy Polska — Włochy i mecz ligowy Warta — Ruch.
 W CEORZOWIE — mecz ligowy AKS — Śmigły.
 W ŚWIĘTOCHŁOWICACH mecz o wejście do ligi Śląsk — Union Tarnog.
 W CIESZYNIU — mecz bokserski — Kantor Juszkowiak o mistrzostwo Polski zawodowców.
 W ŁUCKU — mecz o wejście do ligi P. K. S. — Garbarnia.
 ZAGRANICĄ
 W BUDAPESZCIE — mecz bokserski Niemcy — Węgry i mecz piłkarski Wiedeń — Budapeszt.
 W SOFJI — mecz piłkarski Niemcy — Bułgaria.

WIELKIE WYGRANE
1.000.000 MILJON
 zł.
 na Nr. 128.215
 zł. 100.000 na Nr. 23.864 zł. 15.000 na Nr. 45.292
 „ 30.000 na Nr. 65.446 „ 10.000 na Nr. 10.303
 „ 25.000 na Nr. 10.385 „ 10.000 na Nr. 23.884
 „ 20.000 na Nr. 21.055 „ 10.000 na Nr. 53.522
 „ 15.000 na Nr. 30.779 „ 10.000 na Nr. 90.777
 oraz wiele innych wygranych padło ostatnio
W SZCZĘŚLIWEJ KOLEKTURZE
„DROGA DO SZCZĘŚCIA”
 Wielka 44. Wilno Mi-kiewicza 10.
POLECAMY SZCZĘŚLIWE LOSY I KLASY 43 LOTERJI.
 Zamówienia zamiejscowe z łatwami odwrotną Pocztą.
 Konto P. K. O. 700.920

**Śpiewak, architekt, milioner...
 Wszechstronny uśmiech losu**

Mimo, że oficjalnie nie podano tego do wiadomości publicznej odwiedzić pantofołową pocztą dowiedzieli się bardzo liczni, że jednym z tych którzy mieli piątkę numeru, na który padł milion — jest pan Zdzisław Pręgowski. Słuchacz architektury lwowskiej i to bardzo uzdolniony, równocześnie śpiewak — tenor, obdarzony przepięknym głosem, uczeń Adama Didura, a zarazem współwłaściciel kolektury tej właśnie, gdzie padł milion — przedstawia p. Pręgowski typ nowoczesnego, energicznego młodzieńca.



Odnajdujemy go w kolekturze w Galerii Marjackiej i pytamy o szczegóły.

— Piątkę, na którą wygrałem zatrzy małem rozmyślnie. Jakś, że tak powiem, szczęście prześladuje moją kolekturę od dłuższego czasu, musiałem i ja spróbować szczęścia. Dopisało mi, a pieniądze już zainkasowałem.
 — Co pan zamierza na przyszłość.
 — Rozwinąć kolekturę, której tyle zawdzięczać i uczyć się. Muszę skończyć architekturę, ale muszę też zostać śpiewakiem. Mistrz Didur i znany mecenas śpiewu prof. Jan Rasp, którzy od lat mną się zajmują, rokitują mi wielkie nadzieje, jeśli będę pracował. Nie zawiodę ich.
 — A publicznie teraz pan nie śpiewa?
 — Śpiewałem już pod pseudonimem Zdzisław A. ba. Krytyka była nadzwyczaj przychylna. Znamy mnie już radio-słuchacze. Zresztą niedługo mam młec koncert na festi ogólnopolskiej.
 — Żeby się panu tak udało, jak z milionem.
 — Daj Boże. Ale swoją drogą mam już dla siebie parę losów do 43-ciej Loterii, która zaczyna się 19-go października. Może uda się i teraz. Jeśli nie milion, to choć małej. Szczęścia nie należy zaniedbywać.
 L.C.

Magistrat Katowic przejął szuterny tor łyżwiarski

KATOWICE. Na ostatnim posiedzeniu Rady Miejskiej w Katowicach obradowano nad sprawą przejęcia sztucznego toru łyżwiarskiego przez miasto Katowice. W wyniku obrad uchwalono przejąć tor przez Zarząd Miasta, a w związku z tem rów-

nież i długi sztucznego toru łyżwiarskiego. Podobne załatwienie sprawy było możliwe jedynie dzięki temu, że główny wierzyciel — Urząd Wojewódzki, zrezygnował ze swych pretensyj, wynoszących 160 tysięcy złotych.

Abymie wrzelo niczyjej wrazi
 na każdej tablecie ASPIRIN wyłoczony jest krzyż Bayera. We własnym interesie należy stale o powyższym pamiętać.
TABLETKI ASPIRIN
 WYRABIANE W STAROGARDZIU

Notatki radiowe

UROCZYSTOŚCI SIENKIEWICZOWSKIE W RADJO
 W związku z poświęceniem kopia Sienkiewicza w jego rodzinnej Woli Okrzejskiej — Polskie Radio nadaje kilka audycji. Między innymi da. 2 października o godz. 15,55 Teatr Wyobraźni wystawia słuchowisko p. t. „Gdy miał 30 lat”.

do Kalifornii. W tej amerykańskiej wyprawie odegrała wybitną rolę znakomita artystka polska Helena Modrzejewska, która również przysłała na drugą półkulę warunki życia w ówczesnej Polsce.
 W słuchowisku radiowym autor — Stanisław Miłkiewicz, przedstawia słuchaczom moment spotkania Sienkiewicza z Modrzejewską. Materiały do tego dzieła scenarzysty zaczerpnięte są z autentycznych źródeł, lub na nich wzorowane.
 Teżoż dnia o godz. 19,15 nadany zostanie szkic literacki p. t. Henryk Sienkiewicz w opracowaniu autorki „Krzyżowców” — Zofji Kossak.

ZAPISUJMY SIĘ NA CZŁONKÓW WILEŃSKIEGO TOWARZYSTWA PRZECIWGRUZYLICZEMU

BLACHE
I. CHELEM
 OCYNKOWANA TAŚMOWA „SĘDZIMIR”
 Wilno, Korńska 16
 Telefon 2-91

„Z 1/2 kg maki” Tak! 100 pieczona
 na prosku **Dawa**
 dypiczenia DAWA WANDER S.A. KRAKÓW

IPS. zarząca na wystawie nieżyjącego artystę malarza

Dowiadujemy się, że przed paru dniami z datą 27 września 1938 r. przyszło do Wilna zaproszenie do wzięcia udziału w wystawie malarstwa, grafiki i rzeźby pt. „Salon doroczny”. Zaproszenie wystosował Instytut Propagandy Szuki (IPS) w Warszawie i zaadresował do... prof. Ferdynanda Ruszczyca.

Gdyby zaproszenie takie wyszło od osoby prywatnej śmielibyśmy się z politowaniem nad ignorancją takiego osobnika, ale w tym wypadku ignorancja Instytutu, który ma za zadanie propagowanie sztuki jest już nietylko skandalem, ale fakt ten nadaje się do dowcipów z cyklu pt. „Szczyty”.

Ten szczyt ignorancji ze strony Ipsu jest wprost niedowiarą. Ips nie wiedział ani o artykułach pośmiertnych, ani o wystawieniu „Balladyny” w inscenizacji Ruszczyca, która uczyniła tyle hałasu w świecie artystycznym, nie wiedział więc dotychczas, że umarł wielki artysta, którego sława nie była wielkością prowincjonalną, ale sięgała o wiele dalej niż zasięg wpływów Ipsu.

Co robi właściwie Ips, jeżeli nie wie o wielkich wydarzeniach w świecie artystycznym, coś prapaguje, ale co?

Aby Ips w przyszłości nie dopuszczal się podobnych gaff podajemy mu do wiadomości, że nie żyje już Matejko, Juliusz Kossak a także Brandt, inne informacje na ewentualne żądanie.

TEATR NA POKULANCE

„TEKLA”
Dzisiaj o godz. 4 popoł.
o godz. 8 wiecz.
„WYZWOLENIE”

WILEŃSKO - TROCCY HODOWCY KONI DLA ARMJI

Wesoły Zarząd Powiatowego Koła Hodowców Koni w Wilnie (w składzie Jan Wętkowicz wiceprezes, Adolf Paerkowski i Józef Karkociński, członkowie zarządu) dokonał przekazania w ręce konia artylerzysty nabytego za sumę 900 złotych ze składek dobrowolnych, zebranych na ten cel od członków koła.

W imieniu wojska konia przyjął pułkownik Halicki przewodniczący komisji remontowej nr. 1.

Koń — przyjaciel człowieka

OFIARA BRUTALNOŚCI ZWYBODNIAŁYCH WOJNICÓW

„Dzień Konia” w Wilnie

Dzisiaj na rynku Kalwaryjskim i przyległym Placu Koszarowym odbędzie się „Dzień Konia”.

Protectorat nad tą pożyteczną imprezą objął p. wojewoda wileński Ludwik Bociański.

Zapisy biorących udział w imprezie trwają do ostatniej chwili jeszcze dzisiaj. Należy się zgłaszać w Dowództwie Pułku Artylerji przy Rynku Kalwaryjskim.

Dojazd zaprzęgów z miasta nlemania: Rybaki, Derewnicka i Zaniemeńska. Przed rozpoczęciem imprezy odbędzie się o godz. 10 pochód propagandowy, który wyruszy z Rynku Kalwaryjskiego. Udział w pochodzie uczestników konkursu obowiązkowy.

Około 1000 złotych w nagrodach pieniężnych i wiele nagród honorowych oraz dyplomów, zostanie rozdanych pomiędzy rolników i Krakusów, oraz właścicieli dorozek konnych m. Wilna, którzy się zgłoszą i wypełnią warunki zawodów.

Program: 1) konkurs hipiczny dla osób cywilnych i wojskowych (premiowanie), 2) pokaz zaprzęgów wojskowych, 3) konkurs zaprzęgów cywilnych (premiowanie), 4) konkurs dorozek konnych (premiowanie) i 5) konkurs kucia koni przez kowali cywilnych.

Wstęp bezpłatny. Początek o godzinie 12.

„Trzynastak”.

BUDUJMY SZKOŁY!

Tydzień Szkoły Powszechnej

Dzisiaj rozpoczyna się w całej Polsce, a więc i w Wilnie, TYDZIEŃ SZKOŁY POWSZECHNEJ. Nie trzeba wzywać społeczeństwa do ofiarności na cele budownictwa szkolnego, bo ten jest wszystkim jasny. Szczególnie dziś, gdy przeżywamy historyczne chwile dziejowe, nie możemy sobie pozwolić na jałowe wznoszenie ośrodków, ale tembardziej usilnie pracować nad budowaniem codziennej rzeczywistości.

A cóż jest ważniejszego w tej rzeczywistości poza świetną armią, jak nie szkoły i los dzieci garnących się do nauki. Niech więc nie zabraknie nikogo przy puszkach kwestarskich, z których grosze tworzą miliony złotych, umożliwiających wnoszenie nowych szkół po wsiach i miastach. Pamiętajmy o TYGODNIU SZKOŁY POWSZECHNEJ. (t. c.)

Nabożeństwo dla ochotników K. Z.

Komitet Walki o Śląsk za Olz — O. K. Z., Komenda Wilno komunikuje, że w dniu 2 października odbędzie się o godz. 10 w kościele katedralnym nabożeństwo dla Ochotników Korpusu Zaołańskiego, Komendy Wilno.

W związku z tem Komenda Wilno zarządza w tym dniu, na godz. 8 zbiórka wszystkich ochotników, którzy dnia 29 września r. b. otrzymali przydział. Zbiórka odbędzie się na boisku sportowym na Piromoncie.

Ochotnicy, którzy nie stawili się z jakiegokolwiek powodu w dniu 29 września r. b., lub zarejestrowali się w terminie późniejszym, zgłoszą się również na zbiórce, gromadząc się na bieżni koło trybun.

SŁUŻEW-SŁUŻEWIEC, PALUCH

OKAZJA TANIEGO KUPNA PARCELI
Na tych suchych i zdrowych terenach, wśród ogrodów, posiadamy na sprzedaż tanie parcele willowe. Dzięki niezwykle dogodnym warunkom kredytowym umożliwiającym każdemu dostępnym do posiadania własnej parceli w granicach Wielkiej Warszawy. Kolejka, Autobus, Tramwaje Nr. 1, 12, 19 wprost do Służewa i Służewca. Akty hipoteczne natychmiast. Na spłaty (kredyt 3—5 lat) i za gotówkę sprzedaje ZARZĄD GŁÓWNY DÓBR WILLANOWSKICH w Warszawie, Marszałkowska 94 m. 18, telefon 8-44-56, godz. 9—15, 17.30—19.

Coraz to zimniej!

Jesień postępuje szybkimi krokami...

Wspomnienia wakacyjnej włości, letnich wyjazdów pełnych słońca i beztrudności, odsuwają się gdzieś wstecz, nikną, szarzeją...

Jeszcze w ciągu dnia blask słoneczny, zielen drzew i ciepło kłamią lato, sie dni coraz krótsze; zielen drzew coraz bardziej przeredzona podmuchami jesieni, coraz gęściej przetykana rdzawymi plamami pożółkłych liści, wieczory i noce coraz to dłuższe i zimniejsze.

Już o piątej popołudniu, słońce, zataczony niewielki łuk po niebie, chowa się za widnokręgiem i robi się ponuro i ciemno, a gdy tylko się schowa ze wszystkich zakamarków wypelza przenikliwy ziąb jesienią...

Tak niedawno zbytnie były na wietrze lekkie płaszczki letnie, a teraz już i one nie wystarczają by chronić nas przed zimmem i coraz to bardziej usiępują miejsca jesieniom...

Ani się obejrzymy, jak pójdą w ruch futra i płaszczki zimowe! Smukłe sylwetki letnie ulegają stałemu pogrubieniu, a równocześnie ze wzrastającym, na skutek ciepłego przyodziewku, obciążeniem ciała, ludzka zatraćta lekkość i elastyczność ruchów i coraz to trudniej mieszczą się w futerach i na kanapkach autobusów!

Coraz to mniej nęcą ludzi, lody i napoje chłodzące, coraz więcej natomiast — gorąca herbata i „pół czarnej”, lub gruntowna kolacyjka z „karafejką”.

Toteż restauracje, cukiernie i bary, po okresie letniego zastoju i martwoty przeżywają swój radosny renesans i to tak żywiłowy, że nieraz trudno o wolny stołek!

Również w kinach, po letnich „ogórkach”, rozpoczął się złotobójny sezon, o czym świadczą tłumy żądnej wzruszeń publiczności, oraz wyższy poziom wyświetlanych obrazów (cea — również!).

Zato pusto jest nad rzeką, w parkach i laskach podmiejskich. Znikły bez śladu roje plałowców w barwnych kostiumach kąpielowych! Cicho... Glucho...

Ano, cóż robi, to jesień! Skończyły się wycieczki i spacer, urlopy i wyczas, wchodzimy zaś w okres szarej „harówki” codziennej, przepłatanej widowiskami, cukierni, i knajpą, dancinngiem i bridge’em, wizytami i bałami, no i „na okrasę” sportami zimowymi w medańskiej przeszłości!

„Wincut”.

Znaczna kradzież w Lidzie

LIDA. Przy pomocy podkopu nieznaną sprawcy dostał się do mieszkaonia Sylwestra Rudzkiego w Dokudowie, skąd skradł Eudokji Rybakowej 1080 dolarów amerykańskich, paszport zagraniczny wystawiony w Ameryce, walderobę, płótno i t.p. Wartość skradzionych przedmiotów oblicza się na 5.565 zł. Sprawy kradzieży przy podkopie zostawili łopaty, świder i dłuto. Policja wszczęła dochodzenia.

ZNANA SOL MORSZYŃSKA

jest także w sprzedaży w aptekach i składach aptecznych. Ządać w aptekach i składach aptecznych.

WZNOWIENIE ŚRÓD LITERACKICH

WILNO. Związek Zawodowy Literatów Polskich w Wilnie, komunikuje, że z dniem 5 października r. b. wznowia swoje „Środy Literackie”. Bliższe szczegóły zostaną podane niebawem.

Kolejarze na uchodźstwie Z ZA OLZY

WILNO. Pracownicy Biura Finansowego Dyr. Kolejowej Wil. zebrali między sobą sumę 62 zł., którą przekazali na konto 303700, na rzecz opieki nad uchodźcami z za Olzy.

Uchwała pracowników sądowych w Suwałkach

SUWAŁKI. W dniu 29 września pracownicy Sądu Okręgowego, Grodzkiego, Prokuratury, Hipotek i Notariuszów w Suwałkach uchwalili następującą rezolucję: „Nie mogąc opuścić bez rozkazu stanowisk słuźbowych, aby pośpieszyć z osobistą pomocą powstańcom polskim z za Olzy w walce o wolność o słuszną sprawę, przekasują telegraficznie do dyspozycji Komitetu Walki o Śląsk Zaołański w Warszawie 400 złotych”.

WITOLD GRYGIEL

Nauczyciel szkoły powszechnej w Słobódce
Po krótkich cierpieniach zmarł w n. dn. 30 IX. 1938 r. w wieku lat 36.
Eksportacja zwłok z kaplicy sw. Józefa na Zwierzynku odbędzie się w dn. 2 X r. b. o godz. 10-ej do kościoła św. Józefa.
Nabożeństwo żałobne odbędzie się w n. 3 X r. b. o godz. 8-ej, po czym nastąpi złożenie zwłok na cmentarzu Rossa.
O tej bolesnej stracie zawadamia
RODZINA.

STANISŁAWA ŚLIZNIA

W czwartą rocznicę śmierci
S T P
odbędzie się nabożeństwo żałobne za spokój jej duszy w dniu 4 października o godz. 10 rano w Ożewskowiczach.
O czem krewnych i znajomych zawiadamia
ŻONA, BRAT I SIOSTRY.

KRONIKA WILEŃSKA

NIEDZIELA
Dzisiaj 2
NMP Różań
jutro
Teresy

Wschód słońca g. 5.23
Zachód słońca g. 4.55

PROGNOZA POGODY

według specjalnych danych Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie.
do wieczora dnia 2 października 1938.
W Polsce zachodniej od rana zachmurzenie duże miejscami drobne deszcze i lekkie ochłodzenie. Na pozostałym obszarze słonecznie ze stopniowym wzrostem zachmurzenia. Temperatura w ciągu dnia około 20 st. Umiarkowane wiatry południowo-wschodnie, przechodzące w południu w zachodnie.

DYŻURY APTEK

Sapełnikowa (Zawalna 41), Rodowicza (Wielka 53), Angustowskiego (Mickiewicza 10), Narbuta (Św. Józefa 2) Zaslawskiego (Nowogródzka 59).

Hotel Europejski

w Wilnie
pierwszorzędny, ceny przystępne.
Telefony w pokojach. Winda osobowa.

Hotel „St. Georges”

w Wilnie.
Pierwszorzędny.
Pokoje wygodne, ceny tanie.
Telefony w pokojach.

NAUKA

— Instytut Germanistyki Zamkowa 10. Nauka języka niemieckiego: nowe grupy od 1 X r. b.
— Dyrekcja Kursów Matematycznych Sekcji Szkolnictwa Średniego Z.N.P. w Wilnie zawiadamia, że zapisy na Kursy z zakresu gimnazjum nowego i starego typu przyjmują się codziennie w godz. 17 — 18 wiecz., w lokalu Kursów ul. Pajana 21. Wykładają profesorowie o pewnych kwalifikacjach pedagogicznych. 4596—2848
— Szkoła Muzyczna J. Wojewódzkiego, zatwierdzona przez Ministerstwo W.R. i O.P. przyjmuje zapisy codziennie od 4—6 godz. ul. Mickiewicza 22-a — 6. 4564—2822

— Shelley’s Institute, Jagiellońska 10 m. 5. Spowodu przyjazdu ze Lwowa A. Korsakowej otwarcie instytutu w niedzielę 2 października. Zapisy od 12 do 13-ej i od 17 do 18-ej dnia 2 3 i 4-go. Angielski, franc. niemiecki i rosyjski. Korespondencja handlowa (programy Pitman’s college London) w trzech językach. Stenografia (system Gregg’a).
Celujący studenci otrzymują stypendjum do Londynu do „The Polytechnic College”. 4550—2814.

— „Połgłota”, gmach B-ci Jankowskich, wejście od Jagiellońskiej, w lokalu Liceum Handlowego, przyjmują zapisy na język angielski, francuski i niemiecki w godz. nach od 18 do 19. Początek 3 października, telefon Nr. 14-14. 4548—2812.

PODNOŚMY POLSKĘ WZWYŻ, BUDUJĄC SZKOŁY!

ROZNE
— Obrońcy Lwowa z listopada 1918 roku zamieszkujący Wilno i Wileńszczyznę w związku z dwudziestolecie Obrony, zechcą zgłosić się osobiście lub listownie pod adresem Mir. dypl. s.a. Mieczysław Grudziński Wilno, ul. Mostowa 1 m. 2, podając swój adres, zawód i przydział w oddziałach Obrony Lwowa.
— Atakujący duet taneczny Florence and Ben Roger, świetna wódwiłatka Rita Konarszewska, oraz solowa tancerka Aleksandra Tłodo to są siły artystyczne kabaretowe, które popisywać się będą w październiku w popularnym „Palais de danse” codziennie wieczorem oraz podczas niedzielnych podwieczorków od 17 do 20-tej. Dziś nadprogramowo wystąpi jeszcze znakomita imitatorka WAWA. 4573—2831

— Centralna Biblioteka Pedagogiczna przy Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wileńskiego w Wilnie, została przeniesiona do nowego lokalu przy ul. Królewskiej 9—1. Otwarta codziennie od 11—13 i od 17—20, w niedziele od 11—13. Czytelnia posiada 170 czasopism. Nauczycielom zamieszkomym wysła się książki pocztą. 4587.

Przy bólach głowy i zawrotach, wywołanych przez zaparcie stolca, należy używać wieczorem i rano na czczo pół szklanki naturalnej wody gorzkiej „Franciszka — Józefa Zap. się lek.

TOWARZYSKA

— Zaślubiny. W dniu 1 października r. b. został pobłogosławiony w kościele św. Jakóba związek małżeński pomiędzy p. Jadwigą Sławińską a p. Jakóbem Romanem Jakimowiczem artystą malarzem i profesorem gimnazjum O.O. Jezuitów.

TEATR I MUZYKA

— TEATR MIEJSKI NA POKULANCE. O godz. 4 pp. „TEKLA”, wieczorem o godz. 8-ej „Wyzwolenie” — Wyspiańskiego.

— Teatr Muzyczny „Lutnia”. Występy Jaminy Kulczyckiej. Dzisiejsza popołudniówka „Bal w Sawoy’u. Dziś o godzinie 4 m. 15 grana będzie poenaach zmierzonych słynna operetka Abrahama „Bal w Sawoy’u” w świetnym wykonaniu z Kulczyką, Grey, Dembowskim, Szczawińskim i Wyrwicz — Wichrowskim w rolach głównych.

— „Wesoła wdówka”. Dziś o godzinie 8 m. 15 wiecz. ukaże się najbardziej atrakcyjne widowisko „Wesoła Wdówka” Lehara w obsadzie premierowej z J. Kulczyką w roli tytułowej. Akt III-ci urozmaicają efektowne balety i ewolucje.

— Występ baletu Opery Warszawskiej w „Lutni”. Świetny zespół baletowy Opery Warszawskiej, składający się z 14 osób wystąpi raz jeden tylko we wtorek najbliższego 4 b.m. W programie baletu „Wesele w Ojcowie”, „Turon” oraz bogate divertissement baletowe, zawierające 12 efektownych produkcji tanecznych.

Dr. D. ZELDOWICZ

Choroby skórne, weneryczne, syfilis, narządów moczowych
POWRÓCIŁ
Wileńska 28 m. 3. tel. 277.

CO GRAJA W KINACH?

ADRJA: Więźń królewski.
CASINO: „Marco polo”.
HELJOS: Przygody Tomka Sawyera.
JUTRZENKA: „Nie miała baba kłopotu”.
LUX: „Eskapada”.
MARS: „W palapce”.
OGNIKO: „Eskapada”.
PAN: „Profesor Wilczur”.
ŚWIATOWID: „Królowa przedmieścia”.
ZNICZ: — „Dla ciebie Mario”.

Ofiary

Zamiast kwiatów na trumnę s. p. Wilhelmy Stępanji Krajewskiej-Stegmnowej na Złobek 5m. Dzieciątka Jezus 20 zł. składa Doktorowa Emilia Szezyńska.
Bezimiennie. — Dla „Gruźliczki” 1. złoty, dla „sparakżowanego staruszka” 1 złoty.
Od I. P. dla „Gruźliczki” 2 zł. 3.—
Wileński Oddział „Trzeciaków” (byłych żołnierzy 3 p.p. Leg. Polskich) 33 zł. dla uchodźców z za Olzy.
Dla „Gruźliczki” 5 zł. Składa Alma Augustowska.
Bratnia Pomoc Słuchaczy Instytutu Nauk Handlowo-Gospodarczych w Wilnie na Komitet Walki o Śląsk Zaołański: dla uchodźców 21 gr. 99.
Jadwiga Barowa dla „sparakżowanego staruszka” składa 1 zł.
Centralny Tartak Parowy Wilno-Pajarska Nr. 8 na Korpus Walki o Śląsk Zaołański dla uchodźców złożył 25.— złotych a nie 8 zł. jak mylnie podano w dniu 1 biał.

Zjazd Ziemiański w Lidzie

W dniu 9 października r. b. (nie dziela) o godz. 10.30 rano w lokalu Rady Miejskiej m. Lidy przy ul. im. Pułku Suwalskiego Nr. 3, odbędzie się Zjazd Ziemiański a następnie Walne Zebranie Szczęślińskiego i Lidzko - Woleżyńskiego Oddziału Kresowego Związku Ziemian.

- ### 1. ZJAZD ZIEMIANSKI
- Godzina 9.30 Msza św. w kościele Parafjalnym.
Porządek Obrad:
1. Otwarcie Zjazdu.
2. Aktualne sprawy ziemiańskie omówi p. Stanisław Waszkiewicz, wiceprezes Rady Naczelnej Organizacji Ziemiańskich.
3. Sytuacja polityczna, referat p. postać hr. Hutten - Czapskiego.
4. Sprawy wyborów, zreferuje p. Józef Godlewski Prezes Oddziału Słonińskiego Kresowego Związku Ziemian.
5. Szkolnictwo letnie i polne, odczyt p. inż. Piaseckiego.
6. Zapytania i informacje.
7. Zamknięcie Zjazdu.

SAMOCHODY

CHEVROLET

osobowe—podwozia: ciężarowe, autobusowe, ciągniki

MOTOCYKLE

DKW od 880 zł. BMW

„Auto-Garaże”

Tel. 17-52. Wilno, Tatarska 3. Tel. 17-52.

IV Targi Północne w Wilnie NA ZAKOŃCZENIE TARGÓW

Dnia 2 października 1938 roku przedstawienia o godz. 12-ej i 17-ej odegrane zostaną przez Teatr Społeczny m. J. Ursyn Niemcewicz z Brzeźcia nad Bugiem barwne widowiska p.t. „LOBZOWIANE” Anczyca, w dwu odsłonach ze śpiewem i tańcami. Zespół Teatru 40 osób, — własna orkiestra — dekoracje — kostjumy —

człory — solisty ze znaną śpiewaczką p. M. PIĄTKOWSKĄ na czele.
Ewolucja taneczna i balet układa prof. O. Wachlowski.
Ceny wstępu na Targi — normalne. WZWIĘDZAJCIE TARGI ZAMKNIĘCIE NIEODWOLALNIE O godz. 22 dnia 2 października 1938 r

Towarzystwo Kursów Technicznych w Wilnie
Holenderna 12
prowadzi kursy: drogowe, meljoracyjno-miernicze, radjowe, elektrotechniczne, techniczno-kreslarskie.

W. i E. SZUMAŃSCY
Wilno, Mickiewicza 1.
Poleca w dużym wyborze pała jesienne i zimowe oraz suknie, bluzki, szlafroki. Ostatnie modele.
Pracownia pod kierownictwem pierwszorzędnych sił fachowych wykonuje futra, płaszcze, kostiumy i suknie.

NIEBYWAŁA OKAZJA!
Firma **KAZIMIERZ MAKIEWICZ**
Biurowo Wilno, Zygmuntońska 21, Tel. 25-32.
Bocznica w Śródmieściu: Słowackiego 17.
Sprzedaje kamienny **WĘGIEL GÓRNOŚLĄSKI** z głębokiej kopalni. Książka Maria **po cenie zł. 31.50 gr.** tona, waga gwarantowana. Łącznie z dostawą do domu odbiorcy.
Ilość ograniczona. Spieszcie nabywać.

Czas to pieniądz!
Zamiast szukać radio-odbiorników po różnych firmach
wstąp do firmy
„RADIO-MOTOR“
Wilno, Wielka 8, tel. 24-01
CZOŁOWE FIRMY
TELEFUNKEN
PHILIPS
HORNYPHON

SILNA ARMJA, POWSZECHNA OŚWIATA — TO POLSKA MOCARSTWOWA!

Wytworna **GALANTERJA** bielizna, trykotaże, gustowne swetarki, garsonki
W. Nowicki WILNO WIELKA 30
Suknie, płaszcze nowinki jesieni.

Teraz czas zamawiać drzewka, krzewy owocowe
Ogrodnictwo **W. WELER**
WILNO Sadowa 8, tel. 10-57.
Szan. klient, zapraszamy odwiedzać nasze szkółki.
Cenniki wysyłamy bezpłatnie.

Futra i Płaszcze damskie
Według najnowszych modeli wykonawca Pracownia krawiecka **IGNACY NALEWAJKO**
Wilno, Garbarska 2-4.

„Źródło Polskie“
Wilno — Wileńska 29
po reorganizacji po cenie galanterii damskiej i męskiej po cenach najniższych.

BÓLACH GŁOWY NERWOBÓLACH: GRYPPIE
stwierdza się
PROSZKI dla dorosłych i dzieci
KOWALSKINA

LICYTACJA
Dnia 7 października r.b. o godzinie 9 rano odbędzie się w Wilnie na rynku Kalwaryjskim w drodze publicznej sprzedaż koni wybrakowanych z oddziałów wojskowych.
4529.

RADJOAPARATY LICENCJI
Wiednia i Bułaniesztu
„CAPELLO“ i „UNIO“-RADJO“
Superheterodyny baterijne i prądowe najwyższej jakości
w firmie **MICHAŁ GIRDA**
MICKIEWICZA 7. TEL. 16-28.
HURT. DETAL.
Aparaty Elektryczne

BIBLIOTEKA
Teresy Łopuszyńskiej
WILNO,
Śniadeckich 3 (róg Mostowej)
Beletrystyka w języku polskim i francuskim.
— Książki dla dzieci i młodzieży. —
NOWOŚCI POWIĘŚCIOWE.

Chcesz dobrze zjeść i wypić wstąp do
DWORKU KRESOWEGO
Śniadeckich 1.
Tel. 21-32 Tel. 21-32
Restauracja i winiarnia
Koncert od godz. 8 wiecz.

ZAKŁAD KRAWIECKI
JANA RYŃKIEWICZA
został przeniesiony z ulicy Królewskiej 1 na **Zamkową 3-4**
Przyjmuje wszelkie zamówienia w własnych i powierzonych materiałach. Wykonanie solidne. Ceny dostępne.

Lekarze
DR. MEDYCYNY
Jadwiga Anforowicz - Szczepanowa
Choroby skórne, weneryczne, kobiece.
Przyjmuje w godz. 8 — 9, 12 — 1 i 4 — 7.
Zamkowa 3 — 9.

GABINET DENTYSTYCZNY
Dr. Maria Iwanter
Stomatolog
Choroby jamy ustnej i zębów.
Mickiewicza 1 m. 4, wejście z Placu Katedralnego, tel. 18-28.
4269—2656

Kupno i sprzedaż
DOMY, majątki, ośrodki, lasy i t.p. do sprzedania i nabycia. Zgłoszenia Mickiewicza 35 — 37. Tel. 29-01.
4588—2843.

ŚWIETNE PARCELE BUDOWLANE
SPRZEDAJĄ się w pięknej dzielnicy przy reprezentacyjnej i uregulowanej ul. Rossa. Jest pozwolenie władz na zabudowę. Woda i kanalizacja. Informacje godz. 4—6, Mickiewicza 22-a m. 2.
4323—2688

SPRZEDAJE się działka ziemi 3400 m. kw. z sadem, pięknie położona. Zarządca, za ul. Ponomarski — 2.
4499—2783.

PLACE BUDOWLANE do sprzedania przy ul. Góra Boufiłowa. Informacje — Piłsudskiego 9-c — 3. tel. 13—11.
4489—2778.

PLACE sprzedam w centrum miasta białego sądu, wiadomość. Zakretowa 5 m. 8.
4562—2820.

DZIERŻAWY poszukuje fachowy rolnik do 100 ha od 1-go kwietnia 1939 Zgłoszenia nadsyłać do administracji „Słowa“ pod „Rolnik“.

Drzewka i krzewy owocowe
z pierwszorzędnymi szkółkami miejscowymi, **FLANCO BYLIN I KRZEWY OZDOBNE, EP SADOWNICZY**, opaski do lepu i wszelkie środki do walki ze szkodnikami sadów
poleca
WILEŃSKI SPÓŁDZIELCZY SYNDYKAT ROLNICZY
Wilno, Zawalna Nr. 9, telef. 323

PIANINA, FORTEPIANY I FISHARMONIE
nowe i okazjone pierwszorzędnych krajowych i zagranicznych fabryk
sprzedaje na raty **H. Abelow**
WILNO, Niemiecka 22, tel. 21-29.
(Wejście z ulicy).

KAMIENICA dochodowa, 2 piętrowa, 16 mieszkań, nie podlega ust. ochr. lokat. do sprzedania: Wilno, Kalwaryjska 12 m. 34-a od g. 3—5 p.p.
4530—2805

NIEDROGO do sprzedania w Wilnie, ul. Pomska 38 plac handlowy 3500 m. kw. przy boczniczy kolejowej z 3 drewn. budynkami. Właścicielka S. Wysocka m. Smorgonia ul. 3-go Maja Na miejscu plac wskaże dozorczyni domu.
4498—2782.

PIANINA, FORTEPIANY, słynnych firm: „Bluthner“, „Schröder“, „Becker“ i inn. sprzedaje tanio i na raty **N. KREMER**, ul. Niemiecka 19 (wejście w bramie);
4575—2833.

FORTEPIAN niedrogo, oglądać od g. 4 do 5 w. ul. Nowa Aieja Nr. 3 m. 4;
4552—2816

PIANINO w dobrym stanie sprzedam nie drogo lub fortepian mały, za 175 zł.; ul. Sawicz Nr. 11—11.
4583—2839.

KUPIĘ mieszkanie (2—3 pok. i kuchnia) z now. wygodami i osobnym wejściem. Adres: Parkowa 10—4.
4500—2784.

DO SPRZEDANIA mieszkania nowoczesne w Domu Spółdzielczym: ul. Mostowa 3-a.
4572—2830

MOTOR „ATLANTA“ na gaz - ssany 16/18 k.m. prawie nowy z pieciami na węgiel i drzewo, sprzedam tanio: Wilno, ul. Poznańska 2 m. 2. St. Staberski.
4582—2838

POTRZEBNY zły pies łańcuchowy na wieś. Zgłosić się Mickiewicza 15 sklep kapeluszy.
4595—2847.

SZCZENIĘTA jamniki do sprzedania. Matka nagrodzona na targach towarowych. Oglądać Mickiewicza 17 u dozorcy Tel. 22-47.
4547—2811.

SZCZENIĘTA Owczarków Ałackich („wików“) do sprzedania. Codziennie od godz. 15-tej Mostowa: 25—18.
4579—2837

Lokale
POSZUKUJĘ mieszkania 4 pokojów z wygodami Dzielnica obywatelska. Zgłoszenia do Adm.n. „Słowa“ dla C.S.
4551—2815.

OGRÓD owocowo — warzywny o obszarze 2 tysiące sążni kw. i mieszkanie do wydzierżawienia, ul. Stoarska d. Nr. 4/53 B. Kozakiewiczowa.
4584—2840

MIESZKANIE 4 pokojowe, luksusowe ze wszelkimi wygodami; suche i ciepłe do wynajęcia. Ul. Tomasz Zana 15-d, dow. się na miejscu lub Fabryczna 3, Perewożki.
4578—2836.

DO WYNAJĘCIA mieszkania: 2, 3, 5, 6, 7 pokojów, wygodny. Kalwaryjska 27.
4574—2832.

Dziś początek o godz. 12-ej.
PROFESOR WILCZUR
Dzieje znakomitego chirurga, który po uzyskaniu pamięci powrócił do naszej sfery, aby poznać piękło udzieceń i podłość ludzkości.
Mistrz tysiąca ról, **Junosza STEP WSKŁI** w roli tytułowej.
PANI Nasz następnny program. Najslawniejsza para ekranu **Jeannette MACDONALD i Nelson EDDY** w najpiękniejszym najnowszym filmie
„ZŁOTO WŁOSA“

CASINO | Początek o godz. 2-jej **Neodwoła nie ostatni dzień**
MARNOTRAWNA CÓRKA
Jutro **PREMIERA** Wspaniały film W rol. **Annabella**
„Lokaj Jasnie Patii“ główn. **Annabella**
i WILLAM POWELL.

HELIOS | Dziś początek o godz. 2-jej **NEODWOŁA POWODZENIE!**
PRZYGODY TOMKA SAWYERA
Niesmiertelne arcydzieło **Marka TWAINA**
Już wkrótce ujrzymy arcydzieło odznaczone 4-oma złotymi medalami **Irena DUNNE i Gary GRANT** w filmie „**NAGA PRAWDA**“.

Chrześcijańskie Kino „ŚWIATOWID“, Mickiewicza 9.
Prześlizgnij się do przeszłości i rozśmiesz się do łez **Królowa przedmieścia**
W rolach główn.: **Grossówna, Zabczyński, Sławiński, Kondra, Orwid** i inni. Kapitał efekty komejowe. Mocne sceny dramatyczne. Piękna muzyka, Melodyjne piosenki. Uprasza się o przybywanie na początki seansów: 5, 7 i 9. W niedzielę i święta od g. 1-jej.

GRUŻLICA
PŁUC
jest nieuleczalna i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu pociąga bardzo wiele ofiar. Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitu, grypy, uporczywego męczącego kaszlu itp. stosujmy pp. lekarze
„Balsam Trikolan - Age“
który ułatwiając wydzielanie się płwociny, usuwa kaszel, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego. Sprzedają apteki.

POKÓJ lub dwa z wygodami bez mebli potrzebne. Oferty „Słowo“, „Matężstwo“.
4504—2788.

MAŁY ŁADNY pokój do wynajęcia solidnemu lokatorowi. Tamże sprzedają się dwa łóżka siatkowe. Oglądać od 1-jej do 3-jej: Dąbrowskiego 12 m. 9.

POKÓJ z osobnym wejściem z klatki schodowej do wynajęcia Dozorca wskaże. Zygmuntońska 20.
4546—2810.

POKÓJ Z KUCHNIĄ do wynajęcia. kol. Montwiłłowska 23 m. 2 oglądać do 1-jej godz.
4586—2842.

POTRZEBNY duży skład o powierzchni 200 — 300 mtr. kw. w Śródmieściu. Zgłoszenia: Dom Handlowy „T. Odyniec“ Wielka 19.
4546—2810.

Nauka
UWAGA pielęgniarki, mające skład państwowy egzaminu pielęgniarstwa: Absolwentka Warszawskiej Szkoły Pielęgniarskiej przyjmuje zapisy na przeszkolenie w zakresie zabiegów pielęgniarstwa do dn. 10. X. 38 r. ul. Królewska 3—9, od godz. 17 — 19.
4589—2844.

B. NAUCZYCIEL gimnazjum państwowego udziela lekc. ŁACINY i in. przygotowuje do MATURY i in. Legionowska 26 m. 5.
4585—2841

RODOWITA FRANCUZKA udziela lekcji francuskiego języka, teoretycznie i praktycznie — Zwierzyniec ulica Szeszińska Nr. 17 do godz. 2 p.p.
4506—2790.

NAUCZYCIELKA francuskiego (rodowita). Konwersacja, matura, G.S.H. Poprawia wady w akcent. Portowa 19 m. 11 od podwórza na prawo.
4570—2828.

FRANCUSKIEGO udziela dzieciom od lat 7 Portowa 19 m. 11.
4571—2829.

NAUCZYCIELKA przygotowuje do matury oraz egzaminów konkursowych. Gdańska 6—6.
4569—2827

POTRZEBNA nauczycielka na wyjazd do przygotowania 2-eh dziewczynek do 1-jej klasy gimn. Zgłaszać się Gązowa 10 — 2 godz. 5—6.
4578—2836.

KURSY KROJU, szyja, robót ręcznych modelowania. Dominikańska 13—20, do nabycia formy bibułkowe.
4434

O. MATKIEWICZ
WILNO, Zamkowa 12. Tel. 29-40.
vis à vis Skołodki
Poleca zegary i ZEGARKI różnych firm oraz wyroby jubilerskie. Tamże SOLIDNA naprawa zegarków z pełną gwarancją.

Poszukują pracy
SIOSTRA (b. studentka medycyny). Zastrzyki, banki, masaże, kateteryzacja. Przyjmuje dyżury nocne. Wilno, ul. Gdańska 6 m. 4 wskaże dozorca domu. N. Krenkowa. 4545—2809
MASAZYSTKA DYPLOMOWANA SWIDERSKA
wykonuje masaże lecznicze i kosmetyczne. Tatarska 1 — 16.
4567—2825.

INTELIWENTNA, 25 letnia, doświadczone, przystojna, zajmie się wychowaniem dziecka, może również prowadzić samodzielnie gospodarstwo. Najchętniej wieś na Wileńszczyźnie. Zgłoszenia do Administracji „Słowa“ dla „Sumiennej“.
4591—2846

ADMINISTRACJE domu przyjmie solidny magister praw, — za bardzo skromne wynagrodzenie, względnie za pokój z utrzymaniem. Zgłoszenia do Adm. „Słowa“ pod „Administrator“.
4492—2780.

DYWANY, kilmy i wszelkie tkaniny naprawa, ceruje fachowiec. Kalwaryjska 34 m. 11.
4561—2819

SUBJEKT Ze znanej starej firmy Kruszyńskiego. Obeszany z branżą wino wódczono — spożywcza, przyjmie posadę w tej branży lub w innej, w charakterze ekspedienta, kasjera, inkasenta, albo przedstawicielstwa firmowe na zbyt towarów z branż pokrewnych Kaucje i referencja po omówieniu Wilno. Chocimska Nr. 25 m. 13.
4566—2824.

MŁODY Kuchmistrz z matką wykwalifikowaną ochmistrzynią poszukuje pracy do majątku — na warunkach jaknajskromniejszych. Świadectwa na żądanie. Wilno, Werkowska 22 m. 2.

Praca zaofiarowana
DO TŁOMACZENIA I NAUKI jęz. niemieckiego poszukuje osoby młodszej, dobrze władającej niemieckim. Zgłoszenia do „Słowa“ pod „Inteligencja“.
4549—2813.

POMOCNIK handlowy branży tekstylno sukieniczej, dobrze reprezentujący się potrzebny od 15 października. Zgłoszenia z podaniem warunków i fotografią złożyć do Administracji pod „15 październik“.
4560—2818

POTRZEBNA młoda dziewczyna do sprzątnięcia pokoi, rekomendacje konieczne. Zarządca 16—21.
4590—2845.

Różne
SPARALIZOWANY staruszek w skrajnej nędzy prosi łaskawych czytelników o wsparcie pieniężne oraz o starą bieliznę i ubranie. Ofiary kierować do Adm. „Słowa“ dla „sparalizowanego staruska“.

Konto P. K. O. Nr. 700.724

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz m/metrowy 1 szpalt w teście 60 gr. Za tekstem 40 gr. Komunikaty oraz przesłane m/m. 75 gr. Kronika reklam, m/m 1 zł. Drobne 15 gr. za wyraz. W numerach święteczn. oraz z prowincji o 25 % drożej. Zagraniczne o 50 % drożej. Ogłoszenia cyfrowe oraz tabelarycz. o 50 % szpalt. Adm. nie przyjmuje zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku Administracji nie obowiązują.